



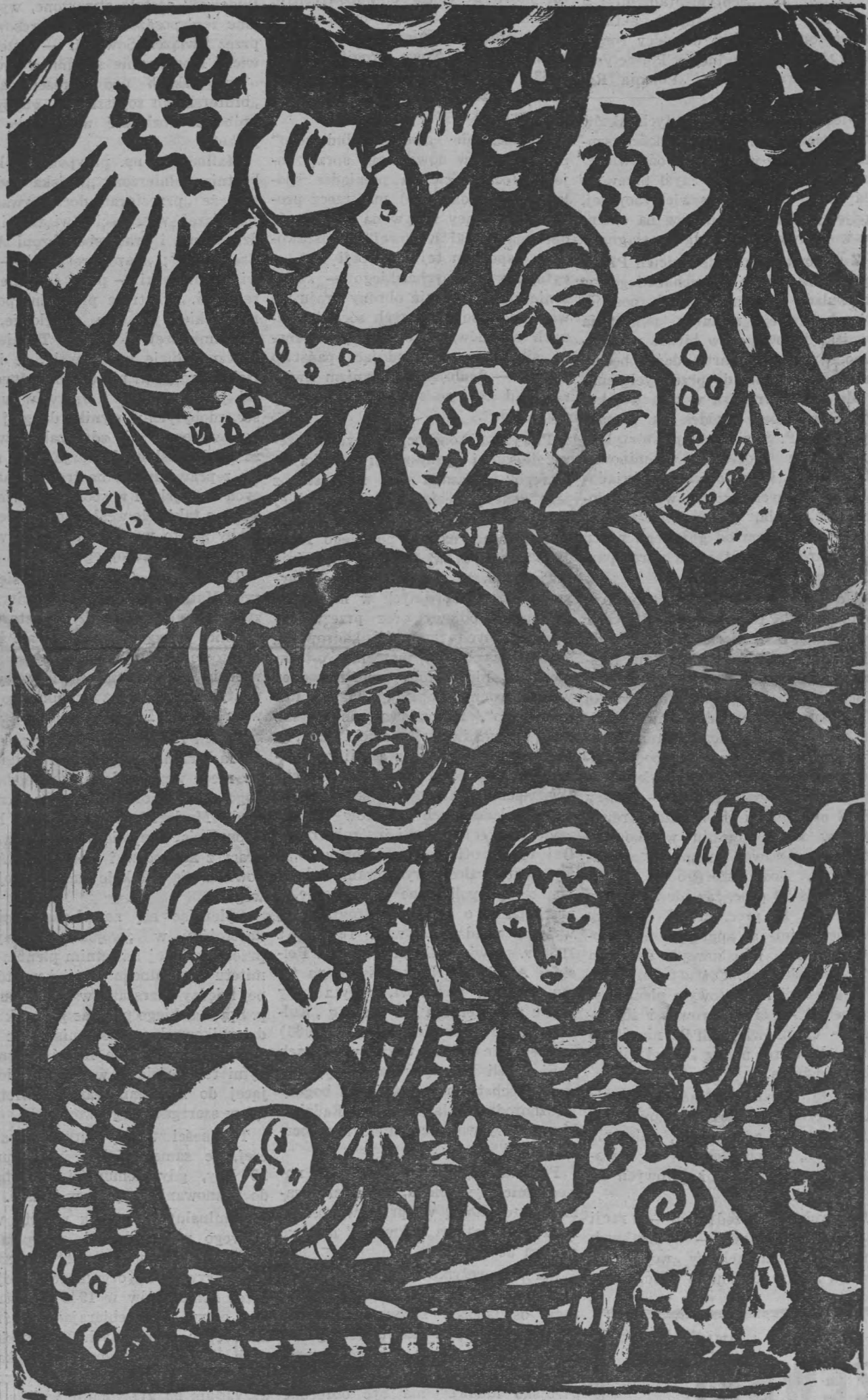
SYRENA

ROK XXIII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 51-2/1119-20 (849-50) CZWARTEK, 19-26 XII 1963



Rysował. Z. Turkiewicz

WESOŁYCH ŚWIĄT I DOBREGO NOWEGO ROKU
ŻYCZY
WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM
REDAKCJA I WYDAWNICTWO „ORZEŁ BIAŁY, SYRENA”

FP 2156

NUMER ŚWIĄTECZNY JEST PODWÓJNY I ZA-
WIERA 16 STRON. NASTĘPNY NUMER „ORŁA
BIAŁEGO/SYRENY” UKAŻE SIĘ ZA DWA
TYGODNIE, DNIA 2 STYCZNIA 1963 ROKU

ŻYCZENIA PRYMASA POLSKI

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego poza Granicami Kraju — z siedzibą w Londynie, otrzymało od Prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego — następujące życzenia świąteczne:

PRYMAS POLSKI

RZYM, dn. 4 grudnia 1963 r.
Aula Soborowa.
N. 5452/63/P.

*Dzieci moje najmilsze,
Harcerki, Harcerze i Zuchy*

Na zbliżające się Gody Bożego Narodzenia posyłam Wam życzenia, płynące z głębi mojego serca.

Kłęcząc wraz z Wami przed Betlejemskim Żłóbkiem, proszę Boże Dzieciątko, byście wierni naszemu harcerskiemu Przyrzeczeniu i harcerskiemu naszemu Prawu z całym oddaniem pełnili swą służbę Bogu i Polsce, tej wspólnej nam wszystkim Ojczyźnie i świętej naszej Matce.

Oddając Was wszystkich w ręce Maryi, Królowej Polski, przesyłam Wam, Druhny i Druhowie moi, moje prymasowskie błogosławieństwo wraz z naszym harcerskim pozdrowieniem: „Czuwaj!”

† STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI
stary Harcerz

★ ★ ★

Generał broni Władysław Anders ŻOŁNIERZOM, MARYNARZOM I LOTNIKOM

Wśród naszych zajęć i trudów powszednich zbliża się znowu Święto Narodzenia Pańskiego, które obchodzić będziemy poza Krajem w gronie osób nam najbliższych i wśród towarzyszy broni. Dorocznym zwyczajem i zgodnie z naszą tradycją zbierzemy się przy stołach wigilijnych, aby serdecznymi myślami połączyć się przede wszystkim z naszymi rodzinami w Polsce i z przyjaciółmi tam wszędzie gdzie się znajdują. W nastroju wielkiej tajemnicy Boga Narodzonego pamiętać będziemy z ufnością, że jest to święto zwycięstwa Dobra nad Złem.

Kończący się obecnie rok przyniósł niedawno żalobną wiadomość, która nas przeniknęła do głębi. Cały świat wolny został szczerze wstrząśnięty tragiczną śmiercią Prezydenta Stanów Zjednoczonych. W smutnych myślach prosimy Opatrzności, aby wielki naród amerykański nie osłabił w swej woli działania w obronie wolności nie tylko własnej ale i tych narodów sojuszniczych, które tę wolność utraciły.

Na progu Nowego Roku, starając się spojrzeć w przyszłość, pamiętajmy przede wszystkim, że naród polski ma oczy na nas wrócone. Wiedząc, że byliśmy wiernymi żołnierzami Rzeczypospolitej, oczekuje od nas spełnienia naszego obowiązku działania dla sprawy niepodległości Polski, nawet w tak zmiennych i trudnych warunkach w jakich się znajdujemy.

Z tą świadomością składam wszystkim Drogim Kolegom, Żołnierzom, Marynarzom i Lotnikom, oraz ich Rodzinom, z serca idące życzenia, aby nadchodzące Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku przyniosły nie tylko wiele pogodnych i miłych chwil, ale przede wszystkim aby dały umocnienie w wierze, że Polska odzyska wolność, całość i niepodległość.

W. ANDERS

Londyn, w grudniu 1963.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Podejmować rozmowy z Rosją czy czekać?

NOWY sekretarz spraw zagranicznych W. Brytanii, R. A. Butler z Sowietami w sprawie dalszych kroków, zdaje się, być — pierwszym od czasów Gray'a sprzed pierwszej wojny światowej — rzeczywistym i samodzielnym sternikiem brytyjskiej polityki międzynarodowej, o której następnie decydowali, lub nawet prowadzili ją raczej premierzy tego mocarstwa. Rozwija więc dość dużą inicjatywę, którą ułatwiła sytuacja wytworzona w Waszyngtonie po śmierci prez. Kennedy'ego, którego następcę, przynajmniej czasowo, kieruje swoją uwagę przede wszystkim na wewnętrzne sprawy amerykańskie.

R. A. Butler ogłosił już kilka wywiadów i powiedział: kilka przemówień, z których ostatnie na dorocznym, grudniowym zebraniu ministrów Przymierza Atlantyckiego w Paryżu. We wszystkich tych wystąpieniach przewijała się, jak czerwona

nitka, myśl podjęcia na nowo rokowań z Sowietami w sprawie dalszych kroków „odprężenia”, rozpoczętego w moskiewskim pakcie o częściowym zawieszeniu doświadczeń atomowych, na czym się jednak skończyło. Nowy brytyjski sekretarz spraw zagranicznych dokonywał w ten sposób sondaży opinii własnej i międzynarodowej, zwłaszcza amerykańskiej, wysuwając w szczególności myśl spotkania się swego z sowieckim Gro- myką. Sondaże jednak nie musiały wypaść pomyślnie, ponieważ mowa na zebraniu paryskim wykazywała już w stosunku do Sowietów, umiarkowanie i większą ostrożność. Została wygłoszona tuż po rozmowie z amerykańskim sekretarzem stanu Dean Rusk'iem, czyli po zapoznaniu się ze stanowiskiem nowego Prezydenta Stanów Zjednoczonych (Dokończenie na str. 16)

WOKRESIE swoich blisko 20-letnich rządów komunisci w Polsce nigdy jeszcze nie poświęcili tyle uwagi tzw. wojsku ludowemu, co w mijającym roku bieżącym. Zainteresowanie tym wojskiem jest w Polsce w ogóle niske, co tłumaczyć należy powściągliwą świadomością w społeczeństwie, że losy tego wojska — zwłaszcza jego zaopatrzenia — w rozstrzygającym stopniu zależne są dziś od woli i decyzji obcej, rosyjskiej. Wszak do dziś dnia faktycznym dowódcą tego wojska jest zawodowy oficer rosyjski, szef sztabu generalnego, gen. Georgij Bordziłowski. W samej partii ani jedno plenum jej Komitetu Centralnego nie było poświęcone problemowi wojska, co uważa się za objaw charakterystyczny nie tylko dlatego, że przedmiotem dotychczasowych obrad plenarnych były chyba już wszystkie zasadnicze zagadnienia życia publicznego, ale przede wszystkim dlatego, że w programie partii wojsko stanowi jeden z głównych instrumentów politycznego, a więc komunistycznego wychowania.

W roku bieżącym sytuacja zmieniła się w sposób istotny. Można powiedzieć, że obok tzw. ideologicznego plenum w lipcu dyskusja na temat wojska w ciągu minionych miesięcy należała do głównych wydarzeń w życiu partii.

Wśród przyczyn wewnętrznych, które to ożywienie wywołały, wymienić należy literaturę komunistycznego pułkownika Zbigniewa Żaluskiego, który w szeregu książek („Przepustka do historii” w r. 1961, „Siedem polskich grzechów głównych” w r. 1962 i „Final” w r. 1963) poruszył problem romantyki i wyboru tradycji dla wojska, organizowanego na zasadach doktrynalnych marksizmu-leninizmu wypowiedzią się za rehabilitacją romantyzmu, jako bodźca wychowawczego w wojskowej służbie dla „Polski Ludowej”. Ta literatura wywołała szeroką, także polemiczną dyskusję w prasie partyjnej, skłaniając kierownictwo PZPR do ogłoszenia w oficjalnej „Trybunie Ludu” (z dn. 26.3.br.) wykładni partii, która opowiedziała się za „klasowym” kryterium w wyborze tradycji dla „wojska ludowego” i w istocie odziesiąła się od sugestii „romantycznych” p. Żaluskiego, nie mając jednak odwagi wyraźnego potępienia jego propozycji.

Ważniejszą rolę odegrał raport p. Wojciecha Jaruzelskiego, głównego oficera politycznego w „wojsku ludowym”, złożony Centralnemu Komitetowi partii na lipcowym plenum. Był to raport o alarmistycznej i dramatycznej wymowie. Nie ukrywał, że w wojsku dzieje się źle, że jest ono bezideowe (w sensie partyjnym), że jest podatne na wpływy ideologii „burżuazyjnej” oraz religijnej i że odnosi się niechętnie do służby wojskowej (brak dyscypliny) do partii i — co najważniejsze — do Związku Sowieckiego.

Nie można wątpić, że taką ocenę nastrojów w wojsku wypowiedział p. Jaruzelski w porozumieniu i na polecenie gen. Bordziłowskiego, a więc Moskwy. Że Moskwa zainteresowała się żywiej ideowym stanem w wojsku „Polski Ludowej” już przed plenum lipcowym — dowodzi „wizyta” szeregu jednostek tego wojska, przede wszystkim zaś dłuższy pobyt kierownika „ministerstwa obrony narodowej” p. Mariana Spychalskiego w Rosji na przełomie 1962/63. Według urzędowego ceremoniału mówi się o tego rodzaju wizytach, że odbywały się „w atmosferze braterskiej, serdecznej i bepośredniej”. W rzeczywistości były to reżyserowane okazje, które miały zorientować odnośne czynniki rosyjskie i dostarczyć im materiału do polityki wobec swego satelity na odcinku wojskowym.

Polityka ta nie ograniczyła się do publicznego, surowego osądzenia sy-

STEFAN MEKARSKI

WOJSKO W „POLSCIE LUDOWEJ” POD KURATELA MOSKWY

tuacji ideowo-politycznej w „wojsku ludowym” ustami jego głównego polityka na plenum Komitetu Centralnego PZPR w lecie br. Postanowiono wyzyskać przypadającą na październik br. 20-tą rocznicę bitwy pod Lenino, w której wzięły udział polskie oddziały Berlinga, aby uznawszy ją za moment narodzin „ludowego” wojska polskiego, wystartować z generalną ofensywą, zaostającą sowietyzację tego wojska.

Start tej ofensywy dokonał się w warunkach, przypominających — mutatis mutandis — reżyserię „października” 1956 r. Tak, jak siedem lat temu przybył do Warszawy Chruszczow w otoczeniu członków swego rządu i biura politycznego, aby dopilnować prawidłowego przebiegu w „zmianie warty” na czele PZPR i zainicjować w istocie ściślejsze związanie kompartii polskiej z Moskwą, tak w październiku 1963 nastąpił istny najazd generacji rosyjskiej z marszałkiem Rodionem Malinowskim na Polskę, aby zdynamizować i przyspieszyć tempo „ideowych” związków „wojska ludowego” ze wschodnim „sojuszniakiem” i „braterską armią radziecką”. I tak, jak „prawą ręką” Chruszczowa — wedle określenia Waltera Lippmana — został Gomułka w dziedzinie politycznej, tak obecnie analogiczną rolę w wojsku „Polski Ludowej” ma spełnić przy boku marsz. Malinowskiego p. Spychalski.

Na zewnątrz, dekoracyjnie, miał start nowej ofensywy sowietyzacyjnej wszelkie cechy partyjnie sentymentalnej uroczyści. P. Spychalski, chociaż cywil (z zawodu architekt), nie posiadający ani wykształcenia wojskowego ani jakiegokolwiek tradycji bojowej, bez zastrzeżeń jednak prawomysłny pod względem politycznym — zamianowany został przy okazji tego najazdu „marszałkiem Polski”. W związku z przybyciem generałów rosyjskich pochodzenia polskiego na uroczystości rocznicowe, to licząc się z nastrojami społeczeństwa, nie zachwycającego się bynajmniej tymi ongiś „pełniącymi obowiązki Polaków” generałami, polecono — jak już czytaliśmy w „Orle Białym” — napisać gen. Ignacemu Blumowi w warszawskim „Kwartalniku Historyczno-Wojskowym” (nr 2, 1963), że to nie zdrożone, bo po pierwszej wojnie światowej „też werbowano do wojska polskiego tysiące oficerów rosyjskich, austriackich i niemieckich” dla organizowania wojska polskiego. Zapomniano tylko dodać, że ci rzekomo „zwerbowani” wówczas oficerowie zgłaszali się dobrowolnie do armii polskiej, że byli normalnymi Polakami z armii zaborczych i nie uważali siebie za odkomenderowanych przez obcą potęgę do służby w wojsku polskim. Przede wszystkim jednak oficerowie rosyjscy, wyznaczeni przez Stalina i Chruszczowa do szkolenia wojska polskiego, byłiby zbrodni, gdyby dziesiątek tysięcy oficerów Polaków nie wymordowano na rozkaz Moskwy w

Katyniu i innych miejscach kaźni rosyjskiego więzienia narodów.

Najazd generacji rosyjskiej, podobnie jak przyłot Chruszczowa w październiku 1956, nie mógł ani w społeczeństwie, ani w „wojsku ludowym” wywołać oczekiwanego przez partię rezonansu. Moskwa tą sentymentalną oprawą nowej ofensywy sowietyzacyjnej nikogo nie wprowadziła w błąd, pogłębiła tylko uczucie oburzenia i notorycznej do siebie niechęci takimi np. „sentymentalnymi”, a w istocie prowokacyjnymi aktami, jak dekoracja byłego dowódcy rosyjskiej armii okupacyjnej w Polsce gen. Chetagurowa orderem „Polonia Restituta”...

Niezależnie jednak od tych aktów „sentymentalnej” przewrotności, szukamy przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: jaka jest myśl przewodnia nowej ofensywy sowietyzacyjnej, podjętej przez komunistów na odcinku wojskowym? Co pragną osiągnąć?

Z wypowiedzi przedstawicieli PZPR (pp. Zawadzkiego i Spychalskiego) w artykułach i przemówieniach, poświęconych 20-tej rocznicy powstania „wojska ludowego” w bitwie pod Lenino, wynika, że partia dążyć będzie przede wszystkim do przewyciężenia „ideowego” kryzysu w tym wojsku, obnażonego bez ogródek na plenum lipcowym. P. Spychalski powtórzył za Jaruzelskim postulat „eliminowania postaw, które obciążają świadomość niektórych przedstawicieli młodego pokolenia, postaw, nacechowanych oderwaniem od głównego nurtu życia narodu” (czytaj: od nurtu partii komunistycznej).

Ale poza negatywnym postulatem „eliminacji”, poza sloganowością i frazesami o konieczności zdobycia młodzieży wojskowej „nowymi treściami ideowymi”, poza zalecaniem edukacji marksistowsko-leninowskiej w wojsku, która nadać ma kadry oficerskiej „inne oblicze”, aniżeli w okresie dwudziestolecia niepodległości i która prowadzić ma wojsko „jasną drogą do komunizmu” — mówcy PZPR nie zdobyli się na żadną rewelację w komponowaniu wojskowego ideału. Pozostawał im optymizm statystyczny, wedle którego do partii należą dziś 70 proc. zawodowej kadry oficerskiej, 33 proc. zawodowej kadry podoficerskiej, a upartyjnione „Kółka Młodzieży Wojskowej” skupiają 60 proc. żołnierzy. Cóż z tego, skoro — jak mówił na lipcowym plenum p. Jaruzelski — ci oficerowie i żołnierze — członkowie PZPR, nie lubią partii, do której należą i ideologii jej sobie nie życzą.

Zresztą, wojsko składać się ma nie tylko z członków partii komunistycznej, ale także z żołnierzy, należycie szkolonych, wyposażonych w nowoczesny sprzęt bojowy i gotowych do walki.

P. Spychalski przedstawił — z racji omawianych galówek — w idealnych barwach poziom fachowy „wojska ludowego”, jego całkowitą moderniza-

cję, zmechanizowanie, upancernienie, zrakietyzowanie, zautomatyzowanie, itp. „Pojęcie piechoty przeszło do historii”. Skąd czerpie się wyposażenie wojska w Polsce w nowoczesny sprzęt bojowy? Rodzimy przemysł dostarcza wielu nowoczesnych rodzajów techniki wojskowej, ale „środki przeznaczone na import — powiedział kierownik resortu wojskowego — wykorzystywane są przede wszystkim na zakup tych rodzajów uzbrojenia i sprzętu, które decydują o współczesnym poziomie armii, a więc broni rakietowej, sprzętu lotniczego i radioelektronicznego” („Nowe Drogi”, nr. 10, 1963). Nie ma oczywiście potrzeby dodawać, że import o którym mówi p. Spychalski, pochodzi z Rosji.

Wyposażenie „wojska ludowego” przez Rosję w nowoczesny sprzęt bojowy (oczywiście za pieniądze społeczeństwa polskiego) ma, rzecz prosta, decydujący wpływ na „koncepcję obronną Polski Ludowej”. Podstawowym aspektem tej koncepcji jest — cytujemy p. Spychalskiego — „założenie organizowania obrony kraju we wspólnocie sojuszniczych socjalistycznych narodów, wśród których główną siłę stanowi przodujące państwo świata — budujący komunizm Związek Radziecki ze swoją najpotężniejszą armią”.

Powyższa koncepcja dotycząca teraźniejszości i przyszłości „wojska ludowego” związana jest najściślej z jego genezą. Sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk „poświęcona wojnie wyzwolenia narodu polskiego 1939-1945” (odbyła w 1958 r.) wyraźnie stwierdziła, że „zorganizowanie i wyposażenie sił zbrojnych w nowoczesny sprzęt bojowy oraz przewyciężenie licznych trudności kadrowych, szkoleniowych i materiałowo-technicznych nie byłoby możliwe bez wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego”. Rozbudowa zaś wojska stała się możliwa tylko dzięki temu, że Moskwa „delegowała z armii radzieckiej na prośbę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego kilka tysięcy doświadczonych oficerów — dowódców, specjalistów i instruktorów”. Oni to, ci oficerowie dopomogli „w wytężonej walce o wychowanie żołnierza, o jego polityczne dojrzewanie, o przekonanie o słuszności drogi, którą wytycza władza ludowa”. Tę tezę z 1958 r. potwierdziła druga sesja Polskiej Akademii Nauk poświęcona temu samemu tematowi, odbyta przy końcu października br. Według „Kultury” warszawskiej (z dn. 10.11.1963) „szczególnie czynny udział w pracach sesji wzięli historycy radzieccy, którzy wszechstronnie naświetlili bogaty i różnorodny wkład Związku Radzieckiego w wyzwolenie narodu i społeczeństwa Polski”...

Pozostaje pytanie, w imię czego nowoczesnie wyszkolona, zmodernizowana i przez Rosję w sprzęt wyposażona armia „wojska ludowego” ma być gotowa do walki?

Rerzniczy reżymu i partii (pp. Wyczech, Zawadzki i Spychalski) w szeregu oświadczeń złożonych podczas pobytu marsz. R. Malinowskiego w Polsce, starali się o szczególną precyzję w odpowiedzi na to pytanie. „Wojsko ludowe” ma być obrócone frontem ku Zachodowi, z tej bowiem tylko strony grozi Polsce agresja... Wojsko to wnosząc „optymalny wkład we wspólny system obrony bratnich państw socjalistycznych” ma zdobywać się na najwyższy wysiłek, aby „utrzymywać przewagę wojskową Wschodu nad Zachodem przez długi jeszcze prawdopodobnie okres historyczny”.

Najprecyzyjniej jednak ujął oma-

wiane zagadnienie w swych licznych wystąpieniach na terenie Polski marsz. Rodion Malinowski. Kokietował naprzód „wojsko ludowe” pochwalami jako bojowego sojusznika Rosji. Cynicznie anektował dla doktryny Marksa-Lenina przywódców powstania z 1863 r. Zygmunta Padlewskiego i Zygmunta Sierakowskiego. Apotezował prowokacyjnie Feliksa Dzierżyńskiego, krwawego kata czerezwyczajki, najbliższego druha Lenina. Ale precyzja stanowiska marszałka sowieckiego polegała na tym, że występując w imieniu Rosji konsekwentnie w roli wierzyciela i dobroczyńcy narodu polskiego i podkreślając przy każdej sposobności, że wojsko „Polski Ludowej” zostało stworzone, wyszkolone i wyposażone „bezinteresownie” przez Związek Sowiecki — przedstawiciel Moskwy nie zapomniał również o pogróżkach pod adresem swego „braterskiego sojusznika”, gdyby ten próbował rozluźnić więzy tego „sojuszu”.

Malinowski np. przypomniał kilkakrotnie żołnierzom „wojska ludowego”, że „przysięgali dochowywać sojuszniczej wierności Związkowi Radzieckiemu i braterstwa broni Armii Czerwonej”; „narod rosyjski — mówi Malinowski — pełen jest nieugięte, woli, by strzec przyjaźni polsko-radzieckiej jak oka w głowie, jak najcenniejszej zdobyczy”. Te niedwuznaczne aluzje wskazywały, że imperializm rosyjski nie da sobie wydrzeć faktycznej władzy i wpływów w Polsce, zdobytych w wyniku drugiej wojny światowej. Ale zdradzały również, że sztab moskiewski zdaje sobie sprawę z prawdziwych nastrojów panujących w wojsku i w społeczeństwie polskim, a także, że wcale nie jest pewny, jakby się to wojsko zachowało w razie konfliktu zbrojnego.

Tą świadomością tłumaczy się wizyta Malinowskiego i jego świty, wizyta, do której okazji dostarczyła rocznica bitwy pod Lenino, ale która w istocie swą była inspekcją i zapowiedzią zaostrenia sowietyzacyjnej polityki Moskwy na odcinku wojskowym „Polski Ludowej”.

Jakich rezultatów należy oczekiwać po zaostreniu tej polityki i agitacji na rzecz wzmożenia antyzachodniego pogotowia bojowego, i to w okresie, kiedy Moskwa oficjalnie głosi hasła odprężenia, współistnienia i współpracy z Zachodem i kiedy w USA zapowiada się redukcje budżetu wojskowego?

Opierając się na charakterystyce nastrojów w „wojsku ludowym”, przedstawionej na letnim plenum Komitetu Centralnego partii i powtórzonej między wierszami w wynurzeniach p. Spychalskiego podczas galówek październikowych — komunistyczne kierownictwo musi się liczyć ze znacznymi trudnościami w akcji, zmierzającej do zdynamizowania sowietyzacji w szeregach tego wojska.

Trudności te są natury zasadniczej, te same dzisiaj, jak i przed 20 laty, gdy komunisci przystąpili do opanowania wojska w Polsce.

Nominalny kierownik resortu wojskowego p. Spychalski, przypominając w „Nowych Drogach” te czasy, nie ukrywał, że organizację wojska przez komunistów w 1943 r. „utrudniał ostry, nieprzebiegający w środkach opór reakcyjnych klas społecznych. W swych planach odzyskania rządów w kraju liczyły one przede wszystkim na utrzymanie wojska pod swymi wpływami. Toteż usiłowały one uniemożliwić mobilizację, rozsadzić siły zbrojne od wewnątrz, wyobcować je ze społeczeństwa... Reakcja liczyła na to, że... żołnierz polski nie zechce szkolić się i walczyć pod dowództwem radzieckich oficerów”.

Jak wiadomo, mianem „reakcji” określają komunisci przytłaczającą (Dokończenie na str. 3)

LWÓW

1782

WIEDEŃ

J. A. BACZEWSKIGATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI!Jarzębiak Malinowa Tea-Rum
Kontuszówka Starka Wiśniówka
Krupnik Perla Wiśniak

PRZEDSTAWICIEL J. A. BRUCE & CO.

9, Lenthall Place, London, S. W. 7. Tel. FRE 5808
(Koło stacji kol. podz. Gloucester Road)

PRZED dwoma laty, na krótko przed uzyskaniem niepodległości, obecny prezydent Tanganiki, Juliusz Nyerere, wygłosił przemówienie, które dało początek tradycji. Dziś od znaczków pocztowych poczynawszy, i na herbie republiki skończywszy, widnieją płonąca pochodnia a w każdej rocznicy niepodległości żołnierzy w tlenowej masce zapala znicz na szczycie Kilimandżaro. Prezydent Nyerere powiedział wtedy: „Tanganika pragnie zapalić pochodnię na szczycie Kilimandżaro, która będzie świecić, hen, poza jej granice, niosąc nadzieję tam gdzie była tylko rozpacz, miłość gdzie rządziła nienawiść i godność ludzką gdzie niegdyś było poniżenie. Chcemy pokazać światu, że ludzie rozmaitych ras, narodowości i religii potrafią szczęśliwie żyć razem”.

Mowy Główn Państwa zazwyczaj piszą rozmaici sekretarze i niewiadomo kto był autorem tych pięknych słów, ale nie jest wykluczone, że prezydent Nyerere, który przetłumaczył „Juliusza Cezara“ Szekspira na Swahili, napisał sam ową dziś już historyczną mowę.

O Tanganice rzadko się czyta w prasie światowej. Może dlatego, że

WOJSKO W „POLSCIE LUDOWEJ ...“

(Dokończenie ze str. 2)

większość społeczeństwa polskiego, któremu dopiero przemoc militarna Rosji narzuciła rządy komunistyczne i wojsko przez komunistów i oficerów rosyjskich kierowane. Świadomość i negacja tego narzuconego przewrotu trwa niezmiernie w społeczeństwie do dnia dzisiejszego. Niezmiernie znamienym potwierdzeniem tej prawdy jest wyznaczenie nacelnego redaktora gomulkówskiej „Polityki“ (nr 41 z dn. 12.10.) M. F. Rakowskiego w rozmowie z p. M. Spychalskim. Rakowski zwrócił uwagę swemu „marszałkowi“, że w społeczeństwie polskim (nazwanym oczywiście „reakcją polską“) istnieje przekonanie, iż „nasza rewolucja jest nieautentyczna, że została przyniesiona na bagnety armii radzieckiej”.

Nie można było wyraźniej, dobitniej i prawdziwie określić stosunek społeczeństwa polskiego do rządów obecnej agencji w dzisiejszej Polsce. Nie można wątpić, że ten sam stosunek charakteryzuje nastroje „wojska ludowego“, co zresztą niemniej wyraźnie stwierdzono na plenum lipcowym władz partyjnych. I dlatego zaćśnienie obrotu sowiecko-rosyjskiej na tym wojsku na pewno nie będzie czynnością ani łatwą ani prostą.

Trudno w końcu nie zwrócić uwagi na objaw, towarzyszący galówkom październikowym, a mianowicie na okazywany na każdym kroku i w każdym wystąpieniu bezgraniczny serwilizm PZPR i jego rzeczniczy wojskowych wobec Rosji i marszałka Rodiona Malinowskiego. Reżymowa dyplomacja podkreśla przy każdej sposobności postulat niemieszania się jednego państwa do wewnętrznych spraw drugiego. Inspekcja marsz. Rodiona Malinowskiego była szkolnym pokazem, jak ta piękna zasada w praktyce u komunistów w Polsce wygląda. Przy śledzeniu tego widowiska serwilizmu przypomniła się refleksja Bobrzyńskiego z jego „Dziejów Polski“, wypowiedziana z racji antypaństwowych knoń Targowicy: „Odezwala się tradycja wiekowa, która wznoszeniu się możnych z obcymi dworami, choćby na szkodę Rzeczypospolitej, nie widziała zbrodni”.

Różnica polega na tym, że gdy „możnymi“ w XVIII w., byli magnaci, to dziś ich rolę przejęli „ludowi“ przywódcy PZPR, a dwór carski zastąpiony został bolszewickim Kremlem.

Stefan MękarSKI

A. POKLEWSKA-KOZIEŁŁ

TANGANIKA

POD ZNAKIEM PŁONĄCEJ POCHODNI

nic sensacyjnego tam się nie dzieje, a świat żąda sensacji. Tanganika zaś przechodzi przez okres ząbkowania, i nie dostarcza dziennikarzom „headlines“.

W przeddzień niepodległości dużo chmur gromadziło się nad stolicą Dar es Salaam i odległe grzmoty dawały się słyszeć daleko u błękitnych wód jeziora Victoria. Aczkolwiek „TANU“, partia Nyerere, miała 99% większości, w parlamencie Tanganiki istniał opozycyjny Afrykański Kongres Narodowy pod przewodnictwem Zuberi Mtemvu i zachodziła obawa, że z chwilą gdy naród nie ujrzy po niepodległości widomych zmian na lepsze, nacjonalistyczna, lewicowa i demagogiczna partia Zuberi, nieokrzesanego demagoga z korzeniami w Pekinie, mogłaby dojsć do głosu a może i do władzy. Były trudności z związkami zawodowymi, były dzikie strajki o nieobliczalnych skutkach, kapitał uciekał, biali mieszkańcy Tanganiki siedzieli jak na węglach.

Przeszły uroczystości niepodległościowe, umilkły fanfary i zgasły ognie sztuczne i nagle naród obudził się do szarej rzeczywistości. Byłam w Tanganice w tygodniu po „Uhuru“. Można było wtedy wyczuć wśród ludności pewne rozczarowanie, że tak niewiele się zmieniło. Na granicy w Namanga, przy barierze odgradzającej Tanganikę od Kenii, stał, jak zwykle, czarny policjant i z uśmiechem wskazywał, że droga jest wolna. „Gdzie wasza nowa flaga?“ spytałam widząc, że łopocze na wietrze bardzo spowiały Union Jack. — „Jeszcze nie nadeszła z Dar es Salaam, ale to nic nie szkodzi, i tak wiemy, że mamy Uhuru“.

W Arushy i w Moshi wszystko było po staremu. Tak samo kręcili się po ulicach Masaje w spłowiałych płachtach, tak samo rozjeżdżali Hindusi w nowoczesnych limuzynach a Europejczycy odetchnawszy głęboko, że nie właściwie się nie stało, powrócili na swoje farmy i przy „drinku“ zaczęli sobie opowiadać anegdoty „uhuruowe“, które się rozmnożyły w tym okresie jak grzyby po deszczu.

Oto próbka kolonialnego humoru: skarży się emancypowany murzyn: „Właściwie Anglicy obeszlę się ze mną niegodnie. Mój ojciec i mój dziad mieli do rozporządzenia całe drzewo a ja zostałem tylko Branch Manager'em“.

W parę dni później gazety podały pierwsze niepokojące wiadomości. Trzech Europejczyków otrzymało rozkaz natychmiastowego opuszczenia Tanganiki. „Race discrimination a rebour“ krzyczały gazety i łyż krokodyły wylewały nad losem nieszczęśliwych. Zapewne, że wyrzucenie owych trzech było nowemu rządowi niepodległej Tanganiki na rękę jako chwyt propagandowy w stosunku do mas, które zaczęły się niepokoić, że nic się



PREZYDENT TANGANIKI
DR JULIUSZ NYERERE

Fot.: „Kenya Inf. Services“.

nie dzieje. Ale... owi trzej dostarczyli rządowi powodów dostatecznych dzięki swojej niebotycznej głupocie. Pierwszy, Szwajcar, paradował wśród murzynów z psem na smyczy, a Filuś miał na obrząży umocowaną chorągiewkę z barwami narodowymi nowego państwa. Drugi, Anglik, wyrzucił ze swego hotelu burmistrza stolicy i członka parlamentu, a trzeci wyłajał ministra. Delikwenci wyjechali, mijają tygodnie i znów nic się nie dzieje. Zuberu z opozycyjnej partii miał w liczne zebrania, na których podburzał masy ultra nacjonalistycznymi hasłami a tłum rósł z każdym dniem i szeregi jego partyjników również rosły.

Aż nagle któregoś wieczoru radio podało wiadomość, która zaelektryzowała wszystkich: premier Nyerere ustepił, zostając tylko prezesem rządzącej partii „TANU“. Plotkom nie było końca. Nazajutrz rano ukazały się w gazetach niesprawdzone wiadomości o represjach przeciwko Europejczykom, o zabieraniu ich broni, o niezwykle wysokich podatkach, które mają być na nich nałożone. Muszę się z pewną dumą przyznać, że nie wierzyłam w to wszystko. Wychowana na opowiadaniach o Sulejówku, rozumiałam lepiej od tych, co wciąż wierzą w „Westminster pattern“, że posunięcie Nyerere było tylko manewrem. Istotnie premierem został Rashidi Kawawa, człowiek oddany Nyerere duszą i ciałem. I znowu miały miesiące. Odbyły się wybory na prezydenta i wybrany został olbrzymią większością Juliusz Nyerere. Kapitał zagraniczny natychmiast zaczął napływać a zwłaszcza kapitał niemiecki. Były dni, że się słyszało w Arushy więcej języka niemieckiego niż każdego innego języka europejskiego, łącznie z angielskim. Prezydent Nyerere lansował nowy slogan, który się

od razu przyjął: „Uhuru na kazi“ — „Wolność i praca“. Wkrótce zaczęły się koło niego tworzyć legendy. „Kult jednostki“ bąknął ktoś nieśmiało w prasie.

Istotnie, murzyni opowiadają o niebywałej skromności prezydenta. że odmawia mieszkania w Pałacu Gubernatora, że posiada tylko jeden elegancki garnitur, że codzień po pracy idzie z motyką na swoje 40-sto akrowe poletko i razem z żoną uprawiają rolę aż do wieczora.

Znów któregoś dnia krzyknęły gazety: „Tanganika jest niedemokratyczna, zmierzda do dyktatury, Tanganika odchodzi od wielkiej „westminsterowskiej parlamentarnej tradycji“. Co się stało? Strajki, które dotąd paraliżowały rozwój gospodarczy kraju, zostały nieomal ogłoszone za praktycznie nielegalne. Opozycyjny „Narodowy Kongres Afrykański“ również został oficjalnie rozwiązany jako nielegalny, a jego przywódca Zuberi wygłosił mowę w której powiedział, że „dawne gorycze powinny pójść w zapomnienie w imię dobra narodu“. Do tej jego ugodowości przyczyniło się niechybnie utworzenie „miejsca odosobnienia“ w oddalonych częściach kraju dla podburzaczy i niebezpiecznych polityków. Jak dotąd, gościł tam przez kilka tygodni tylko jeden człowiek a po powrocie do domu wygłosił wiernopoddane przemówienie i wyraził głęboką skruchę.

Anglicy nie mogą zrozumieć postępowania prezydenta Nyerere. Ten spokojny i zrównoważony człowiek odrzucił wprowadzenie wiele z zachodnich uświęconych tradycją instytucji, ale zapewnił w kraju spokój i zdobył spontaniczną miłość całego narodu. O co zresztą nigdy nie zabiegał. Dla zilustrowania dlaczego „niedemokratyczne“ zarządzenia prezydenta Nyerere są tak popularne w jego kraju niech posłuży fakt, który się zdarzył przed kilkoma miesiącami w Moshi. Około 40.000 ludzi zebrało się tam na meetingu „TANU“. Zebrani żądali wprowadzenia okrutnych kar dla złodziei i bandytów, kar więcej niż drańskich (z czasów sprzed przybycia białych). Jedną z kar miało być obcięcie ręki za złodziejstwo. Prezydent Nyerere nie poszedł aż tak daleko, ale więzienia w Tanganicy przestały już być uważane potocznie za „Hotele Króla Jerzego“. Więźniowie muszą pracować na swoje utrzymanie a złodziejce byda i łapownicy otrzymują 20 kijów co trzy miesiące w okresie odsiadania kary.

W ten sam cichy i nienarzucający się sposób prezydent Nyerere zdobył sobie szacunek Europejczyków, którzy wierzą w jego polityczną uczciwość. Kiedyś wydał broszurę, w której zadał pytanie: „Cobym robił gdybym był Europejczykiem w Tanganice?“ Odpowiedź na to pytanie brzmiała mniej więcej następująco: „Przestałbym się niepokoić wciąż o swą przyszłość. Powiedziałbym sobie, że mam pewną przewagę nad moimi współobywatelami, gdyż mam pewne talenty bardziej rozwinięte. Ofiarowałbym te talenty dla dobra kraju, który mnie żywi. Zrobiłbym się potrzebny zamiast pytać ustawicznie czy jestem potrzebny“.

Niedawno jechałam Landrowerem z Bukoby nad jeziorem Victoria do granicy Ugandy. Rok temu ten odcinek przebyłam po okropnych wybojach w 12 godzin. Teraz była to droga równa jak stół a robotnicy drogowi pracowali jeszcze, chociaż dochodziła czwarta popołudniu. Widziałam nowe pola zaorane traktorem dostarczonymi przez rząd i pod nadzorem izraelskich ekspertów. Cie-

szłam się, że dzieci murzyńskie machały do nas przyjaźnie zamiast patrzeć z podełba, jak to się nieraz dawniej zdarzało. Gdy kupiliśmy banany od jednego z braci prezydenta Nyerere, a drugi brat zupełnie zresztą do niego podobny nalał nam benzynę, operując ręczną pompą, mój amerykański klient-turysta nie mógł się powstrzymać od sarkastycznej uwagi: „Nie szkodziłoby gdyby prezydent Kennedy tu przyjechał i to zobaczył“.

Po dwóch latach niepodległości wciąż jasno świeci symboliczna pochodnia na szczycie Kilimandżaro.

JAN GNIAZDOWSKI

O konferencjach Episkopatu w Polsce

(Od naszego korespondenta)

Poniżej drukujemy przedostatnią korespondencję o pracach soborowych, otrzymaną z Rzymu w pierwszych dniach grudnia. Wprawdzie skończyła się już II sesja Soboru Watykańskiego, niemniej pragniemy Czytelnikom naszym dać pełny obraz tych doniosłych obrad i dlatego drukujemy poniżej korespondencję przedstawiającą udział polskich biskupów w dyskusji nad poszczególnymi schematami. Red.

Rzym, w listopadzie.

W pracach Soboru zaznaczył się w tym miesiącu nowy wielki krok naprzód: omówiono szczegółowo najważniejszy z kolei schemat o biskupach i rządach diecezji. Pozostaje on w ścisłym związku z przedyskutowanym poprzednio schematem doktrynalnym o Kościele, a ściślej o strukturze hierarchicznej Kościoła. Choć w schemacie o biskupach i rządach diecezji rozważane były zagadnienia raczej od strony praktycznej, w zakresie prawa, kompetencji i obowiązków, stale jednak powracano do kwestii zasadniczej, a mianowicie do kolegiałności biskupów.

Po dyskusji wstępnej Ojcowie Soboru przyjęli schemat w brzmieniu przedstawionym przez Komisję jako podstawę do rozważania szczegółowego poszczególnych rozdziałów. Zdecydowano też zaraz wyłączenie ze schematu rozdziału V o rozmiarach parafii, odsyłając to zagadnienie o charakterze ściśle prawnym do Komisji Reformy Prawa Kanonicznego.

Już na wstępie dyskusji nad I rozdziałem, dotyczącym stosunków między biskupami a Kongregacjami rzymskimi, wysunięta została propozycja utworzenia „Świętego Kolegium Kościoła“, które miałyby zbierać się periodycznie, ale niektórzy członkowie tego Kolegium pozostawiali stałe przy Papieżu. Ideą przewodnią tego rozdziału jest tendencja ku decentralizacji. Pewne uprawnienia zastrzeżone dotąd Stolicy Apostolskiej miałyby być udzielone biskupom, Kuria rzymska, w rozumieniu projektu tego rozdziału, miałaby służyć pomocą biskupom. W tych Kongregacjach jednak mieliby pewien udział biskupi, wybrani z narodowych konferencji biskupich, jako członkowie czy konsul-torzy.

Ks. biskup lubelski Kałwa, zabierając głos nad tym punktem, zaproponował umieszczenie w tym rozdziale definicji władzy jurysdykcyjnej biskupa, opracowanej na Soborze Watykańskim I. Wy-powiedział się też za uzupełnieniem przepisów, które będą regulowały działalność przyszłego organu przedstawicieli kolegium papieskiego, powołanego przez papieża, o jakim była mowa w czasie dyskusji nad konstytucją dogmatyczną o Kościele i o jakim wspominał Ojciec św. w swej przemowie do Kurii rzymskiej oraz z okazji otwarcia obecnej sesji Soboru.

Drugi rozdział, mówiący o biskupach koadiutorach i biskupach pomocnicach ustanawia biskupów pomocników w dużych diecezjach, gdzie praca nie może być wykonywana przez samego tylko biskupa rezydencjalnego, albo tam, gdzie specyficzne warunki wymagają szczególnej pomocy. Ci biskupi pomocnicy nie mają prawa następstwa. Biskup koadiutor natomiast, z prawem następstwa, ma być dodany biskupowi rezydencjalnemu czy to z racji choroby, czy też wieku, kiedy nie może spełniać wszystkich swych obowiązków. Biskup koadiutor posiada te same uprawnienia, co wikariusz generalny, a w pewnych

(Dokończenie na str. 4)

Serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

i
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

S K Ł A D A

wszystkim swoim Klientom i Znajomym

JAN BAK

POLSKA AGENCJA KUPNA I SPRZEDAŻY
NIERUCHOMOŚCI

2-2A, Castletown Road, W. 14.

Tel.: FUL 5275 oraz FUL 3007

O D D Z I A Ł

281, North End Road, W. 14. Tel.: FUL 6126

CZESŁAW JESMAN

KALENDARZYK KOMBATANTA 1964

UKAZAŁ SIĘ NA RYNKU, W CENIE 7/6
W OPRAWIE SKÓRKOWEJ i 4/6 W OPRAWIE
REKSYNOWEJ

Zamówienia przyjmuje „GRYF“

169 - 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

O KONFERENCJACH EPISKOPATU W POLSCE

(Dokończenie ze str. 3)

określonych wypadkach nawet większe. W przeszłości koadiutorami nazywano obie wspomniane kategorie.

Rozdział ten był długo i obszernie dyskutowany. Udział w tej dyskusji wzięł również ks. biskup gdański, Nowicki i metropolita lwowski dla obrz. greckiego, ślipyj, a ks. biskup łódzki Kulik złożył do tego rozdziału swe uwagi na piśmie. Ks. kard. Suenens podkreślił m.i., że Sobór jest za tym, by dać biskupom większą odpowiedzialność z racji rosnących ich obowiązków. Powstają bezustannie nowe problemy, które wymagają młodości umysłu i ducha, a także energii fizycznej. Dlatego konieczną jest rzecz, według tego mówcy, ustalić pewną granicę wieku, oczywiście przy całej trosce o zabezpieczenie sytuacji biskupa.

Gdy przystąpiono do omawiania rozdz. III, traktującego o Konferencjach Episkopatu, zabrał głos ks. biskup łódzki Klepacz, który wskazał m.i. na to, że konferencje takie w różnych krajach istnieją już od lat. Cel konferencji jest wyłącznie duszpasterski. Mówca zwrócił uwagę, że przy głosowaniu uchwała każda głosząca powinna mieć tylko jeden głos. W wypadku zaś, gdyby ordynariusz był z jakiejś przyczyny w niemożności wzięcia udziału, pozostali członkowie konferencji mogliby przyznać prawo głosu biskupowi pomocnikowi czy nawet wikariuszowi generalnemu. Mówca o zadaniach przewodniczącego, ks. biskup Klepacz wypowiedział się za tym, aby był nie tylko kierownikiem obrad i czuł nad wprowadzeniem uchwały, ale by również posiadał przywileje nuncjuszów czy delegatów apostołskich w tych krajach, gdzie nie ma przedstawicieli Stolicy Apostolskiej.

W dalszym ciągu przemawiał na temat tegoż rozdziału również Prymas Polski, ks. kard. Wyszyński, który przedstawił Ojcom Soborowym doświadczenia Konferencji Episkopatu w Polsce. Pierwsza taka Konferencja odbyła się w r. 1917 z udziałem wszystkich biskupów i od tego czasu odbywały się one 2 — 3 razy do roku. W sytuacji wyjątkowej, w której Polska znajduje się dzisiaj, również i działalność Kościoła musiała się przystosować do nowych warunków i dlatego Konferencje zwoływane są częściej, 6 razy do roku, a to w celu podejmowania odpowiednich środków potrzebnych dla obrony Kościoła. Prócz tego wszyscy biskupi zbierają się raz do roku na trzy dni w Sanktuarium Wąsogórskim. Sesje plenarne Konferencji przygotowują się przez Komisję Główną Episkopatu, która składa się z 9 biskupów. Komisja ta ustala porządek obrad i dyskusji, proponuje schematy i wytyczne listów pasterskich czy innych publicznych wypowiedzi, bada sytuację bieżącą Kościoła i jego stosunków z władzą świecką. Osobne Komisje mają za zadanie przygotowanie schematów dla całego kraju, które są omawiane na sesjach plenarnych. W celu koordynacji spraw między Kościołem a państwem istnieje Komisja mieszana, w skład której wchodzi dwóch biskupów i dwóch ministrów państwowych.

Decyzje powzięte na sesjach plenarnych posiadają raczej moc moralną a nie prawną. Chociaż nie ma norm pisanych i obowiązujących dla Konferencji, to jednak wszyscy biskupi biorą udział w posiedzeniach, uważając to za swój obowiązek, i wykonują na swym terenie schematy duszpasterskie przyjęte na posiedzeniu plenarnym. Schematy i ustawy liturgiczne są obowiązujące w celu zachowania jednolitości. Podobnie odnośnie zagadnień Kościoła — państwo obowiązują ściśle określony sposób postępowania, przestrzegany przez wszystkich biskupów; jednolity sposób postępowania na Konferencjach Episkopatu domaga się wspólne niebezpieczeństwo, które grozi Kościołowi ze strony wojującego ateizmu.

Korzyści z jednomysłnej działalności są oczywiste: Kościół w Polsce mógł zachować swe stanowisko i dyscyplinę, jak i zwartą linię działania wszystkich biskupów, mimo bardzo trudnych warunków.

Ojcowie Soborowi przeszli następnie do ostatniego IV rozdziału, dotyczącego terytorium i rozgraniczenia prowincji kościelnych. Przemawiał m.in. do tego punktu ks. biskup opolski Jop, podkreślając słusność propozycji schematu co do właściwego podziału diecezji. Otwiera to bowiem możliwość usunięcia licznych trudności, gdyż granice niektórych diecezji, uformowane w ciągu wieków często jako skutek wydarzeń politycznych, wojennych czy gospodarczych, obecnie wcale nie odpowiadają wymogom duszpasterskim, a tym bardziej samemu życiu religijnemu wiernych. Ponieważ schemat nie określa bliżej, w jaki sposób podział diecezji ma być dokonany, mówca wysunął szereg sugestii.

Po opracowaniu w ten sposób całego schematu o biskupach i rządach diecezji Ojcowie Soborowi przeszli do rozważenia następnego schematu o Eklezjologii. Obecnie jest to połączenie w jedno trzech projektów przedstawionych dawniej przez Komisję teologiczną, Komisję Kościołów Wschodnich i Sekretariat dla jedności chrześcijan. Tak sformułowany otrzymał aprobatę Komisji koordynacyjnej. Do rozdziałów rozdanych Ojcom Soborowym już tego lata obecnie dołączony został projekt IV rozdziału, zatytułowanego „O postawie katolików względem niechrześcijan, szczególnie względem Żydów“, który przygotował Sekretariat dla jedności chrześcijan. Projekt ten w treści swej wyłącznie religijny wywołał wielkie echa i liczne reakcje nawet poza Soborem.

Dokument ten mówi najpierw o głębokich więzach łączących Kościół z ludem wybranym Starego Przymierza, które Bóg zawarł z Abrahamem i jego potomstwem, z którego wywodzi się Jezus Chrystus. Projekt stwierdza dalej, że odpowiedzialność za śmierć Chrystusa, nie może jednak być przypisywana całemu narodowi żydowskiemu i dlatego niesłusznym jest nazywać naród ten bogobójcą czy uważać go jako naród przeklęty przez Boga. Dokument Soborowy nie wchodzi w różne przyczyny antysemityzmu. Stwierdza w każdym bądź razie, że wydarzenia opisane w Piśmie św. nie mogą stanowić powodu do pogardy, nienawiści czy prześladowania Żydów. Kaznodziejów i katechetów upomina się, aby nigdy nie zajmowali przeciwnego stanowiska.

Zanotować jeszcze wypada przegłosowanie definitywne ostatecznego opracowania schematu „O społecznych środkach przekazywania myśli“.

Jan Gniazdowski

FRANCJA**PODZIĘKOWANIE
ZA ZŁOŻONE OFIARY
NA „MIESIĄC INWALIDY“**

Poniżej podajemy dalszą listę ofiar ludzi dobrej woli, którzy złożyli pomoc pieniężną na polskich inwalidów wojennych we Francji a to:

1. J. Ofiara 10 fr, J. Połtorak 30 fr, T. Święciński 20 fr, Marquigny 10 fr, W. Kędziński 100 fr, R. Bardian 10 fr, S. Suwała 10 fr, Koło S.P.K. Marsylia 50 fr, Koło S.P.K. Strasburg 55 fr, M. Palmbach 30 fr, Płk. G. Tysowski 20 fr, inż. M. Serafinski 20 fr, Kompania Wartownicza 4011 88.50 fr, S. Hanc 10 fr, oraz Gierdal 20.50 fr.

Wszystkim Ofiarodawców przesyłamy raz jeszcze tą drogą gorące podziękowanie i serdeczne „Bóg Zapłać“ za pomoc z której skorzystają nasi koleżdy-inwalidzi, bez prawa do żadnej renty.

Prosimy Organizacje, które otrzymały od nas listy zbórkowe o natychmiastowy zwrot. Zebrane pieniądze prosimy przesyłać na konto pocztowe Paris C/C 7 913-93 Union des Mutiles de Guerre Polonais en France, 15, rue St. Gilles, Paris 3, zaś czeki bankowe i inne zwyczajnym listem na adres Związku.

ZA ZARZĄD PZIW
WE FRANCJI

Handelek sowiecko-południowo afrykański

O POLSKICH SPRAWACH SŁÓW KILKORO

JEDNYM z sowieckich atutów w międzynarodowych szachrajstwach jest nie tyle niepospolitą głupota ich przeciwników — chociaż i to nie jest aż tak niecodziennie — ile instynktowna niewiara na Zachodzie w całkowite nieistnienie po stronie nieczajewskich rzemieślników jakiegokolwiek poczucia zwykłej przyzwoitości. Nie chodzi mi oczywiście o przyzwoitość w znaczeniu moralnym, czy towarzyskim czy jakimkolwiek innym, ale o przyzwoitość np. starego, wysłużonego czekisty (o ile nie zwariował), nie bijącego, automatycznie, po mordzie człowieka który, równie automatycznie, podtrzymał go na ulicy, w poślizgu na gotoledzi. Tymczasem nawet takiej przyzwoitości w Krainie Rad nie ma. Oto przykład. Niedawno sowieccy posłali do Dar es Salaam, stolicy Tanganiki, obrzyniego Iljuszyna-18, załadowano do niego zbierze politycznych z Republiki Południowej Afryki i zawieźli — przeszło 30 sztuk — do Rosji na przeszkolenie terrorystyczne. W porządku. Różnica między systemem Mynheera doktora Vervoerdta a Nikity Siergiejewicza jest ilościowa a nie jakościowa; stosuje się wedle innego klucza i w trochę inny sposób. Poza tym Afryka Południowa ma cieplejszy klimat Obydwa systemy są jednakowo zaigane, chociaż, zdawałoby się na oko, iż Nikita jest mniej obłudny. Pruderia jest większa w Sowietach. Abstrahując od cierpiącego elementu ludzkiego, niezaangażowanego politycznie a skazanego na przebywanie w obu totalitarnych morderstwach, należałoby się raczej cieszyć, że dwa grzechotniki nawzajem siebie nadgryzają. Ale oto okazuje się iż HANDELIK między Krainą Rad a Republiką Południowo-Afrykańską, nieistniejący w r. 1961-szym, w r. 1962-gim wyniósł 6.5 miliona funtów.

W związku z Afryką Południową małe, ale obrzydliwe, „polonicum“ emigracyjne. Zdałoby się, że ostatnie trzydzieście lat i na zawsze wyleczyło Polaków z kompleksu, pożał się Panie Boże, „panów“. Nie zupełnie jednakże. I właśnie w kwestii murzynskiej. Nie chodzi mi tu o obsesyjne nudziarstwa na temat rzekomej, zasadniczej niższości „kolorowych“ płynące przy każdej okazji, i bez okazji, spod pióra cenionego poligrafa emigra-

cyjnego p. W. A. Zbyszewskiego. Jest on instytucją [...] głupstwa, bo głupstwa panie przesie, ale jednak cięte pióro ma, i tego, erudycje...] zrobić musi, wedle własnych słów jest niedzarzem, niech więc rąbie. Ale istnieje znacznie groźniejsze zjawisko. Różni pankowie i pół-pankowie jeszcze nie tak znów kosmicznie dawno zamieszkiwali na dalekiej północy czy, dajmy na to, w Szwarcwaldzie, nie jako turyści; z ich ludzką godnością niebardzo się liczą, a wprost przeciwnie, za nieposłuszeństwo napuszczano na nich pieski i walono naelektryzowanymi kijami. Całkiem jak w Arkansas czy Alabamie. Rodziny tych polskich nieturystów były zaklasyfikowane urzędowo i w III Rzeszy i w Kraju Rad jako element pasożytniczy, skazany na wytepienie, „expendable“ — jak to się mówi po angielsku — że pozwól sobie użyć ulubionego chwytu publicystycznego naszego poligrafa (j.w.). W Warszawie, Wilnie, Lwowie, Poznaniu i innych miastach polskich napływała i „tutejsza“ (Volksdeutsche i komutki). „rasa panów“ spędzała kobiety i dzieci z chodnika, nie wpuszczała do restauracji i teatrów, narażała na mnóstwo codziennych dotkliwych przykrości. Całkiem jak w Arkansas czy Alabamie Murzynów inna „rasa panów“.

Dla wielu Polaków koszar się skończył. Ale dla obrzyniejącej większości ciągle trwa: w „PRL“ nawet p. premier Cyrankiewicz i pierwszy sekretarz Gomulka i p. sekretarz generalny Putramien nie mają najmniejszych wątpliwości, iż ci, którzy nie należą do „naszej partii“ są pariasami — całkiem jak Murzyni w Arkansas i Alabamie — mimo iż są autochtonami i, zdawałoby się, nacierpieli się dość po to, żeby mieć jakikolwiek wpływ na rządy rzekomo „własnego“ państwa.

Są to rzeczy smutne i dobrze wszystkim znane. Ale wracajmy do wyżej wymienionych pół-panków, ex-lagierników czy kacetowców. Dopłynęli do Anglii, Francji czy Ameryki, wycupeli, odkarmili się, kupowali domki, często porobili jakie takie pieniądze. I wpadli, jakże często, w najciemniejszą kotłownię krajów, które dały im schronienie. Jeden z drugim co ciągle jeszcze bąka „że English pipes“ i że „Polish pipes“ przybiera poważne miny statystów i twierdzi, iż „to jednak, panie tego, przy-

SZKOCJA**Sławny niedźwiedź „Wojtek“ zakończył swój żywot**

Niedźwiedź „Wojtek“, słynna maskota 2. Kompanii Zaopatrzenia Artylerii 2. Korpusu, po rozwiązaniu Polskich Sił Zbrojnych został zdeponowany w Ogrodzie Zoologicznym w Edynburgu zakończył tam swój pełen przygód żywot.

Od kilku miesięcy „Wojtek“ chorował. Leczone go pieczołowicie, aby uchronić od zgonu zresztą sędziwego już ulubieńca edynburskiej publiczności, która o każdej porze roku licznie gromadziła się wokół jego klatki, obserwując „Wojtkę“ i odczytując historię jego życia i przygód z tablicy umieszczonej obok. Na nic się zdały wszelkie zabiegi, które tylko przedłużały jego męczarnie, i dyrekcja ZOO zmuszona była wydać polecenie uspienia „Wojtki“.

W lutym 1959 roku reżym przypominał sobie o egzystencji „Wojtki“ i wystąpił z żądaniem wydania go. Reżym tak był pewien, że „Wojtek“ zostanie wydany, że po jego odbiór przybył do Edynburga dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Oliwie, który miał być jego stałą siedzibą. Dyrekcja ZOO odmówiła, wyjaśniając przybytemu, że nie jest jego właścicielem i dlatego nie może nim dysponować. Odmówił również b. dowódca 2. Kompanii Zaopatrzenia

Artylerii 2. Korpusu, major A. Chelkowski, przebywający obecnie w Londynie, dając krótkie wyjaśnienie, iż jeszcze przed zdeponowaniem „Wojtki“ w edynburskim ZOO zostało ustalone, że „Wojtek“ pojedzie do Polski, gdy odzyska ona całkowitą niepodległość. A chwila ta jeszcze nie nadeszła. W tym to okresie „Wojtkiem“ zajmowała się cała reżymowa prasa, rozpisując się obszernie o tym co „Wojtek“ przeżył i czego nie przeżył.

„Wojtek“ oficjalnie wpisany był na etat swojego oddziału i z tej racji pobierano dla niego należną rację żywnościową, która zresztą znaczyła dla niego tyle, co dla psa mucha. Ale w swoim oddziale głodu nigdy nie odczuwał; najlepsze części racji żywnościowej żołnierzy, a szczególnie czekolada, jemu przypadły w udziale. 2. Kompania, dumna ze swej maskoty, nosiła na kołnierzach niedźwiedzia dźwięczącego pocisk artyleryjski. Była to jedna z najcenniejszych i najbardziej poszukiwanych odznak w całej 8-iej Armii.

O śmierci „Wojtki“ został major A. Chelkowski oficjalnie powiadomiony przez dyrektora ZOO w Edynburgu, dra Fishera.

S. B.

Najlepsze życzenia
MIŁYCH I POGOGNYCH ŚWIĄT
oraz
DOSIEGO ROKU
SKŁADA DYREKCJA

ZYLAN LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI
55, Pietfield Street, London, N. 1.

Tel.: CLE 2951

kre, ale prawdziwie, że Murzyni to jednak niższa rasa“ albo „trudno i darmo, ale ten Kennedy to jednak przesolił i JA SAM widziałem na Notting Hill Gate jak Murzyn, panie „MURZYN, bił białą kobietę, Potworne“. W podobnych wypadkach Cyprian Kamil Norwid zwykł był mawiać: „już mnie obrzydło mówić na bydlę, że nie bydlę“.

Przy okazji. Ripley, amerykański dziennikarz-rysownik był sławą przed wojną. Prowadził dla setek gazet dział „Believe it or not“. Zbierał tam, podobno zawsze autentyczne, nieprawdopodobieństwa, np. węża z nogami, i utrwał je ku uciechu i zbudowaniu gawiedzi. W tymże duchu w paryskiej „Kulturze“ Pani Zofia Hertzowa prowadziła wspaniałą rejestr politycznych kawałów z kraju. Proponuję, żeby zaprowadzić rejestr kawałów emigracyjnych w „Orle Białym“; na pierwszy ogień przytoczam własny (pod ciężkim słowem podwójnego honoru) i autentyczny. Rozmowa ze starym szacownym luminarzem. Rozmówca mówi o kimś „złodziejaszek“. Luminarz plonie łuną oburzenia: „Jak pan może TAK mówić o RODAKU“. Dowcip polega na tym, iż tak luminarz jak jego rozmówca wiedzieli doskonale, że złodziejaszek był rzeczywiście złodziejaszkiem i za to wpakowano by go w tym oto kraju pełnoprawnym i niepolitycznym wyrokiem sądowym do więzienia.

Mała glossa do doskonałych „himalajskich“ artykułów p. Jana Frylinga. W dniu 1-go grudnia w Kohimie, zostało proklamowane 16-te z kolei „państwo stowarzyszone“ czyli autonomiczna prowincja republiki indyjskiej. Nazywa się ono Nagaland i zostało zainaugurowane przez prezydenta Indii Radakrisznana. Jest to bardzo dziwny twór. Niewielki wycinek porostego dżungla podgórze himalajskiego jest wciśnięty pomiędzy Assam, Agencję Pogranicza Północno-Wschodniego, najechanego w ubiegłym roku przez Chińczyków, i północną Burmę, gdzie ci sami Chińczycy powołali do życia „ludowy rząd autonomiczny“.

Nagaland jest więc jak najbardziej punktem newralgicznym. Po uzyskaniu niepodległości przez Indie w r. 1947 wojownicze plemiona Naga zapowiedziały, iż one też pragną niepodległości. Naga są w znakomitej większości chrześcijanami, podobnie jak Karenowie w Burmie, i nie mieli ochoty na rządy autokratów i Hindusów z New Delhi. Od 1952-go roku partyzantka Nagów zaczęła się na dobre. W chwili obecnej indyjski wywiad oblicza, iż około 10 do 20 tysięcy partyzantów ciągle jeszcze „przebywa w lesie“. Około 10 tysięcy „zdemobilizowało się“. Wojkowsko kampania zakończyła się remisem. I wobec tego Indie przeszły do prób politycznego rozadowania niebezpieczeństwa. Wbrew gwałtownym protestom wyznaniowym, przede wszystkim konserwatywom w rządzie i partii Kongresu, Nehru zdecydował się na utworzenie chrześcijańskiego „państwa stowarzyszonego“. Kerala, na południu posiada około 60 proc. ludności chrześcijańskiej; Nagaland — przeszło 90 proc. Prowincjonalnym premierem został Naga P. Szilu Ao. Złożył też przysięgę na wierność Indiom. Prognozy są wątpliwe. Nagowie zostali ochrzczeni około r. 1839 przez amerykańskich baptystów. Właśnie ta sekta zawsze odznaczała się skrajnymi i bojowymi przekonaniami. Hymnem ich do dziś dnia jest „Onward, Christian Soldiers“ — Do ataku, wojownicy chrześcijańscy“. W okresie wojen religijnych w Europie państwa katolickie ani protestanckie nie bardzo mogły dać sobie radę z baptystami bez mobilizacji wielkich sił i uciążliwych walk. Baptysty też są jednym odłamem protestantyzmu, który nie obesał Soboru Watykańskiego swoimi przedstawicielami. Podczas II wojny światowej Nagowie przyznili się znakomicie do powstrzymania inwazji japońskiej, właśnie dookoła Kohimy. Bili się z niezwykle zaciekłością głównie dlatego, iż przeciwnikami ich byli „poganie“.

Z tego też powodu pogłoski jakoby Nagom pomagały w obecnej partyzantce Sowiety czy Chiny, a tym bardziej Pakistan — jak to przebąkują niektórzy politycy indyjscy — brzmią bardzo nieprawdopodobnie: jedni to bezbożnicy a drudzy mahometanie; i jedni i drudzy nie do strawienia dla wojowniczych, acz nieubranych baptystów podhimalajskich, uzbrojonych w dwumetrowe dzidy, zdobywcze pistolety maszynowe i — również zdobywczy — broń białą armii indyjskiej.

TEODOZYJA LISIEWICZ

JAGODA Z SZAMPANII

Gdy zapytano mnie: „Była pani w Reims na konferencji Pen klubów, na której omawiano sprawy tłumaczeń teatralnych. Jakie wrażenia?”

— Pommery — odpowiedziałam bez wahania. Potem dopiero Moët et Chandon i Mumm. Francja wyrabia dziś najwięcej „brut”, a szampa bez krolki słodczy nie lubię. Dlatego z wszystkich „brut” jakie piłam, moim zdaniem, Pommery et Greno jest najsobudniejszy.”

Poza tym poznałam smak dopiero co zebranej jagody, świeżo wycioczonego soku, zapach kolejnych faz fermentacji, czyli życia i zamierania samorodnych drożdży; oglądałam rachunki pani de Pompadour, księcia de Choiseul, Józefiny, Napoleona, Met-

wskazane wysokie „flûte”, „tulip”, czy „demi-ballon”. Najdłużej zachowują „bukiet” i musowanie, jakie szampa nowi dała natura, nie ludzie.

— Dobrze. To o winie. Ale jakie wrażenia z samej konferencji?

— Jedno ściśle łączy się z drugim. Dlatego najpierw o szampianie. Każda literacka konferencja międzynarodowa zależy od atmosfery. Od pierwszego plenum. I może dlatego, że odbywała się w Reims, gdzie szampa zastępuje wodę, a może dlatego, że francuska demokracja nie uznaje de-

ogółu. „Piszemy, wydajemy, tłumaczmy, wystawiamy” oznajmia ten, o którym wiadomo, że sam przełożył 30 sztuk teatralnych, czy inny przetłumaczywszy 50. Przyzwyczajenie. Ale niech jeszcze szerzej otworzą się już uchylone drzwi, a zarozi się w świecie od śmiałych wypowiedzi, talentów, oryginalnych myśli.

Z Kraju, gdzie Polacy bowiem wywalczyli sobie inny „status” i jedyni zawsze zjawiali się na międzynarodowym forum, był Jan Parandowski, młodszy co najmniej o 15 lat od czasu kiedy go widziałem w 1960. Przewodził w drugim dniu obrad. Zaś Wojciech Natanson dał początek dyskusji „okrągłego stołu”. Z jego doskonałego przemówienia okazało się, że właściwie, jeżeli chodzi o przekłady, z wszystkich Pen klubów polski ma najwięcej rozmachu. Organizuje światowe zjazdy tłumaczy, urządza konkursy, wyznacza nagrody. Pewną trudnością jest zawsze: jaką sztukę wybrać do tłumaczenia? Lecz ta trudność istnieje niemal wszędzie.

O ile Salacrou wygląda na człowieka, który jada w zaciszu domowym o starannie dobranych porach, o tyle Ionescu przydałby się na kompana w knajpie lwowskiego „Atlasa”. Tylko okrągłe oczka, bystre, chwytające wszystko zdrażają, że nieustannie kipi myśl baczna, zaprawiona dużym poczuciem humoru i pociąg do przygody. Mówił o swoim „Nosorożu”, którego wystawiano w tłumaczeniach niemal w wszystkich krajach. Moskiewski reżyser prosił autora, żeby dodał w tekście jakieś zdanie, świadczące że Ionescu pisząc „Nosorożca” nie miał na myśli Rosji Sowieckiej. Zaś w Pradze, jak twierdził autor, opierając się na przysłanych mu fotografiach, dało sztuce takie decorum, żeby widz miał wrażenie, że nosorożcem jest — Amerykanin. Z urzędu sprzeciwił się temu delegat czeski. Był na premierze. Nic podobnego nie zauważył. „A wszędzie napisy Coca-Cola?” „No tak, napisy były, ale to jeszcze niczego nie dowodzi”. Na Węgrzech znów młodzi krytycy węgierscy czuli się urażeni. Ich zdaniem „Nosorożec” jest wymierzony przeciwko nim. Wynika z tego, że „Rhinoceeros”, taki czy inny, gdyż to kwestia indywidualnej oceny, spełnia jednak rolę przysłowiowych nożyc. Uderz w stół — każde się odezwą.

Ionescu, który od lat (zdaje się 17-tu) mieszka we Francji, wygląda jakby co dnia z upodobaniem zasiadał w jakimś bistro „rendez-vous szoferów”. Lubi knajpę. Z Royal-Champagne „Bellevue”, gdzie wydano na zakończenie konferencji obiad (doskonały), kraszony trzema gatunkami szampa, nie można go było wyciągnąć. Widocznie dobrze czuł się w atmosferze oberży o cechach ancien-régime'u i Thermidora. Swój, z zaciszu i dużego wina. „Za dużo”, ktoś jęknął, gdyśmy wracali do Reims.

Hauteviller, kolebka szampa. Opactwo Benedyktynów z r. 650. Trzyście wieków. Ile można przeżyć przez trzysta wieków? Bardzo dużo. Przede wszystkim wojny, których

nigdy nie brakowało. Opactwo płonęło, odbudowywało się i znów płonęło.

Słynęło z wyrobu czerwonego wina, lecz jego sława rozeszła się szeroko dopiero, kiedy w r. 1668 szafarzem opactwa i opiekunem rozrosłej dokoła latorośli winnej został Dom Perignon. Znał się na tym znakomicie. Jakość przenosił nad ilość. Ponieważ posiadał smak absolutny, dobierał gatunki winnego grona i win już dojrzających. W poszukiwaniu coraz dosko-

parcelowało. Ostał się tylko kościół, dzisiaj parafialny, wspaniale resztki architektury z XII i XIII w. i ogród. Szeroki stąd widok na dolinę Marny. Ogród urzeka. Cienie zakonników odmawiających brewiarz snują się po nim przez wszystkie godziny dni i nocy. Zatrzymują się nad krawędzią zbrocza i patrzą z lubością na ścielące się w dole, to wbiegające na pagórki, rzędy winnic tak równe, jakby czesane zgrzeblem. Panuje tu cisza i spokój, jakie na materii sprowadzają tylko ci, którzy przeniknęli już tajemnicę czwartego wymiaru.

Dziś, w opactwie wina się nie wyrabia. Złota struga spływa po zbocz



Napoleon w piwnicach firmy Moët et Chandon założonej w 1743 r. w Epernay

ternicha, Aleksandra I, „menu” z czasów Ludwika XV i XVI, listę wybitnych osobistości, które na przesłżeniu ostatnich 200 lat złożyły wizyty panom Moët i Chandon. Listę rozpoczyna Napoleon I, kończy — Chruszczow. Po Chruszczowie biała karta. „Czeka. Może, na którego z nas?” — szepnął jeden z delegatów zza żelaznej kurtyny. Zwiedziłam kredowe piwnice Szampanii, coś ponad 200 kilometrów, widziałam beczki wielkości jednorodzinnych domków, miliony butelek dnem do góry, pochylone, leżące. Jednym słowem widziałam wszystko, co tyczy szampa i przysłałam do przekonania, że przepis jest właściwie prosty: bierze się kredowe zbóżce jakiegoś pagórka Szampanii, lekko, zamglone niebo, żeby nie za wiele słońca, ale i nie za mało, sadzi się winną latorośl, otrzymuje grona krępe, zwarte, o niewielkiej jagodzie, bardzo soczystej, powleczonej cienką skórką. Z doliny Marny odmierza się 3/5 jagody czarnej, bo ta stanowi podstawę i 2/5 jasnej z Cote des Blancs. W okresie fermentacji chodzi się koło tego jak koło niemowlęcia. Na palcach. Potem przenosi się do piwnic i w fazie „dorastania” otacza najczulszą opieką.

— To wszystko?

— Nie. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak łączyć z sobą odmiany jagód i samego wina. Tego jednak ani nam nie pokazano, ani nie powiedziano. Tajemnica. Zostawił ją Dom Perignon, szafarz opactwa Benedyktynów w Hauteviller w XVII wieku. Strzegą jej jak oka w głowie. Wyjaśniono natomiast, dlaczego szampa, od początku swojego istnienia, podaje się w wąskich, wysokich kieliszkach. Początkowo nie wiadano jak usunąć osad po drożdżach, które wino szampańskie samo wytwarza. W kieliszkach musiało więc być miejsce, gdzie mógłby opaść. Dzisiaj, spryt człowieka, w połączeniu z chemią, usuwa osad w butelki przed zakorkowaniem. Bardzo chytra robota, wymagająca szalonej zręczności. Niemal kuglarskiej. Mimo to, w przeciwieństwie do kieliszków płaskich, szerokich „coupe”, nadal są

markacji, od razu zatarł się podział na uczestników „stad” i „stamtąd”. Co jednak, zaznaczam, nie wpłynęło na zmianę stanowiska Zachodu. Od lat, podczas podobnych zebrań, na ogólnym tle zawsze odcinała się jedna niedobrana grupa. Chciała czy nie, trzymała się osobno, związana braterstwem dyscypliny. Kierowała się mądrością jednostki włożonej w masę „Jak cię widzą, tak cię zanotują”. Obecnie czuje się zmianę. Dawni separatysty z przymusu rzucili się z radością na kontakty osobiste, podczas konferencji tego typu najważniejsze. Wolność słowa! Wolność dowcipu — narazie! „Niech Bóg błogosławi Chinom”, ktoś orzekł. Może nie bez pewnej racji, że żółty parasol rzucił cień o szerokim zasięgu. Jakkolwiek nie wszystko co musuje jest szampianem, jednak ferment satelicki burzył się już tak dojrzałe, że każdej chwili mógł buchnąć spienionym strumieniem. W pewnych komórkach rozluźniono druty, przytrzymują korek paszportowy. Ludziom, trzymanym latami na uwięzi, Zachód nagle stał się dostępny. Więc cóż się dziwić, że wkroczyli na salę konferencyjną od rana w szampańskim nastroju.

Jak się okazuje, zgnili Zachód jest jednak zgnili rozkosznie. Można poczuć się w nim tym człowiekiem, którego dotychczas chowało się w sobie. Po „polskim renesansie” teraz inni przeżywają swój „październik”. Od jednego tylko jeszcze nie odwykli, od kolektywnego tonu w przemówieniach oficjalnych. Tam, gdzie pisarz zachodni bez obawy powie „ja”, pisarz stamtąd mówi „my”. Nic nie jest jego zdaniem, tylko zdaniem bezimiennego

W tych olbrzymich beczkach przechowuje się miliony litrów wszelakiego rodzaju wina — nieraz wiekami.



nalszego „bukietu” zaczął je wreszcie kojarzyć. Tak stworzył anonimowe małżeństwo, które stało się podstawą bogactwa Francji. Wymyszkował przy tym, kiedy wino należy zlewać do butelek, ażeby uzyskać szczyt musowania i w jaki sposób ten szczyt zachować przez lata. Lecz nie dłużej, jak 10 do 12. Jego też pomysłu była butelka, prototyp dzisiejszej, która oparłaby się sile ciśnienia od wewnątrz. Również jego wynalazkiem jest zatyczka z korku dębowego. Przywiózł ją do Francji z Portugalii.

Dom Pierre Perignon spoczął w 1715 r. w podziemiach kościółka w Hauteviller. Medalion z jego profilem wmurowany jest w zewnętrzny krużganek opactwa. Drobną łupkę kryjący dach świadczy, że ostatni raz położono go za Ludwika XIII.

Wielka rewolucja, jak każdy przewrót gruboskórny, przyniosła ruinę. Benedyktyni opuścili opactwo ostatecznie w 1891 r., państwo dobra roz-

klasztornym, zalało dolinę, pokryło pagórki, ażeby kredowa gleba co roku wydawała coraz zamożniej napełnione grona. Te, szumną falą tocząc się z Szampanii przez całą Francję, spadają pienistą kaskadą na świat, jak długi i szeroki.

Dlatego konferencja pisarzy — lekka, uśmiechnięta, w przeciwieństwie do innych, przyniosła plony. Koledzy, którzy przez długie lata żyli w czadzie fałszywej ideologii, otrząsnęli się z jego zamraczającego działania. Po wychyleniu pierwszego „flûte”, pokrytego pianą lżejszą od morskiej, jasnym wzrokiem powiedli po Zachodzie. Spotkali spojrzenia przyjazne. Odpowiedzieli uśmiechem. A wszystko przez to, że jagoda z Szampanii ułatwia poznanie bardzo ważnej zasady życia — zaufania do tego, kto mówi „ja”, myśli „i ty” i trzeźwej oceny tego, kto głosz „my”, wie doskonale, że ogół się nie liczy. Ważne jest tylko „ja” systemu.

Serdeczna przyjaźń

Amerykański tygodnik „Newsweek” donosi o kapitalnym wydarzeniu, jakie miało miejsce w Brazylii. Rosyjski attaché w Hawanie napisał do swego kolegi w Rio de Janeiro list (na jego adres prywatny). Pech chciał, że adresat został odesłany do Rosji i list został przekazany przez nowego lokatora brazylijskiemu pismu „O Jornal”, które skwapliwie wydrukowało jego treść. Naturalnie, Rosjanie kategorycznie zaprzeczają autentyczności listu, ale brzmi on ogromnie przekonująco. Oto, co zdamiem „O Jornal” pisał z Hawany Aleksander Dimitriewicz Morozow:

„Moja żona i dzieci są ciągle jeszcze w Moskwie. Żona wierzy temu, co czyta w gazetach i wyobraża sobie, że wszystko tu jest wspaniałe i przypuszcza, że ja jestem otoczony prześlizgniętymi Kubankami. Och! Żebyż tylko mogła zobaczyć te ślicznotki kubańskie! Wprawdzie są rzeczywiście gorąckrwiste, ale nie kąpią się nigdy i śmierzda jak psy.

Wygląda to na nieprawdopodobne, ale Kubanczyki nas nie lubią i nie ufają nam. Wierz mi, że twój opis Brazylii nie był dla mnie żadną niespodzianką.

Najwidoczniej wszystkie połudn. amerykańskie narody są podobne, ale Kuba musi być najgorsza ze wszystkich. Nie ma tu ani narodu ani rządu w naszym rozumieniu. To jest po prostu wyspa, zamieszkała przez dzikusów (białych, czarnych i mieszanych), którzy nie wiedzą, co robią. Nawet ich wódz (którego broda jest jedynym jego atrybutem, który podziwiam) nie ma pojęcia, dokąd ich prowadzi.

Castro i jego otoczenie nie rozumieją komunizmu i nie mają zielonego pojęcia o marksizmie-leninizmie. Gdybyśmy im nie pomagali, rząd upadłby w miesiąc. I tylko pomyśl, ile my im damy! Pieniądze, żywność, broń! Im więcej im damy, tym więcej od nas chcą.

Często myślę, że lepiej byłoby pomagać naszym chińskim „przyjaciółom”, niż wyrzucać tutaj nasze pieniądze. Wszyscy tutaj wiedzą, że po kubańskim kryzysie Castro chciał osobiście zerwać z nami stosunki, tylko został od tego powstrzymany przez swoich współpracowników, którzy przekonali go, że bez naszej pomocy ustrój zawałiłby się. Nie ma to jak serdeczna przyjaźń, oparta na wspólnej ideologii!

WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

DOŚRĘGIEGO ROKU

życzy

Wszystkim Klientom i Znajomym

Dyrekcja

ROBIŃSKI & CO. LTD.

41, HARRINGTON ROAD, LONDON, S.W.7. Tel.: KNI 5201

GRANICA — jesteście w Portugalii. Krajobraz zmienia się nagle: inna roślinność, nieznanne gatunki drzew, bardzo intensywna zieleń, niebo z puszystymi chmurkami, wioski zadziwiająco schludne, jak z obrazka, domeczki świeżo pobielone wapnem, grupki ludzi, uśmiechających się i dającym nam znaki.

— Ci ludzie wyglądają życzliwie — mówią do Zbyszka (Zbyszek — to mąż). To pierwsze wrażenie jest słuszne. Portugalczyk jest usługowy i uczynny, uśmiecha się łatwo, jest życzliwie nastawiony do ludzi i świata. I nie jest to uprzejmość czysto handlowa, z jaką się często można zetknąć np. w Szwajcarii; nie, to jest rzeczywiste ludzkie ciepło, przychylne nastawienie do bliźniego.

Kraj jest zadziwiająco, powiedzielibyśmy wręcz czysty. Czegoś równie schludnego, jakby świeżo wyjętego z pudełeczka, co się widzi w Portugalii, trudno jest spotkać gdzie indziej, z wyjątkiem może Holandii.

Od czasu do czasu spotykamy idące przy drodze kobiety. Idą ładnym, miarowym, trochę tanecznym krokiem i niosą na głowach olbrzymie kosze z owocami, dzbany z wodą, dzieci i najbardziej nieraz nieprawdopodobne rzeczy. Jakim cudem te wielopiętrowe piramidy utrzymują się w równowadze, tego nie mogą zrozumieć, tym bardziej, że dziewczęta idą często po kilka razem, śmiejąc się i gestykulując.

Przystajemy w jakiejś małej wiosce, przy fontannie, aby nabrać wody. Kilka młodych dziewczyn czerpie wodę w dzbany o kształcie greckiej amfory. Myślę: „Zupełnie, jak 2,000 lat temu. Nic się nie zmieniło“. Coś się jednak zmieniło, bo dziewczęta otaczają Zbyszka, jak stadko ptaków, uśmiechają się pełnią bieli słicznych zębów i domagają się fotografii. Więc będzie fotografia — i napewno im się ją przyśle.

Pierwszy nasz dłuższy postój wypada w Guardzie, przedziwnym mieście, stojącym na szczycie góry i patrzącym niechętnym wzrokiem w niedaleką jeszcze Hiszpanię. Guarda, położona jak orle gniazdo, ma czarującą uliczkę, stare domy, ozdobione herbami (ale które miasto portugalskie ich nie ma?) i manuelińską katedrę. Ciągnę Zbyszka za rękaw do katedry.

— Poczekaj, nie ucieknie — śmieje się Zbyszek. — Stoi pięć wieków, stoi jeszcze trochę.

Ale idziemy do katedry. Sztuka manuelińska, styl typowo portugalski, stworzyła formy dekoracyjne właściwe tylko sobie, nie spokrewnione z jakimkolwiek innym stylem. Powstała ona w czasie entuzjastycznej atmosfery, panującej w czasie zamorskich odkryć za panowania króla Manuela (1495-1525) i trwała tyleż lat, co rządy tego monarchy. Skromnych trzydzieści lat wystarczyło, aby stworzyć sztukę, podziwianą przez wieki. Konstrukcyjnie rzecz biorąc, szkielec, na którym wyrasta dekoracja manuelińska, jest ostrołukowy. Ale sama idea owego niesłychanego bogactwa rzeźbionej dekoracji musiała przysić z Indii i Chin; wpływy sztuki hinduskiej i khmerskiej są zupełnie oczywiste. Wyraźne są też wpływy sztuki arabskiej lub berberskiej i jej dalszego rozwoju, znanego pod nazwą sztuki „mudejar“ (nie należy zapominać, że Luzytania była od VIII do XII w. pod panowaniem Maurów).

Jednak Portugalia sama dostarczyła motywów, bo sztuka, która ma przetrwać i zachwycać przez wieki, musi być sztuką narodową, opartą o życie danego kraju. Okręć — w tym okresie gorączki odkrywczej — dał kable, liny, pasy marynarzy; morze pozwoliło sobie zabrać swoje fale, muszle, koral i łuski ryb; wreszcie ogród warzywny, winnica, las dostarczyły karaczochów, splotów gałęzi, bajkowych

ZOFIA WOJCIECHOWSKA

WRAŻENIA Z PORTUGALII

krzewów. Dynastia ukoronowała wszystko swoimi insygniami królewskimi: czworobocznym krzyżem rodziny Avisów i sferą gwiazdą.

Ten niezwykle amalgamat powinienby pozornie doprowadzić do jakiegoś architektonicznego szaleństwa, stworzyć sztukę chaotyczną i w złym guście. Tymczasem niezliczone dzieła okresu manuelińskiego są wyrazem sztuki harmonijnej, jasnej i głęboko przemyślanej plastycznie. Najwidoczniejszą prawdą jest, że w sztuce nie ma zasad ani kryteriów i że geniusz może sobie na wszystko pozwolić.

Katedra w Guarda upewnia nas od razu, że to jest sztuka, którą będziemy lubić; sztuka pionierów i odkrywców, zwarta i trochę brutalna. Katedra jest z ciemnego granitu i wygląda, jak forteca. To uderzające podobieństwo do fortecy znajdziemy w wielu portugalskich kościołach z tej epoki lub wcześniejszych, gdyż rzeczywistość służyły one do kultu, ale — w razie potrzeby — i do obrony.

Wolnym krokiem waleśmy się po małych, stromych uliczkach, oglądamy z zainteresowaniem wyroby lokalnego rzemiosła i... udaje mi się naciągnąć Zbyszka na kupno prześlicznego kilimu, podobnego do polskich, i „za psi pieniądz“. Na noc jedziemy pod Viseu, do słicznie umeblowanego „estalagem“ (hotelu): kilimy, meble wykładane skórą, ceramika ludowa, ozdoby z kutego żelaza.

W Viseu spędziłam bardzo przyjemny dzień. Małe miasteczko, które dzięki kilku placom i ładnym perspektywom robi wrażenie dużego miasta. Ale bo też mieszkańcy krajów południowych mają niebawem wycucie placu, przestrzeni, perspektywy! Po obejrzeniu romańskiej katedry, częściowo przebudowanej w epoce manuelińskiej, i muzeum, gdzie najciekawsze są sale poświęcone szkole z Viseu z XVI w. (Vasco Fernandes), idziemy na jeden z placów przyrzedzić się ruchowi ulicznemu. Następnego dnia wyruszamy do Aveiro.

Aveiro leży na lagunie; okoliczne tereny są częściowo wydarte morzu, jak holenderskie poldersy. Podobnie jak Holandia, okolica Aveiro jest przede wszystkim, idealnie płaska, jakby zawieszona w jaskrawym świetle. Jedyną roślinnością są trzciny, a jedyną wyprodukacją — kopce soli. Aveiro jest znane ze swoich salin, dostarczających doskonałej jakości soli. Te kopce soli dochodzą do wysokości trzech metrów, lub więcej, mienia się i błyszczą w słońcu, jakby zrobione z okrutnych diamentów, i zieją chwilami, gdy wiatr zawieje, diamentowym pyłem, który osadza się na rzęsach i włosach. W pobliżu salin uosadowiły się suszarnie ryb: kilometry kwadratowe suszarni się ryb. Między lagunami przesuwają się bezszelestnie dziwne, o kształtu barki, przypominające malajskie pirogi.

Po południu idziemy do „złotego kościoła“. Kościół ten (de Jesus), kościółek właściwie, tak skromne są jego wymiary, jest jednym z najpiękniej-

szych okazów „talha“. „Talha“ są to masywy barokowych ołtarzy lub sufity, rzeźbione w pozłacanym i malowanym drzewie, typowe dla Portugalii i Brazylii XVII i XVIII w. Osobiście nie przepadam za barokiem, ale muszę przyznać, że portugalska „talha“, dzięki której wnętrza kościoła wyglądają jak drogocenna szkatułka, jest zachwycająca. Kościółek w Aveiro, oczekujący złotem, odcinającym się od tła błękitu „azulejos“, jest ładny z bardziej czarujących rzeczy, jakie widziałam. „Azulejos“, rodzaj ceramiki, tak popularny w Portugalii i Andaluzyi, a nie spotykany gdzie indziej, to kwadraty fajansu, układane w motywy geometryczne, lub scenki rodzajowe, pokrywające ogromne przestrzenie murów kościelnych, fontann, dziedzińców, schodów i ścian pałacowych. Refektarz klasztorny de Jesus jest pokryty niebieskimi „azulejos“ i cały przedświątelniany klasztor (obecnie muzeum) jest nimi wyłożony.

Naszym następnym celem będzie Coimbra, w której posiedzimy dwa, trzy (a może więcej?) dni, Coimbra, małe miasteczko uniwersyteckie o skromnych 30 tysiącach mieszkańców, tak ważne dla rozwoju myśli, sztuki i kultury portugalskiej i europejskiej. Ale zanim dojedziemy do Coimbry, chcę coś zobaczyć z bliska, dotknąć — tym czymś są pola ryżowe. Chcę zobaczyć nie na filmie i nie w wysokości mostu nad rzeką Pô, chcę wejść w pole ryżowe, obejrzeć żdźbło ryżu i zrozumieć, jak się taki ryż „robi“. Ponieważ Portugalia jest największą producentką ryżu w Europie, a my będziemy przejeżdżali przez wielkie pola ryżowe w dolinie rzeki Mondego, wydaje mi się, że nie powinniśmy mieć z tym trudności. Myślę się jednak. Zdaleka pola ryżowe wyglądają zachwycająco, młodo-zielono, a bardzo niebieska rzeka Mondego snuje się leniwie wśród tej zieleni. Bliższe zbadań sprawy związane jest jednak z pewnymi trudnościami: zapadam po kolana w wodę (oczywiście — ryż rośnie w wodzie) i ploszę setki ładnych, młodo-zielonych żab, które są na mnie wściekłe i głośno dają temu wyraz. Zbyszek stoi na drodze i śmieje się. Trudno, robię kilka kroków w poszukiwaniu do dojrzewającym żdźbłem ryżu i znajduję, czego szukałam: wygląda to po prostu na kłos pszenicy, czy żyta. Wiem, co chciałam wiedzieć, i wycofuję się z godną miną.

Dużo jest rzeczy wartych obejrzenia w Coimbrze, ale całą atmosferę nadaje miastu jego sławny uniwersytet. Jest on położony na szczycie wzgórza, górując nad miastem i całą doliną Mondego i składa się z dużego kompleksu budynków, z których część jest nowoczesna, część zaś sięga poprzez wieki początek XIV w., kiedy uniwersytet został założony. Niezwykła biblioteka uniwersytecka, wybudowana w XVIII w. i uchodząca za najpiękniejszą tego rodzaju bibliotekę na świecie, chlubi się posiadaniem przeszło miliona tomów i trzech tysięcy manuskryptów. Przed końcem roku uniwersyteckiego (koniec lipca), można jeszcze spotkać studentów w typowych strojach, z charakterystyczną peleryną, przerzuconą przez ramię. Zwyczaj ten jednak powoli zanika i tym razem widzieliśmy z żalem o wiele mniej czarnych peleryn, niż dzie się lat temu.

Coimbra grała bardzo dużą rolę jako centrum sztuki, i to szczególnie w okresie romańskim i w epoce Renesansu. Katedra nosi wyraźny wpływ szkoły owerniackiej i S. Jago de Compostella i posiada na piętrze absydy jedną z najbardziej czarujących galeri rzeźb romańskich, jakie widziałam. W muzeum można oglądać liczne i doskonale rzeźby z XIV, XV i XVI w.

(Dokończenie nastąpi)

STEFAN KORGUL

RĘKAWICZKI

(Kartka z Pamiętnika)

Daleki północny kraj, kraj reniferów, białych nocy i zorzy polarnej, kraj licznych lagrów osławionego „SOROKLAGU“.

Tysiące obdarych, wygłodniałych i zawszonych łagierników, pracowali przy budowie nowej linii kolejowej na bagnistych terenach tajgi.

Praca polegała na wydobywaniu piasku z rozsedzonej dynamitem zamrzniętej góry, który następnie wywożono taczkami na nasyp nowopowstającego toru kolejowego. Praca trwała bez przerwy przez całą dobę. Zmieniały się tylko brygady. Jedne pracowały na dzień, inne na nocną zmianę.

Brygada, do której należałem, pracowała właśnie na nocną zmianę, a składała się z samych przestępców kryminalnych — obywateli sowieckich — czyli tak zwanej „elity łagiernej“. Wszyscy w liczbie około 30 osób z brygadierem na czele, byli młodzi, silni i dobrze odżywieni. Wyjątek stanowił jeden. Byłem słaby, obdarty i stale głodny, bowiem nie mogłem wyrobić normy, a w brygadzie tej znalazłem się za karę.

Nic też dziwnego, że nie mogąc dorównać innym w kopaniu piasku i wywożeniu taczkami, byłem przedmiotem stałych prześladowań rozwydrzonego otoczenia. I gdyby nie interwencje brygadiera, kto wie czym by się skończyły te prześladowania.

A że brygadier był rosty i najsilniej zbudowany, a przy tym odbywał karę za jakieś bardzo ciężkie przestępstwo, przeto cieszył się wśród podwładnych należnym szacunkiem i posłuchem. On też mając na uwadze moje wiatle siły, przydzielał mi lżejszą pracę — nakładanie piasku na taczki — co pogłębiało jeszcze bardziej wrogię nastawienie do mnie reszty brygady.

Bardzo przychylne ustosunkowanie się do mnie brygadiera polegało nie tylko na bronieniu mnie przed napastami i przydzielaniu mi lżejszej pracy, ale także i na ratowaniu mnie przed głodowaniem. Co nocy, gdy wszyscy w baraku już spali, przechodził koło mojego legowiska znajdującego się tuż przy drzwiach i pokryjomy podawał mi kawałek chleba i jakiś ochlap lub kość do ogryzienia. Moja dzienna racja chleba — jako tego, który nie wyrabiał normy — wynosiła 300 gr. i po litrze rano i wie-

czorem gorącej wodnistej zupy. Ta pomoc żywnościowa brygadiera omijała mnie jedynie wtedy, gdy po pracy zamykano mnie w ciemnym i zimnym karcerze na całą noc.

W brygadzie był jeszcze jeden Polak, ale on był dużo młodszy ode mnie, dość silny i wyrabiający normy, więc reszta brygady ustosunkowała się do niego dość przychylnie, a mnie raczej starał się unikać.

Była NOC WIGILIJNA 1940 r.
Mróz dochodził do 30 stopni poniżej zera.

Wykop, z którego wydobywaliśmy piasek był dość duży, podstępowny grubymi palami, które zabezpieczały pracujących przed obsunięciem się ziemi i przyduszeniem, a co niestety też się zdarzało.

Owej nocy wykop ten jakoś dziwnie mi się skojarzył z GROTĄ BETALEJEMSKĄ, w której tej nocy, narodziła się BOŻA DZIECINA. Na niebie iskrzyły się miliony gwiazd, a wśród nich napewno i ta BETALEJEMSKA. Inne małe przecudne gwiazdeczki iskrzyły się na grubej powłoce śniegu, otulającego tę ZIEMIĘ UDRĘKI.

Gdy zbliżała się północ, zaproponowałem owemu drugiemu Polakowi, żeby poprosił brygadiera by nam pozwolił przez kilka minut pomodlić się przy ognisku. Po krótkiej naradzie podeszliśmy obaj do brygadiera i ja wyłuszczyłem mu naszą prośbę, że u nas dzisiaj wielkie święto „ROZDZESTWO CHRISTOWA“.

Znając go z tego, że jako wychowany w bezboźnictwie i okropnie bluźniący przy byle jakiej okazji, nie oczekiwaliśmy przychylnej odpowiedzi. Raczej spodziewaliśmy się steku przekleństw i bluźnierstw.

A tymczasem?

Wysłuchał prośby, popatrzył na nas, coś podumał i po chwili milczenia powiedział: „ŁADNO REBIATA. IDYTYE POMOLITIES“ (Dobrze chłopcy. Idźcie pomodlić się).

Na to zezwolenie brygadiera, wszyscy w brygadzie zamilkli i ku naszemu zdumieniu, nie padły pod naszym adresem żadne przekleństwa czy kpiny z Boga i religii.

Udaliśmy się do ogniska, gdzie w skupieniu pomodliliśmy się i zamiast oplatkiem, podzieliliśmy się zamrzniętą skórką chleba, składając sobie wz-

ajemne życzenia zroszone łzami, OBY BOŻA DZIECINA DOZWOLIŁA NAM PRZETRWAĆ TĘ STRASZNĄ NIEDOLĘ.

W czasie kiedy oparć o łopaty naciliśmy cicho BÓG SIĘ RODZI... do pracującej brygady podeszedł naczelnik lagru — oficer N.K.W.D. — który dokonywał nocnej inspekcji pracujących brygad. Gdy zauważył nas stojących przy ognisku, zapytał brygadiera czy to chorzy? (bo tylko chorzy mieli przyzwilej przebywania przy ognisku).

Brygadier odpowiedział, że to nie chorzy, lecz dwaj Polacy (wymieniając nasze nazwiska), u których dzisiaj wielkie święto „ROZDZESTWO CHRISTOWA“ i że on nam pozwolił pomodlić się z tej okazji. Po tym wyjaśnieniu, naczelnik skierował się w naszą stronę. Chociaż był to wyjątkowo inteligentny oficer, który nigdy na zebraniach nie używał słów wulgarnych czy bluźnierstw, nie mniej jednak, oczekiwaliśmy z obawą co on powie.

Naczelnik podeszedł do nas i o dziwo, jak dobry ojciec odezwał się łagodnie: „REBIATA NIE TUŻITIE, NIE STOIT, ETO WAM NIE POMOŻET, ŁUDSZE ZABYTJ“ (Chłopcy nie tęsknijcie, nie warto, to wam nie pomoże, lepiej zapomnieć). A gdy zauważył, że ja mam na rękach zamiast rękawiczek strzępy podartych skarpetek jeszcze z Polski, zapytał mnie czy nie mam rękawiczek? Nie, odpowiedziałem wyjaśniając, że rękawice otrzymują jedynie ci co wyrabiają normy, ja zaś nie mam dość siły by wyrobić normę.

Popatrzył raz jeszcze na moje zsiadnięte od mrozu ręce, zdjął ze swoich ręk ciepłe welniane rękawiczki i dając mi je, powiedział: „WOT WAM PODAROK NA WASZE ROZDZESTWO CHRISTOWA“ i szybko się oddalił.

Tej nocy, nie padły pod moim adresem żadne przekleństwa.

SZYBKO i TANIO!
Biuletyny, alotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonuje
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYP PRINTERS (H.C.) LTD.
171 Battersea Church Road,
LONDON S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIĄT
i
DOSIEGO ROKU
składa

Wszystkim Klientom, Znajomym i Przyjaciółom

MATEUSZ B. GRABOWSKI

175, Draycott Avenue, London, S. W. 3.

Tel.: KEN 0750 i 9656

JAN FRYLING

KONFLIKT W HIMALAJACH (18)

Refleksje, perspektywy i wnioski

(Dokończenie)

Pewne fakty rzucają światło zarówno na konflikt w Himalajach jak i na sytuację w Azji Środkowej i Wschodniej.

Do Chin należy jedna czwarta kontynentu azjatyckiego, zajmująca jego część środkową. Ludność Chin wynosi około 700 milionów, a przy rocznym przyroście 2½% dojdzie w roku 1980 do miliarda. Przeludnienie jest jednym ze źródeł dążenia Chin do ekspansji terytorialnej. Armia chińska liczy 2 i 1/2 miliona ludzi, wojska bezpieczeństwa 1/2 miliona, poza tym istnieją miliony częściowo przeszkolonej wojskowo milicji oraz — o czym pamiętać należy — zorganizowane na zasadach wojskowych społeczeństwa. Stosując system pracy niewolniczej i dając pierwszeństwo przygotowaniu wojennemu, zdobyła Chiny komunistyczne stworzyły podstawy rozwoju ciężkiego przemysłu.

Te wszystkie czynniki oraz istniejący w Chinach system bezwzględnej dyktatury sprawiają, że świat cały, a przede wszystkim sąsiedzi Chin, uważają je za potencjalne zagrożenie pokoju. Okres „przyjaźni“, okazywanej Indiom przez Chiny, ocenia znaczna część opinii azjatyckiej jako taktyczne posunięcie Pekinu, które pozwoliło na lepsze przygotowanie najazdu.

105 dni przed tak śpiesznym uznaniem Chin komunistycznych przez Nehru, pojawił się w numerze „World Culture“ z dnia 16-go września 1949 bardzo znamienne artykuły. Pismo to, wydawane w Szanghaju w języku angielskim, ma za zadanie uprzestępować Zachodowi opinię Pekinu.

We wspomnianym artykule czytamy:

„Indie nawet formalnie nie są niepodległe. Nehru, idący w ogonie imperialistów i będący ich marionetką, uważa się za przywódcę ludów Azji. Tymczasem jest on naturą niewolniczą, charakterem burżuazyjnym, żywymi bestialskimi planami najazdu. Burżuazja indyjska, którą reprezentuje Nehru, ma, za przykładem imperialistów brytyjskich, zamierzone w stosunku do Tybetu, Bhotanu i Sikkim. Nehru, przedstawiając się jako ostoja ruchów antykomunistycznych w Azji, oddał się do dyspozycji swoich anglo-amerykańskich panów. Jako wróg niezależności narodowej i ruchów wyzwolenia: ujarzmionych ludów, Nehru jest lojalnym niewolnikiem imperializmu, stojącym niżej nawet od Ciang Kai-szeka“. (Podkreślenia O.B.).

Taka była oficjalna opinia — bo każde pismo, wychodzące w czerwonym Chinach jest oficjalne — komunistycznych władców w Pekinie o Nehru i o Indiach. Reszta była tylko podstępna komedia, na lep której poszedł Nehru z całą skwapliwością.

W Himalajach znacznie ważniejsze sprawą są w grze od granicznego sporu między Chinami i Indiami. Toczy się tam walka o to, kto w przyszłości kształtować będzie losy Azji: demokracja czy komunizm. Demokracja indyjska przeżywa okres niemowlęstwa i jak niemowlę potyka się i błądzi. Ale dała swym obywatelom zasadnicze swobody demokratyczne, prawa wyborcze, uczciwie stosowane, znaczną wolność słowa i możliwość współzawodnictwa. Konuński chiński — ci „nie-szkodliwi reformatorzy agrarni“, o których tyle opowiadali naiwni i nieudolni przedstawiciele Zachodu podczas drugiej wojny światowej — okazali się najbardziej ortodoksyjnymi komunistami, głosicielami hasła rewolucji światowej, apostołami krucjaty wojennej przeciw państwom demokratycznym, najeźdźcami głodnymi cudzych terenów, tyranami uznającymi wszelkie środki prowadzące do ich celów, a wreszcie mordercami kilkunastu milionów własnych współbraci.

P.C. Chakravarti w swojej nader cennej książce „Polityka Indii wobec

Chin“ (1962) twierdzi, że równowaga sił w Azji może być utrzymana tylko przy pomocy sił poza-azjatyckich. Zaznacza słusznie, że zastosowanie do Azji doktryny Monre’go — Azja dla Azjatów — byłoby bardzo mile widziana przez Pekin. Polityka Indii wobec Chin powinna, jego zdaniem, być uzależniona od wyjaśnienia stosunku Sowietów do konfliktu chińsko-indyjskiego. Pisząc swą książkę w roku 1962. Chakravarti wyrażał obawę, że zbliżenie Indii do Zachodu mogłoby zakończyć neutralność Sowietów wobec tego sporu i przychylić ich sympatie w stronę Pekinu. Ta obawa w obecnej chwili, zdaje się, nie istnieje. Celem polityki indyjskiej, zdaniem autora, powinny być ściślejsze stosunki z Zachodem, a zwłaszcza z nie komunistycznymi państwami Azji Wschodniej i Południowej. Indie powinny stworzyć linię wspólnej obrony przeciw Chinom komunistycznym, utrzymując jednak zasadę nie łączenia się z innymi państwami i blokami państw oraz bez wchodzenia w jawny sojusz z Zachodem.

Chciałoby się zapytać: Ja to mają robić?

Konflikt w Himalajach nie jest zakończony i wypowiadać o nim ostatecznego sądu nie można. Stał się on jednakże sprawdzianem doświadczalnym pewnych doktryn, stosowanych nie tylko na obszarach Azji.

Neutralność Indii nie tylko nie obroniła ich przed napaścią, ale sprawiła, że znalazły się osamotnione wobec napastnika.

Zawarte w traktacie indyjsko-chińskim w roku 1954 gwarancje nienaruszalności terytorialnej i zasady pokojowego współistnienia zostały znieważone w chwili, którą kontrahent komunistyczny uznał za wygodną dla siebie. Raz jeszcze okazała się istotna wartość umów zawieranych z totalitarnym komunizmem.

A wreszcie „pokojowe współistnienie“, hasło tak umiętnie i tak skutecznie wykorzystywane przez komunistów w rozmaitych ośrodkach świata! Ono to było filarem stosunków indyjsko-chińskich, a rząd komunistyczny Chin dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że tzw. pokojowe współistnienie jest tylko pewną formą prowadzonej przez komunistów walki ideologicznej.

Tych kilka momentów, łączących się z konfliktem w Himalajach, mogłoby stanowić naukę dla współczesnego świata, — gdyby nie to, że historia jako nauczycielka życia dostała dymisję już przed kilkadziesiąt laty.

BIBLIOGRAFIA

Czytelnik, zainteresowany artykułami „Konflikt w Himalajach“, znajdzie poniżej zestawienie wykorzystanych w nich materiałów oraz prac oświetlających poruszone tam zagadnienia.

CZASOPISMA

Indie:
Amrita Bazar Patrika — The Hindustan Standard — Mother India — The Statesman.

Stany Zjedn. A. P.:
Biuletyn Departamentu Stanu — New York Times — New York Times Magazine — New York Herald Tribune — The New Leader — The New Republic — U.S. News and World Report — The Reporter — Time.

ZBIORY DOKUMENTÓW I PRACE ZBIOROWE

A.B.C. of Indian Politics — Kitabghar, Raikot, 1964.

PAWEŁ ZAREMBA

OPOWIEŚĆ POWIGILIJNA

W NOC wigilijną usłyszeć można i zrozumieć mowę bydła. Tak nas uczy stara gadka polska. Bywali ponoć tacy gospodarze, którzy zakradli się pod oborę lub stajnię mowę bydła posłyszeli. Załowali potem srodze swej ciekawości, bo cóż można dobrego o sobie od własnej gadziny usłyszeć.

Ja mowy bydła nie słyszałem nigdy. Słyszałem zato mowę ludzką i nieraz zazdrościłem głuchym. Gdybyśmy umieli odgadywać myśli ludzkie popadlibyśmy pewno w rozpacz. Chyba . . . chyba gdybyśmy myśli te odgadawali w ciągu tych kilku dni grudniowych, które dla całego chrześcijańskiego świata są najpiękniejszymi i najradośniejszymi dniami w roku. W okresie Bożego Narodzenia od Beirutu po Buenos Aires i od Melbourne po Warszawę własne troski maleją a troski bliźnich wydają się nam ważniejsze od własnych. Bo tylko człowiek przekleństwem zdobędzie się na to, by powiedzieć w czasie wili inemmu człowiekowi: nie mnie ty i sprawy twoje nie obchodzi. A więc gdy słyszymy jak nam mówią „wesółych świąt“ nie łamy sobie głowy dociekaniem co nam ludzie życzą na prawdę. Bo życzy ci każdy tego samego co i ty jemu życzysz — właśnie wesółych świąt.

Każdy bodaj naród wydał pisarza, który pisał o Bożym Narodzeniu. Wielka jest mnogość nowel, opowiadań i ksiątek, które mówią, że człowiek jest z natury dobry i że choć raz o jego dobroci można się przekonać przez skropienie egoizmu, pychy i bezmyślności. Karol Dickens w swej „Opowieści Wigiliijnej“ podniósł postać Scroogea do

After Partition — (sprawa podziału na Indie i Pakistan). Ministry of Information of India, Delhi, 1948.

The Folly of Recognizing Red China. (Zbiór artykułów z dwutygodnika „Mother India“). Bombay, 1950.

For a Democratic Foreign Policy — (Zbiór przemówień w parlamencie indyjskim). Bombay, 1951.

White Paper — (Szereg tomów, zawierających materiały w sprawie stosunków chińsko-indyjskich, od roku 1954 począwszy). Ministry of External Affairs of India. New Delhi.

Report of the Officials of the Government of India and People's Republic of China on the Boundary Question.

Ministry of External Affairs of India. New Delhi, 1961.

The Question of Tibet and the Rule of Law. Published by the International Commission of Jurists. Geneva, 1959.

World Jurists Report on Genocide and Violation of Human Rights. Geneva, 1960.

PRACE POSZCZEGÓLNYCH AUTORÓW

Paramesvaran C.: Nehru's Foreign Policy X-rayed. New Delhi, 1954.

Bell Sir Charles: Tibet Past and Present. (2nd Edition). Oxford, 1927.

Chakravarti P.C.: India's China Policy. Bloomington, 1962.

Goel Sita Ram: The China Debate: Whom shall we believe? — Mind-murder in Mao-land — China is red with peasants' blood — Red brother or yellow slave? — Communists Party of China. A Study in Treason — Communist Party of India conspires for civil war. (Wydawnictwo „Society for Defence of Freedom in Asia“). Calcutta.

Gosh Aurobindo: Views on national problem. (Dwie serie). Calcutta, 1954.

Lowell Thomas: The silent war in Tibet. New York, 1959.

Masani M.R.: Neutralism in India. Bombay, 1951 — The Communist Party of India. New York, 1954.

Moraes F. R. India Today. New York, 1960 — The Revolt in Tibet. New York, 1960.

Banerji J. K.: I report on Kashmir. Calcutta, 1948.

Novins Martin N.: Gateway to Asia — Sinkiang. New York, 1944.

Patterson George N.: Tibet in Revolt. London, 1960.

Radhakrishnan S.: India and China. (2nd Edition). Bombay, 1947.

Suleri Z.A.: Whither Pakistan? London.

Swarup Ram: Communism and Peasantry. Calcutta, 1954 — Gandhi and Communism. New Delhi, 1955.

Thapa N.B.: A short history of Nepal. Kathmandu, 1951.

Youngusband Sir Francis: India and Tibet. London, 1910.

godności symbolu gry uczuć wspólnej całejmu rodowi ludzkiego. Scrooge na Boże Narodzenie przestał być sobkiem. Zobaczył własną małość i lichotę swojego życia. A gdy zobaczył — pojął, że złemu człowiekowi źle jest na świecie. I stał się dobrym bo sumienie mu popowiedziało i receptę na własne bóle i sposób nadrobienia zła jakie ludziom wyrządził. Sposobem tym było skrzęsanie w sobie uczucia miłości do innych ludzi. Do wszystkich ludzi.

Dickensowski Scrooge przespał noc wigilijną. Lecz dobre duchy pozwoliły mu we śnie zobaczyć i zrozumieć przeszłość i przyszłość. Przeszłość go wzruszyła a przyszłość napęliła przerażeniem. A gdy oglądał teraźniejszość, gdy widział co ludzie robią i słyszał co mówią w

GEN. SOSNKOWSKI I GEN. ODZIERZYŃSKI CZŁONKAMI HONOROWYMI SPK

VII Światowy Zjazd SPK nadał w dniu 11 listopada 1963 członkostwo honorowe gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu oraz gen. Romanowi Odzierzyńskiemu.

Gen. Odzierzyński, który był przewodniczącym Rady Głównej SPK w poprzedniej kadencji, otrzymał odznakę honorową z rąk nowego przewodniczącego Rady Głównej gen. K. Wiśniowskiego na zebraniu 12.11.1963.

Do gen. Sosnkowskiego władze Federacji skierowały list następującej treści:

„Zarząd Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatanów ma zaszczyt zawiadomić, iż VII Światowy Zjazd naszego Stowarzyszenia postanowił jednogłośnie uchwałą nadać Panu Generałowi godność Członka Honorowego SPK.

Zawiadamiając o powyższym i prosiąc o przyjęcie tej godności, pragniemy podkreślić, iż VII Zjazd aktem tym chciał dać wyraz gorących uczuć oraz wysokiego uznania byłych żołnierzy polskich w wolnym świecie w stosunku do osoby Pana Generała, całej Jego rycerskiej przeszłości i zawsze wiernej służby Ojczyźnie.

Zarząd Federacji Światowej byłby rad gości Pana Generała w swoich progach w Londynie na uroczystości z tej właśnie okazji. Skoro to jednak technicznie nie jest łatwe, przyłączamy się całym sercem do serdecznych życzeń, jakie składać będą Panu Generałowi nasi Koledzy z kanadyjskiego ognia SPK“

NOWA ORGANIZACJA POLSKA W AUSTRII

W listopadzie br. powstała w Austrii nowa organizacja społeczna pod nazwą Stowarzyszenie Polskiej Kultury. Organizacja ta zamierza krzewić działalność kulturalno-oświatową za pomocą zebrań dyskusyjnych, odczytów i pogadanek. Najpilniejszym zadaniem obecnie jest znalezienie lokalu na zebrania.

Na zebraniu organizacyjnym wybrano władze Stowarzyszenia w następującym składzie: dr K. Wize — prezes; J. Kamiński — wiceprezes; R. Hand — sekretarz; G. Rekowski — sekretarka; A. Chilecki, T. Kuchinka, S. Marcinkowski, W. Pomorski i R. Zukowski — członkowie Zarządu.

W HOLDZIE UCZESTNIKOWI POWSTANIA

Koło SPK nr 3 w Melbourne wydało „Jednodniówkę 1863—1963“ z okazji poświęcenia pomnika na grobie uczestnika powstania styczniowego śp. Seweryna Rakowskiego, którego grób znajduje się w Melbourne.

Pomnik na grobie Rakowskiego został zbudowany z inicjatywy Koła SPK nr 3 przy pomocy wszystkich organizacyj kombatanckich w Victorii (SPK, Karpaczyców, Koła Lotników, Koła A.K.) i oddany pod opiekę Hufcowi Harcerskiemu w Melbourne.

WESOŁYCH ŚWIĄT i SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

życzy

wszystkim Klientom i Znajomym

DYREKCJA

Pierwszej polskiej pralni w Londynie

FLEET LAUNDRY (HAMSTEAD) LTD.,

144, FLEET ROAD, LONDON, N.W.3. Tel.: GUL 1770

noc wigilijną, czuł się zapewne tak jak nasz polski gospodarz co się zakradł pod własną gadzinę by usłyszeć jej mowę. Lecz Scrooge miał szczęście. Pozwolono mu zrozumieć także, że nigdy nie jest za późno. Ze zawsze można zdążyć zmienić się ze złego w dobrego człowieka. I oto w pierwszy dzień Bożego Narodzenia stary skapiec i wyzyskiwacz ścisnął ręce napotkanych ludzi — znajomych i obcych — życzył im wesółych świąt i przemyślał jak by pomocą tym wszystkim, którzy pomocy potrzebują, zwłaszcza tym, których skrzywdził lub omal nie skrzywdził.

Powie ktoś: sentymentalna historia. Dickens? Stare czasy, inne czasy, inni ludzie. Inne czasy na pewno, czy ludzie tak bardzo są inni? Dopóki cierpią i radują się, dopóki śmieją się i płaczą, są tymi samymi ludźmi, bez względu na to czy jeżdżą dylizansami czy samolotem. A sentymentalizm? Cóż z tego. Niekiedy warto być sentymentalnym, zwłaszcza gdy zaprawi się go wola poprawienia własnego życia. W okresie Bożego Narodzenia nikomu nie zawadzi odrobina sentymentalizmu, gdyż w przedziwny sposób splata w sobie uczucie smętku i radości. Smutek płynie ze wspomnień dni szczęśliwszych, dni młodocześnie, gdy bagaż nieszczęsnych przewinień wobec innych ludzi był lżejszy i mniej też było bliźni po chwilach gorzkich i po doznanych zawodach.

Każdy naród chrześcijański obchodzi święta na swój sposób. Wszystko jest podobne a przecież wszystko trochę inne. Lecz każdy naród cieszy się świętami. My wyrażamy radość w pierwszy i drugi dzień świąt splewając zapamiętane kolendy i jedząc orzechy, od których mnie boli gardło oraz makowiec po którym usypiam. Anglicy nakładają na głowy papierowe czapeczki i rozrywają „krakersy“, których obowiązkiem jest pękać ze stragim hukiem i zawierać w sobie karteczki z sentencjami w rodzaju: „któ rano wstaje ten ma siedzące miejsce w autobusie“. A najmilsze uczucia u starych i młodych wzbudza „mistletoe“, gałązka jemioli, pod którą wolno całować osoby płci odmiennej, zupełnie bezkarnie.

Dla nas najważniejszą chwilą świąt jest wilia. Jej urok zawdzięczamy niewątpliwie zachowaniu jej charakteru awpół-religijnego. Przestrzeganie zwyczajów postnych należy wprost do dobrego obyczajowy towarzyskiego, nawet u ludzi słabo z życiem religijnym związanych. I choć na nogach osłabionych nieco postną żubrówką czy jarzębikiem idziemy na pasterkę, ciesząc się z góry, że bedziemy chórem i oby głośno śpiewali kolędy, których wybór mamy chyba największy i najoryginalniejszy wśród wszystkich narodów chrześcijańskich. A łamiąc się opłatkiem wybaczymy sobie urazy i czynimy to napełniamy siebie.

I zapalamy choinkę, czyli świeczki na choince. Podobnie jak zapalają Anglicy, Francuzi, Czesi i Amerykanie. Zwyczaj międzynarodowy, choć świeżej daty, bo przed stu laty jeszcze mało w którym domu polskim była choinka, choć w większości stała szopka. Lecz nie martwmy się, że choinka to jakies dziwne tradycje skandynawskie, w pochodzeniu swoim niechrześcijańskie. Gwiazda betlejemka neutralizuje wszystkie podejrzane asocjacje. I gdy na szczycie choinki umieścimy anioła z gwiazdą wolno nam będzie poddać się dziwnemu uczuciu spokoju i radości. Takie same uczucie napęli serca rodziny Thompsonów w South Bend, Indiana, rodziny Dubois w Montpellier i licznie zgromadzonych członków rodziny Stefanini w Mediolanie.

I tak i nam i całejmu światu schodzi wilia i pierwsze święto Bożego Narodzenia. W śpiewie kolędy i w rozmowach z najbliższymi cicho snuje się myśl, której nikt głośno nie wypowiada, lecz która wszystkim jest wspólna: oby radość i spokój, który panuje w tej chwili zabarwił wszystkie ludzkie czyny i myśli przez cały następny rok.

KRZYZACY TO... TO ZABAWNE PLEMIE

„Teksty angielskie — Daryl Hine i Cecylia Wojewódzka“ — taki napis oglądają widzowie na wstępie filmu „Krzyżacy“, wyświetlanego w Londynie od kilku tygodni. Nazwisko polskiej tłumaczki spotyka się często w filmach polskich, pojawiających się na angielskich ekranach. Drugie nazwisko nie mówi nam nic. Prawdopodobnie nie pamiętamy go zupełnie, gdyby nie interesująca i dowcipna książka p.t. „Polish Subtitles“ napisana przez współautora tekstów i wydana przez firmę Abelard - Schuman w 1962 r. Daryl Hine, młody poeta kanadyjski, został zaproszony jesienią r. 1960, aby za 5.000 zł czuwać nad poprawnością językową angielskich podpisów. Dlaczego wybór padł właśnie na niego, nie jest zupełnie jasne; prawdopodobnie uważano, że jako Kanadyjczyk potrafi wybrnąć z trudnego zadania pogodzenia językowych wymagań widzów angielskich i amerykańskich. W rezultacie podpisy mają raczej zdecydowany posmak dosłownych tłumaczeń z polskiego, ale to już wynik uporu i nieustępliwości polskiej tłumaczki, która, tłumacząc najpierw teksty samodzielnie (Hine nie zna polskiego), narzucała swoją wolę łagodnemu Kanadyjczykowi, do czego się ten szczerze przynajmniej nie opierał. Dyskusje dwojga autorów podpisów należą do najzabawniejszych ustępów w książce (a zwłaszcza ta dotycząca wiekopomnego opisu Jagienki: „That is the sort of girl who could crush a handful of nuts sitting on them“, na który Hine zgodził się tylko pod gwałtowną presją współpracownicy, określając to zdanie jako „incredible“).

Film „Krzyżacy“ nie zachwyił Kanadyjczyka. Wielu z nas na pewno zgodzi się z jego opinią, że obraz Forda poważnie ucierpiał z powodu usiłowania wtłoczenia za wszelką cenę bogactwa akcji i opisów Sienkiewiczowskich w ramy trzygodzinnego przedstawienia. Naturalnie, akcja została tak postrzępiona i porwana, że nieszczerzy widz cudzoziemski, który nigdy nie miał w rękę powieści, nie bardzo wie (zwłaszcza w części pierwszej), o co właściwie chodzi. Bardziej interesująca jest uwaga Hine'a (potwierdzona zresztą przez znajomego mi angielskiego widza w Londynie), że rycerze krzyżacy są w filmie o wiele bardziej przekonujący od polskich, co przypisuje on romantycznym skłonnościom Polaków, pozwalającym im lepiej oddać Lucyferyczny demizm od otwartej prostoduszności. Ostateczny sąd współautora podpisów zawiera się w zdaniu, podzielanym zresztą przez wielu londyńskich krytyków: „Krzyżacy“ udowodnili, że w kosztownej lekomyślności film polski może konkurować z Zachodem.

Wrażenia z pracy nad „Krzyżakami“ obejmują tylko część książki Hine'a, pozostawiając więcej niż połowę na rozmaite obserwacje z polskiego życia, ujmuje swoim brakiem pretencji do wypowiedziania ogólnych sądów i ograniczając się do opowiadania o rzeczach, widzianych osobście. Zaopatrzony w „Guide Bleu“ z r. 1939, Hine wraz ze swoim towarzyszem rysownikiem Burnettem, który zilustrował jego książkę, zwiedził okolice Warszawy, usiłował — z bardzo mizernym wynikiem — zająć warszawskiego nocnego życia, był na ementarzu powązkowskim na Wszysłkich Świętych, oglądał „Bitwę pod Grunwaldem“ Matejki w muzeum Narodowym, zajął na Stare Miasto, zmęczył się na kiepskim przedstawieniu „Makbeta“ w Pałacu Kultury i chodził po Krakowie, oprowadzany przez kilku przypadkowo spotkanych chłopców, znających kilka angielskich wyrazów.

Urokiem książki Hine'a jest jego zupełnie nieprzygotowanie do wycieczki do Polski, i absolutny brak wszelkich informacji na temat polskiej historii i kultury. Wszystkie wypowiedziane przez niego zdania i spostrzeżenia mają świeżość spojrzenia nieuprzedzonego widza i niewinność podejścia nieświadomego obserwatora. Tym ciekawsze jest dla nas ogólne wrażenie, wyniesione z Polski: wrażenie ożywionego życia kulturalnego, ogromnych braków ekonomicznych, dumy (służ-

nej i niesłusznej) z osiągnąć i otwartej niechęci do dyktów i nacisków „z góry“. Moglibyśmy czuć się rozczarowani, że kulturalny człowiek ze świata zachodniego (po studiach uniwersyteckich Hine trzy lata spędził w Paryżu) nie wie dosłownie nic o Sienkiewiczu, Matejce, Mickiewiczu i w ogóle o Polsce (naturalnie, po za Szopenem!), ale po długim pobycie na Zachodzie powinniśmy ten stan rzeczy przyjąć do wiadomości, jako normalny. Dlatego książka Hine'a jest dla nas przyczynkiem bardzo cennym: chłodnym, lekkoironicznym spojrzeniem zupełnie obcego człowieka na nas samych i nasze własne sprawy.

S. Wóycicki

LIST OTWARTY DO POCZTMISTRZA GENERALNEGO

Wielce Szanowny Panie Poczmistrzu Generalny!
Działalność pańskiego departamentu oceniam nader wysoko, więc proszę,
Niech pan weźmie łaskawie pod uwagę ten problem fatalny i niech na tej bolejącej spocznie pańskie oko.
Jak panu doskonale wiadomo, mamy dni siedem w tygodniu: Poniedziałek, wtorek, środa itd., i tak dzień po dniu,
Aż dojdziemy do soboty — i tu dramat zaczyna się.
Sobota, proszę pana, to jest dzień wypoczynku po pracy dla większości pracowników umysłowych, tudzież fizycznych (Bo są i tacy);
Można powiedzieć — wypoczynkowy dzień publiczny.
Ale pan, panie poczmistrzu, wydaje się tego nie widzieć, Bo pan, do jasnej cholery,
Punktualnie o ósmej trzydzieści rano (i co panu z tego przyjdzie?).
W sobotę urządza the first delivery.
Czy pan zdaje sobie z tego sprawę, co robi człowiek przeciętny w sobotę rano o tej porze właśnie?
Ja panu powiem: jeszcze ze snu mętny Zaledwie się obudził — i kto wie, może jeszcze zaśnię?
Bo, pan uważa, on wie, że nie trzeba mu się z łóżka zrywać, W galopie sokiadać karpitki i spodnie;
Dziś może tak, jak mu wygodniej (A wygodniej, naturalnie, jest w łóżku wypoczywać).
A tu się jeszcze na dodatek obudzi i żona
I — pan rozumie, panie poczmistrzu, pan też jest człowiekiem — Te rozespiane oczy, ta pierś, te ramiona...
Ech, co tu gadać — podobno to przechodzi z wiekiem.
I — o to właśnie mi chodzi, o to ten cały protest wnoszę — Zawsze wtedy (w sobotę o wpół do dziewiętej rano).
Dzwonek do drzwi i radosny listonosza żew — O, psia krewo!
To poleciony, albo paczka (a może list z jaką wygrana?).
Naturalnie, panie poczmistrzu generalny, taki stan nie może trwać;
Nerwy, pan rozumie, nie są ze stali;
O wpół do dziewiętej rano w sobotę ja się zaczynam bać, żeby mnie nagle z łóżka nie wyrwali.
Ten bardzo specyficzny, poranno-sobotni lęk Poważnie mnie zaniepokoił;
Byłem już u psychiatry, a ten (żeby pęki!)
Powiedział, że to kompleks, kiedy kto się bez powodu (?) boi.
Więc ja tak do pana, jako do odpowiedzialnego za listonoszy Zwracam się: niech pan weźmy i zrobi, co należy.
Niech się listonosz o wpół do dziewiętej w sobotę nie panoszy, Kiedy cały Londyn jeszcze w łózkach leży.
W przeciwnym razie ostrzegam i czynię pana uważnym, że w razie braku z pana strony wieści,
Znajdzie pan pod swym progiem bombę zegarową,
Nastawioną w sobotę na ósmą trzydzieści.

Wojciech Stefański

WOKÓŁ G A S I O R A

Po gwałtownej sprzeczce małżeństwo wyjeżdża na wycieczkę. Za miastem na łące pasą się gęsi.
— Patrz — powiada mąż, — pasą się gęsi wokół gąsiora... cicho i zgodnie. Gdyby tak ludzie...
Wracając z wycieczki napotykają znów to stado gęsi w drodze do domu.
— Patrz — powiada mąż, — biegną gęsi posłusznie za swoim gąsiorem. Gdyby tak kobiety...
— Przypatrzył mu się dobrze, — zauważa żona, — to już inny gąsior.

SŁOWNIK TERMINOLOGII MILITARNEJ TUDŻIEŻ POLITYCZNEJ PROF. KLEPKI

Litera „N“

Nabój — bardzo mocny środek na obawy.
Naczezo — wyraz, w którego istnienie nie uwierzył żaden Anglik.
Nadużycie — zasadnicze źródło uposażenia funkcjonariuszy za Żelazną Kurtyną.
Nagi — szeregowiec w mundurze z brakującym jednym „uzikiem“.
Na eźdzca — taki, co narusza granice (patrz niżej).
Namiot — podstawowa część wyposażenia żołnierza, służąca do spania (rod) i lania s... 7 na łeb (z)
Napad — czynność zasadnicza najeżdź-

cy (patrz wyżej), naruszającego granice (patrz niżej).
Napiwek — suma zazwyczaj nie wystarczająca nawet na bardzo mały piwek.
Naprzężone (stosunki) — nieodzowny wstęp do przyszłej poprawy stosunków między państwami.
Naruszenie (granic) — incydent, technicznie niezbędny dla ogłoszenia strony przeciwnej za najeżdżąc (patrz wyżej).
Narząd — kandydat na członka Rady Ministrów.
Nastroj — Rada Trzech o sobie.

Natarcie — zbiorowa ucieczka w niewłaściwym kierunku.
Nekrolog — jedyna dla wielu osób okazja do zobaczenia (?) swego nazwiska w druku.
Neutralny — taki, co bierze od obu stron (w czasie pokoju) zapomogi, w czasie wojny w skórę).
Nieboszczyk — jedyny dokładnie przewidziany wynik działań wojennych.
Niedobitki — w terminologii militarnej służby w odróżnieniu od broni.
Niedostatek — członek sił lądowych.
Nieruchomość — part. a po dojściu do władzy.

Ludzi trzeba uczyć!

AZERBEJDZAŃSKA to kobieta z zasadami. Jeśli chodzi o zasady, nikomu nie przepuści. „Ludzi trzeba uczyć!“ — mówi stanowczo i z naciskiem. I korzysta z każdej okazji — w autobusie, w pociągu, w sklepie, w restauracji — aby tę edukację prowadzić. Nawet w stosunku do znajomych — ba! do rodziny nawet! — stosuje identycznie te same metody. Nie może powiedzieć, aby się to przyczyniło do jej popularności, ale trudno się temu dziwić. Ludzie, wiadomo, są słabi i prawda zawsze kluje ich w oczy.

Trzeba zresztą Azerbejdzańskiej przyznać, że siebie nie oszczędza: jest przewodniczącą kilku organizacji kobiecych i ład w nich utrzymuje żelazną dłoń. Niech tylko która z pań, ofiarnie czas swój oddająca dla spraw powszechnych, próbuje wcześniej do domu uciec z zebrania, a natychmiast pada lodowato-sarkastyczna uwaga:

— Jeśli się na siebie przyjęło pewne zobowiązania, trzeba się z nich umieć wywiązać. To, że praca nasza nie jest płatna, bardziej zobowiązuje, niż duże wynagrodzenie.

Sama Azerbejdżanka poświęca zebraniom cały swój czas, wolny od administrowania własnym domem i, niezbędnego na jej stanowisku, życia towarzyskiego. Wprawdzie Lula Pasikońska zauważa z przekąsem: „Cóż ma biedula robić z taką twarzą? Pozostaje jej tylko praca społeczna“, ale ze zdaniem Pasikońskiej trudno się liczyć. Wiadomo powszechnie, że jest starszą koleżanką szkolną Azerbejdzańskiej, i fakt tego starszeństwa ma niedwuznaczny wpływ. Poza tym Pasikońska jest zaledwie członkinią Komisji Rewizyjnej, czy zgola zwykłym szarym członkiem trzech zaledwie organizacji, co przy olbrzymim dorobku Azerbejdzańskiej po prostu zmusza ją do stałej kreciej roboty w stosunku do uznanej na tym firmamencie wielkości. Zwykła przyziemna zazdrość, nic więcej.

Azerbejdżanka bywa u nas nieraz, co sobie z żoną oboje bardzo cenimy. Zawsze spóźnia się o dobrą godzinę, a czasem i więcej, co lepiej poinformowani przyjmują pełnym szacunku szepem: „Ofiarna społecznica! Nawet na skromne życie towarzyskie nie ma czasu!“ Szacunek dla prawdy zmusza do dodania, że gorzej poinformowani goście również szepem zapytują gospodarza: „Któż to jest ta Herod - baba? Gdzieście taki okaz wygrzebali?“

Azerbejdżanka swoją niemal magnetyczną osobowością narzuca natychmiast wszystkim obecnym wyższy, szlachetniejszy ton bycia i rozmowy. Jeśli, na przykład, w czasie jej wejścia do salonu rozmowa toczyła się o codziennych bliachostkach, jak zarobki mężów, projekty wakacyjnych podróży za granicę, czy nowych modeli Diora, Azerbejdżanka bez pytania wprowadza temat o szerszym i bardziej ogólnoludzkim wyźwięku, popierając go opowiedzeniem jakiegoś interesującego momentu z własnych przeżyć. A jeśli ktoś z lekkomyślnych gości spróbuje uprzytomnić nawracać do rzeczy mało istotnych, Azerbejdżanka nigdy się nie zawaha ostro naprowadzić go na właściwą drogę. Ponieważ wszyscy znają jej pracę i zasługi, jej napomnienia przyjmowane są z reguły ze skrupułem. Niestety, muszą przyznać ze szczerym żalem, że właśnie w ostatnią środę tę szlachetną kobietę spotkała u nas w domu duża i niezasażona przykrość.

Mieliśmy u siebie na herbatce kilka osób. Sami swoi, tylko Przypsztycki przyprowadził jakiegoś kuzyna z Kraju, który przelotnie był w Londynie. Wyglądał bardzo sympatycznie i kulturalnie, ale pozory mogą mylić. Azerbejdżanka, jak zwykle, spóźniła się trochę. Natychmiast po przyjściu ujęła w dowiadaczne dłonie tok rozmowy i zaczęła nam opowiadać o wydarzeniu, które ją ostatnio spotkało.

— Jadę, proszę państwa, autobusem i, naturalnie, usiadłam na ławce przy drzwiach, żeby mi było łatwo wstać. Miałam ze sobą kilka paczek, które położyłam obok siebie na siedzeniu. Na przódzie było jeszcze kilka wolnych miejsc. Nagle, na następnym przystanku, ładuje się do środka jakaś baba, rozgląda się przez chwilę po wnętrzu, a później zaczyna powoli siadać na moich paczkach. Oparłam lokieć o jej plecy i mówię: „Nie widzi pani, że tu paczki leżą?“ A ona pcha się dalej i odpowiada: „To niech je pani zabierze“. Widzę, że uparta, więc pokazuje na przód autobusu i mówię, jak do kogoś dobrego: „Oczu pani nie ma? Tyle wolnych miejsc, a pani akurat musi usiąść tam, gdzie moje paczki?“

— „Oczu pani nie ma? Tyle wolnych miejsc, a pani akurat musi usiąść tam, gdzie moje paczki?“ A ona pcha się w dalszym ciągu i odpowiada: „A ja właśnie chcę tutaj usiąść. Pani płaćta za dwa miejsca, czy za jedno?“ Sami państwo rozumiecie, że

tego rodzaju arogancji nie mogłam puścić płazem. Ludzi trzeba przecież uczyć! Więc tylko bardziej wystawiłam lokieć do przodu i powiedziałam stanowczo: „Dwa, czy jedno, to nie pani interes. Mogłaby pani być na tyle dobrze wychowana, żeby się nie pchać na moje paczki, kiedy jest tyle wolnych miejsc. A ona na to: „Zabiera pani te paczki, czy nie?“ — „Nie!“ — mówię. „A, to zobaczymy!“ — powiada ona i woła konduktorkę. Ja konduktorkę tłumaczę, że przecież tyle wolnych miejsc, więc ta pani tylko mnie na złość chce tu usiąść. A konduktorka (naturalnie, czarna, więc czego się po takiej spodziewać?) mówi, żebym zabierała paczki i zrobiła dla tamtej miejsce. Znacze mnie państwo i wiecie, że jeżeli mam rację, nigdy nie ustąpię. Więc mówię do konduktorki: „Nie zabiorę paczek. Niech ta pani siada na innym wolnym miejscu“. Na to ona dzwoni dwa razy, zatrzymuje autobus i mówi do mnie: Proszę wsiąść“. We mnie krew się zagotowała i odpowiadam stanowczo: „Nie wsiąść“. Ona na to: „Chce pani, żebym policjanta zawołała?“ A tu w autobusie już się podniósł huk i wszyscy na mnie, żebym ruchu nie zatrzymywała. Więc wysiadłam, ale na pożegnanie powiedziałam tej konduktorce, co o niej myślę. „W dżungli na gołego ci ganiać z kółkiem w nosie, a nie w Londynie autobusem jeździć“.

Oburzone głosy odezwały się natychmiast po zakończeniu opowiadania Azerbejdżanki:
— „To skandal! Tego rodzaju traktowanie pasażera! I to się nazywa wolny kraj!“

Nagle kuzyn Przypsztyckiego zapytał ni w pięć, ni w dziesięć:
— A właściwie dlaczego pani nie zabrała tych paczek z siedzenia?

Azerbejdżanka spojrziała podejrzliwie na pytającego:
— Pan chyba żartuje? Ja miałam zrobić miejsce temu babsztyłowi?

— Wcale nie żartuję. Tamta pani miała takie samo prawo do miejsca blisko wyjścia, jak i pani.

Azerbejdżanka sponsowała:
— No, wie pan! Pan chyba sobie nie zdaje sprawy z tego, co pan mówi!

Kuzyn uśmiechnął się.
— Jeszcze mi pani nie odpowiedziała na moje pytanie. Dlaczego pani nie zrobiła miejsca tamtej pani?

Dla kontrastu Azerbejdżanka zbladła gwałtownie.

— To jest bezczelność! Panie Feliksie, pan pozwala, aby mnie tak traktowano w pańskim domu?

— Felek, zrób coś! — żona dała mi energicznego szturczychna w bok.

Wstałem i podszedłem do kuzyna Przypsztyckiego:

— Pan wybacz, ale istotnie pan przekracza przyjęte granice. Zechce pan natychmiast przeprosić tę panią.

Kuzyn uśmiechnął się rozbrajająco:
— Jak najchętniej, o ile tylko pan mi wyjaśni, za co ją mam przeproszać?

— Za co? Zmieszczę się, ale spojrzenie żony przywołało mnie do przytomności.

— Tego rodzaju sprawy nie wymagają wyjaśnień — powiedziałem z godnością. Przeprosza pan, czy nie?

Kuzyn wstał. Okazało się, że ma dobre szesć stóp wzrostu.

— Widzi pan — wyjaśnił — Ja też mam swoje zasady, niegorsze od zasad tej pani. Nie przeproszę, dopóki pan mi nie wyjaśni, za co?

— W takim razie zmuszony jestem poprosić pana o opuszczenie mojego domu — oświadczyłem, przezornie cofając się za krzesło.

— Jak najchętniej — powiedział kuzyn Przypsztyckiego i wyszedł.

Gdy zamknąłem za nim drzwi i powróciłem do salonu, przyjął mnie chór uznania.

— Brawo, panie Feliksie! Wspaniale pan się znalazł! To mu pan dał nauczkę!

Trzypsztycki, zażenowany, mamrotał:
— Bardzo cię przeproszam, mój drogi. Już ja mu jutro nagadam!

A Azerbejdżanka, wręczając mi w nagrodę dłoń do ucałowania, powiedziała:
— Miał pan rację, panie Feliksie! Ludzi trzeba uczyć!

Naturalnie, było mi bardzo miło, ale po odejściu gości zapytałem żony:
— Kochanie, ale właściwie dlaczego Azerbejdżanka nie chciała zrobić miejsca tej pani w autobusie?

— Żona spojrziała na mnie z pogardą: „Jeżeli to miał być dowcip, to ci się nie udało. Chodź zmywać po gościach.“

Poszedłem zmywać. I do dzisiaj nie wiem, dlaczego Azerbejdżanka nie zrobiła miejsca tej pani w autobusie.

FELIKS PRZEBIEGŁY

DOROCZNE OBRACHUNKI

Zawsze pod koniec roku, gdy się Gwiazdka zbliża,
Jest to z wszystkich najbardziej odpowiednia chwila,
Lby, jak to się robi w przyzwoitych firmach,
Sporządzić drobiazgowy dni ubiegłych bilans.

Wśród luźno rozsypanych kartek kalendarza
Dwie noszą czarny kolor głębokiej żaloby:
Dni, gdy razem z ciałami dwóch ludzi świat cały
Część swych własnych nadziei kładł w dwa ciemne groby.

Tędy papież Jan umarł, wielka ludzi rzesza
Od krańca swego życia niemal do kołyski:
W nieutulonym żalu zamarla i ciszy,
Jakby im wszystkim ubył ktoś serdecznie bliski.

Na drugiej czarnej kartce, druga data smutna,
Którą historia świata dobrze zapamięta:
Dzień, w którym Zachód stracił swego przodownika,
A wolna Ameryka — swego prezydenta.

Były dni smutne — były także i wesole;
Tak bywa zawsze w życiu — rzecz to oczywista.
A najwięcej nam śmiechu dostarczył w tym roku
Nikita Chruszczow — z Rosji sławny humorysta.

Po wieloletnich swoich szumnych zapowiedziach
Że Rosja Amerykę w przestworzach zwycięży,
Nagle uprzejmym gestem zaprosił rywali:
„Lecicie panowie pierwsi. My po was — na księżyc“.

A znów w uprawie roli, którą od początku
Nikita najgoręcej do serca przycierał,
Miał tak świetne wyniki, że musiał w tym roku
Za gotówkę od Stanów zakupywać ziarno.

To zresztą sprawy drobne, lecz nawet w dziedzinie
Marksowsko-leninowsko-stalińskiej teorii
Mao-Tse skonstatowała, że Chruszczow nie wkroczy
Za nie do panteonu czerwonej historii.

(Powtarzając dosłownie, o wiele się gorzej
Wyraził o Chruszczowie — całkiem nie do druku.
Wystarczy tylko wspomnieć, że się komunisci
Nawet w małej Albanii śmieli do rozpuku).

A że w wielkim wyścigu atomowych zbrojeń
Wyraźnie pierwsze miejsce Ameryka bierze,
Nikita pakt podpisał, że prób zaprzestanie
Na znak swych pokojowych i zgodnych zamierzeń.

W przeciągu tego roku, który właśnie mija,
Na każdym prawie polu i na każdym froncie
Chruszczow musiał zapisać (rzecz jasna — czerwono!),
Wyraźne niedobory na swym własnym koncie.

Więc wysilił się strasznie, żeby móc raz jeden
Przystroić w laury sławy głośne imię swoje
I przetrzymał walecznie na berlińskiej szosie
Po kilkanaście godzin zachodnie konwoje!

Anglicy, bardzo śpiesząc (jak zwykle, spóźnieni!),
By do Europejskiej się włączyć Wspólnoty,
Potknęli się fatalnie i odpadli z biegu,
Bo de Gaulle, by ich przyjąć, nie zdradził ochoty.

Okropnie to speszyło rząd konserwatywny
I nawet wydawało się przez małą chwilę,
Że się może przeurócić, tylko nie wiadomo,
Czy z powodu de Gaulle'a, czy Krystyny Keeler.

W Niemczech największa zmiana, niemal epokowa,
W którą dawno zwątpiły pokolenia całe:
Namawiany, proszony, błagany, ciągnięty
Odsunął się od władzy kanclerz Adenauer.

Narody Zjednoczone bez przerwy radziły,
Wydaly wiele uchwał i dyrektyw mnóstwo;
Wiele z tego nie wyszło, bo im na przeszkodzie
Stoi ekonomiczne chroniczne ubóstwo.

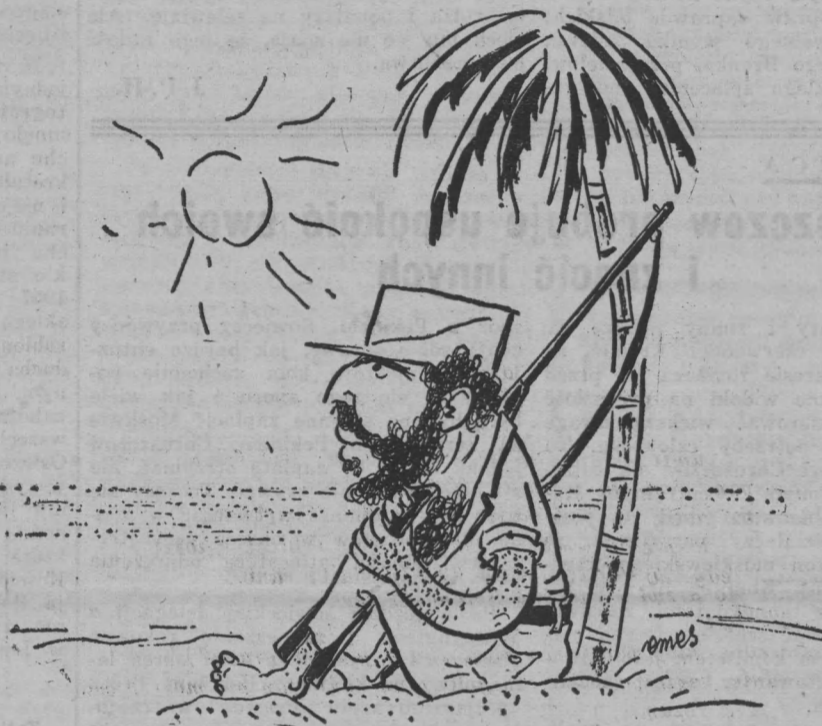
Na Bliskim Wschodzie ciągle stale awantury:
Przewroty, rewolucje, bunty et caetera;
Jakoś się Arabowie zjednoczyć nie mogą
Mimo namów, pieniędzy i marzeń Nassera.

Afrykańskie narody do życia się budzą;
Wschód i Zachód uprzejmie to zjawisko wita:
Więc rządy, parlamenty, powszechne wybory,
Choć z wyborców nikt prawie nie potrafi czytać.

Kulturalna sensacja roku, co przerasta
Wszystkie inne, jak Alpy przerastają Tatry;
Najdroższa gwiazda filmowa w najdroższym obrazie:
Już wiecie, o kim mówię (szkoda Kleopatry!).

Tyle o starym roku; co przyniesie nowy?
Niechaj się błysk nadziei nie zapala w oku;
Choć będzie nowy bigos, lecz z tych samych resztek,
Które nam odgrzewano hojnie tego roku.

RAWICZ



UWAGI NA CZASIE

NEOKOLONIALIZM

W Angoli — to wyzysk,
W Borneo — to granda,
W Rodezji — oszustwo,
W Kenii — propaganda.

Ale w Kazachstanie,
Polsce i Rumunii,
To nie kolonializm...
— To postęp dla durni!

Politycznie doświadczona

Anita zna się na polityce;
Co tydzień zwykła zmieniać oblicze.

Problem Oswalda

Mówią że schizofremik,
Mówią, że paranoik,
Jednym słowem, że chory,
Stąd — nieodpowiedzialny.
Ja także, mimo wszystko,
Pozostanę przy swoim:
Skoro był komunista,
— Musiał być nienormalny!

Marszałek Spychalski

Wielki wojak, wielki zuch.
Gdzie się bił, zaginał słuch.
Niedojdą tej tajemnicy.
Najbystrzejsi historycy.

Michał Radło

Przepraszamy serdecznie pozostałych mężów stanu za to, że się nie znaleźli
ani w wierszu Rawicza ani w rysunkach Emesa, obok Johnsona, Chruszczowa,
Castro, b. lorda Hume i de Gaulle'a.

Powodem był brak miejsca. Zapewniamy ich jednak, że są równie
śmieszni. (Redakcja działu „Pokrzywy“).

MIEDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Bawiła w Londynie Zofia Romanowiczowa. Związek Pisarzy urządził dla niej wieczór autorski w Instytucie Sikorskiego. Projektowano go wytrwale, w czym zasługa sekretarza Związku Czesława Dobka.

Z Paryża, gdzie Romanowiczowa mieszka i pracuje, do Londynu droga nie-daleka. Umówił się ze znajomym na kawę w „Ognisku” równie łatwo jak w „Marignan” na Champs Elisée. Oczywiście trochę drożej kosztuje. A przecież pobyt Romanowiczowej w Londynie przypominał wizytę kogoś kto przybył z innego świata.

W tym co napisałem nie mieści się pochwała Paryża tylko pochwała Romanowiczowej. Jest ona jednym z nielicznych, kto wie czy nie jedynym z pisarzy polskich, obojętnie czy mieszkają w kraju czy na emigracji, którzy literaturę traktują jako wartość absolutną. Nie „obraca się dokoła sprawy”, nie stawia tezy i nie sili się na posłannictwo. Dlatego zapewne, choć nie tylko dlatego, jest wielkim pisarzem a książką jej nie są powieściowymi dyktandami. Są powieściami; z ogromnym ładunkiem myśli i uczuć, które czytelnik przyswaja sobie na stałe.

Słyszałem wiele razy zdanie, że Romanowiczowa jest pod wpływem nowoczesnej literatury francuskiej. Wiązanie twórczości autorki „Słońca Dziesięciu Linii” lub „Bałki i Barbary” z tzw. „nouvelle vague” to jedna z najbardziej uroczystych bzdur na jakie można się zdobyć. Fakt, że to i jak Romanowiczowa pisze nie jest podobne do pisaniny wielu współczesnych jej pisarzy polskich nie oznacza wcale, że musi być podobne do pisaniny współczesnych jej pisarzy francuskich. A że zdobyła sobie wzięcie w krytyce francuskiej, niemieckiej czy amerykańskiej świadczy tylko o jednym: że jest pisarzem, który zdobył się na twórczość oryginalną.

Na wieczorze autorskim Jan Bielatowicz mówił pięknie i od serca i o jej twórczości i o niej samej. Kora Brzezińska i Tola Korian recytowały urywki z jej prac. Między innymi tłumaczenia pieśni trubadurów prowansalskich ze zbioru „Brewiarz Miłości”. O nim, kiedyś osobno. Na najważniejszą wszakże część wieczoru złożyły się słowa Romanowiczowej. O tym jak pisze a po części i dlaczego pisze. Z wrażeń, dzieliło się nimi ze mną kilkunastu ludzi bardzo różnego kalibru i różnej formacji psychicznej, wyciągałem wnioski, który nie często zdarza mi się wyciągać: wszyscy zrozumieli co Romanowiczowa im powiedziała.

Trudno o lepszy dowód uznania.

O koligacjach rodzinnych

W podnieceniu świątecznym, mieszając w Anglii, Francji czy w Ameryce, tracimy niekiedy z oczu rzeczy i sprawy od naszych własnych radości ważniejsze. Boże Narodzenie to święto rodzinne. Rodzina jest rozciągliwym pojęciem. Można je zwać i rozszerzać do woli. Ciocia Mumcia, niewątpliwa ciocia, należy formalnie do rodziny. To siostra matki lub ojca. Koligacja jasna, zrozumiała, oczywista. I bardzo nieprzejmna. Bo nie lubimy cioci Mumci. Za to, że zbyt dużo gada, że się do wszystkiego wtrąca, że nas obgaduje, że jest nam niezyczliwa, lub, przeciwnie, tak zyczliwa i tak beztrocka, że każdego z nas cholera bierze nie tylko na jej widok, lecz na wspomnienie jej osoby i imienia.

Natomiast ciocia Milcia to zupełnie co innego. To ukochana ciocia, to nie członek rodziny „pod względem prawnym”, to część rodziny. Bez cioci Milci słowo „rodzina” nie miało by sensu. Pomimo niezaprzeczonego historycznie faktu, że ciocia Milcia nigdy nie była niezyczliwa. Bo ciocia Milcia to przyjaciółka mamy lub taty z lat szkolnych. Ciotkowstwo zdobyła prawem zasiedzenia, w drodze entuzjastycznej adopcji.

„Więzy krwi”. Ogromne słowa i gromkie. Tyle znaczą. Lecz nie zawsze to, co znaczą powinny. Ileż razy, w iluż domach, słyszymy zdanie rzucone z pasją przez głowę domu lub przez jego połowicę: co?! zaprosić mego brata? Za żadne skarby. I posłowie: I tak przyzylecie nie w porę nieproszony. Za to Józio, kochany Józio, powszechnie przez pociechy wujciem zwany. Naturalnie! Niech przyjdzie. Musi przyjsić. Nie ma święta domowego bez wujcia Józia, który naszym wujciem rze jest.

Rozważania przedświąteczne

Refleksje powyższe nasunęły mi się przed świętami. Są to rozważania teoretyczne, socjologiczno-psychologiczne i nie mają żadnego związku z moją włas-

ną rodzinną rzeczywistością. Gdyby kto twierdził inaczej, wypnę się w żywe oczy. Bo ja kocham wszystkie ciocie, prawdziwe i przyszywane. Jeśli jest inaczej — proszę mi udowodnić.

Dawniej, bardzo już dawno, zwyczaj nakazywał by na stole wigilijnym kładziono dodatkowe nakrycie. Mówiono, że to „dla zamorskich gości”. Dla każdego kto by się chciał przy wigilii znaleźć, nie wiadomo kim będąc. Dodatkowe nakrycia znikły ze stołów wigilijnych. Ale uchował się inny zwyczaj. Wspominania ludzi bliskich, których z nami przy wigilii nie ma.

Ludzi bliskich. Więc niekoniecznie członków rodziny.

Być może, że przy niejednym stole w Polsce zarezerwowano miejsce dla kogoś z nas. Z nas, mieszkających w Anglii, Francji czy w Ameryce. Może dla kogoś, kto w podnieceniu przedświątecznym stracił z oczu rzeczy i sprawy od naszych własnych radości ważniejsze.

Podumajmy chwilę. Przy ilu stołach wigilijnych na ucho dzwienie, w ilu rozmowach, pojawia się myśl o bliskich w Polsce? Coś mi szepce w ucho, że przy niewielu. Owszem, wysłało się życzenia do Łodzi, do Radomia i do Kołobrzegu, zaczęły się jakieś prezenciki a czasem wcale solidną paczkę lub przekaz pieniężny. I na tym chyba koniec. Zabieramy się do spraw naprawde bliskich; życzymy pomyślnego wyniku „eleven plus” dla małego Bronka, przyjacielowi życzymy szybkiego spłacenia „mortga-

ge'u” lub nowego samochodu. Oczywiście chcemy, by w Polsce było lepiej, by wszyscy Polacy doczekali Świąt prawdziwej radości. Jest to tak oczywiste, że nie warto w ogóle o tym mówić.

Być może, że nie warto o tym mówić, lecz strzeżmy się chwili gdy w rozgardzaniu własnej osiągalnej radości przedstawiamy w ogóle o tym myśleć.

Rozważania świąteczne

Niezbym to odległa niestety chwila. Niektórzy z nas już przekroczyli tę rogatkę na drodze czasu. Staliśmy się przecież „trzeźwi” w ocenach politycznych, gospodarczych i jakich tam kto chce jeszcze. Dumni jesteśmy z tej „trzeźwości”. Że to niby narzeszcie nauczylimy się jej od sąsiadów Anglików, Francuzów czy Amerykanów.

Trzeźwość to stan godny pochwały. Ale nie zawsze można być trzeźwym, nie zawsze warto, a bardzo często po prostu trzeźwym być nie przystoi. Bo „trzeźwość” pojęta w „luz wzorca codziennej, przyziemnej praktyczności, odbiera ludzimu pragnienia. A żarliwe pragnienie to początek modlitwy.

Kto przestał pragnąć by Święta Bożego Narodzenia były dla wszystkich Polaków świętem radości i uśmiechu niech nie obchodzi świąt w ogóle. Niech sobie zje indyka, niech się wyśpi, zagra w bridża i popatrzy na telewizję. Ale niech mu się nie zdaje, że jego radość jest modlitwą.

J. P. H.

SOVIETICA

Chruszczow próbuje uspokoić swoich i znieć innych

Jest to stary i znany jeszcze za Stalina kawał czerwonego Kremla, że w trudnym okresie roztacza się przed ludnością piękne widoki na przyszłość i obiecuje skierować większą uwagę na codzienne potrzeby człowieka. To samo powtórzył Chruszczow na ostatnim „rozszerzonym Centralnym Komitecie”, jak nazwano spód, aż sześć tysięcy działaczy partyjnych, ze wszystkich stron moskiewskiego imperium. Centralny Komitet liczy członków razem z kandydatami zaledwie kilkuset i nazwać sześciotysięczną masę rozszerzonym komitetem jest dziwostką, podyktowanym przez specjalne okoliczności.

Okoliczności te polegają na większym niż zwykle tegorocznym niedoborze żywnościowym. Wymagało to wytworzenia na początku zimy odpowiedniej atmosfery, która by zabezpieczyła partię przed objawami niezadowolenia ze strony szerszych mas. W tym celu ściągnięto tak dużą ilość prowodyrów z całego ZSSR i dlatego sam Chruszczow rozwinął jeszcze raz szczegółowy program poprawy sytuacji... w dalszej przyszłości.

Główny punkt programu nie jest żadną nowością, bo od kilku lat o nim słyszymy: powiększenie produkcji sztucznych nawozów. Różnica w stosunku do roku ubiegłego polega na tym, że ostatnio Chruszczow uderzył w większy dzwon, zapowiedział, jak astronomiczne cyfry rząd przeznaczy na ten cel w ciągu najbliższych lat (szkoda je przytaczać, bo i tak mają charakter propagandowy), wreszcie wymalował różowy obraz spodziewanych rezultatów. Ponadto, co szczególnie nie ucieszyło niektóre koła zachodnie, podkreślił możliwość korzystania przy tej rozbudowie przemysłu chemicznego z pomocy zagranicznej, jeśli okaże się ona „uczciwa” czyli niezbyt kosztowna i po wtóre nie zawierająca warunków politycznych.

W rezultacie Chruszczow spodziewa się jednym strzałem ubić dwa, nie tylko jakie ptaszki, co grube zwierzaki: uspokoić obywateli swego proletariackiego raju i wzmacnić prosowieckie nastroje w zachodnich kołach, gotowych zawsze do handlu z Rosją. Miliardowe cyfry rubli, przeznaczonych rzekomo na poprawę wydajności rolnictwa w najbliższym siedmiolecium mają z jednej strony nakarmić głodnych w Sowieciech i z drugiej — „nieć” „zachodnich kapitalistów”. Co prawda, kapitaliści ci nabrali już doświadczenia i są należycie ostrożni w transakcjach z Moskwą. Na przykład, zbożowa transakcja, która narobiła w jesieni tyle hałasu natrafiła na duże opory i delegacja sowiecka opuściła Stany Zj. bez podpisania tymczasem umowy.

NOWA FAZA SPORU MOSKWA — PEKIN

Drugim elementem w taktycznej grze Kremla wstosunku do Zachodu jest

spór z Pekinem. Sowieccy przywódcy zdają sobie sprawę, jak bardzo entuzjastycznie niektóre koła zachodnie pogłębiania się tego sporu i jak wiele były by one skłonne zapłacić Moskwie za zerwanie z Pekinem. Chruszczow jednak chciał by zapłatę otrzymać, ale z Chińczykami nie zrywać. Toczący się spór ma natomiast wytwarzać wygodną dla Sowietów w okresie wewnętrznych trudności atmosferę odprężenia z Zachodem.

Po wyjeździe sowieckiej delegacji z Waszyngtonu i zawieszeniu rokowań zbożowych przyszedł z kolei okres lania oliwy na kłótnię z Pekinem. Prócz specjalnego apelu „Prawdy” w trzecie światowego kongresu partyjnego w Moskwie o jedność ruchu komunistycznego, szereg innych uchwał pobieranych w Moskwie wyraża tę samą intencję. Ostatnio, przychylnie odpowiedziała na te apele chińska partia. W szóstym z rzędu artykule na temat sporu Moskwa-Pekin, ogłoszonym 11 bm. przez pekińską Agencję Nowych Chin, stwierdzono, że nie jest jeszcze za późno na odbudowanie zgody chińsko-sowieckiej, ale Moskwa winna powrócić do należytego ujęcia pokojowej koegzystencji z Zachodem, ustalonej przez Lenina i Stalina. Zdaniem wyznawców Mao-Tse-tunga, jak wiemy, Chruszczow odstąpił od tych zasad.

Z naszego punktu widzenia zarzuty Mao są nie tylko obiektywnie wątpliwe, ale ułatwiają Kremłowi rozbrajanie moralne Zachodu, który w żadnym razie nie powinien opierać swojej polityki na złudnej nadziei zerwania głównej osi komunistycznego bloku. (s)

W KOSZALIŃSKIM NAJWIĘCEJ OSADNIKÓW „ZZA BUGU“

W granicach województwa koszalińskiego — informuje tygodnik warszawski „Polityka” — żyje obecnie 720,000 osób. Ponad połowę mieszkańców województwa nie ukończyło jeszcze 18 roku życia. „Na kilometr kwadratowy przypada tu 39 osób”. Cały obszar województwa (około 18,000 kilometrów kwadratowych — 162 kilometry brzegu morskiego) podzielony jest na 13 powiatów, a dwa miasta — Koszalin i Słupsk — mają uprawnienia powiatów.

W pierwszych latach powojennych do województwa koszalińskiego przybyło 300,000 osób z różnych stron Polski. „Najwięcej ich przybyło zza Bugu, a następnie z Poznańskiego, Kieleckiego, Warszawskiego i Lubelskiego. Rozlokowali się oni niemal we wszystkich zakątkach województwa. Jedynie w powiecie bytowskim, zamieszkałym przez Kaszubów niewiele było wolnych miejsc. Wypadki osiedlenia zdarzały się tu sporadycznie”. (FEC)

Polskie życie kulturalne

FILM, FOTOGRAFIA, PLASTYKA

W okresie między uroczystościami, poświęconymi uczczeniu 40-lecia istnienia polskiej YMCA., jedna z sekcji tej organizacji poniosła ciężką stratę. Nagle zmarł Adam Arvay, który nie tyle ze względu na swój wiek, ile raczej na swą działalność artystyczną, mógł być uważany za seniora fotografików polskich na obczyźnie. Urodzony w r. 1897 w Drohobyczu, pochodził ze starej rodziny węgierskiej osiadłej od pokoleń w Polsce. Za swój udział w POW po skończeniu szkoły średniej i poniesione zasługi dla kraju był odznaczony Krzyżem Niepodległości. Życie swe w niepodległej Polsce poświęca służbie państwowej, do której przysposobił go jego studia prawnicze. Wojna zastała go na stanowisku naczelnika wydziału Dyrekcji Poczty i Telegrafów w Poznaniu. Na Zachód udał się przedostać w r. 1945, po przebyciu w Kraju całego okresu okupacji niemieckiej. I tu obok pracy zarobkowej we własnym warsztacie pracy wolny czas poświęca umiłowanej przez siebie sztuce fotografii, którą uprawiał od wczesnej młodości i w której osiągnął szybko duże wyniki artystyczne. Należał do dobrej polskiej szkoły fotografików, szczególnie reprezentowanej przez Bułhaka i osiągnął świetne wyniki zwłaszcza w zdjęciach z przyrody żywej.

W Londynie Adam Arvay stał się jednym z twórców Stowarzyszenia Fotografików Polskiej YMCA, które wysunęło się na czoło fotograficznego ruchu artystycznego w Anglii. Był dwukrotnie prezesem tego Stowarzyszenia i niejednokrotnie brał udział w otwarciu wystaw fotograficznych. W ruchu imkowskim zajął również wysokie stanowisko, będąc w latach 1956-1957 prezesem zarządu Ogniska Polskiego YMCA w Londynie. Jego wyrobiony smak, doświadczenie, pogoda ducha i oddanie się sprawie społecznym, którym się poświęcał, były tymi zaletami, które zjednywały mu powszechny szacunek i wielu przyjaciół. Osierocił ich, jak osierocił przede wszystkim żonę. Ostatni hołd oddali mu liczni przyjaciele i koledzy obecnością swą na nabożeństwie żałobnym, które odbyło się dnia 11 grudnia w Kościele pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli, skąd odbyło się przewiezienie zwłok na cmentarz Gunnersbury w Londynie.

Zaledwie na miesiąc przed śmiercią Adam Arvay, jako prezes ustępującego zarządu Stowarzyszenia Fotografików Polskich, składał sprawozdanie z działalności za okres 1962-63. W czasie tej kadencji liczba członków wzrosła o 12 do ogólnej liczby 50, w czym 7 osób było spoza W. Brytanii. W tym roku sprawozdawczym, obfitującym szczególnie w liczne wydarzenia w życiu organizacyjnym, odbyło się 5 wystaw fotograficznych we własnym lokalu: V Doroczna Wystawa Stowarzyszenia w listopadzie 1962 r., wystawa prac inż. Sikorskiego z Poznania, V światowa Wystawa Fotografików Polskich na Wystawie Fotografii artystycznej-dokumentarnej „Biskupin” p. W. Ruty z Polski oraz retrospektywna wystawa Stefana Arvaya. W roku tym na 370 fotograficznych klubów i towarzystw angielskich Polacy zajęli w dorocznej klasyfikacji 3 miejsce. Trójmecz fotograficzny między trzema najsilniejszymi stowarzyszeniami na terenie Londynu został znowu wygrany przez Polaków. Ponadto dziesiątki prac członków Stowarzyszenia reprezentowało polską fotografię na różnych wystawach klubowych i międzynarodowych, zarówno w W. Brytanii jak i na kilku kontynentach.

W wyborach do nowego zarządu, którego prezesem został na rok 1963/64 p. W. Marynowicz, ustępujący prezes A. Arvay został wybrany członkiem zarządu. Wicepresem został p. W. Pohlman, sekretarzem p. J.R. Nowak, sprawy programowe objął p. J. Barucki, łącznikiem z organizacjami i pismami fotograficznymi brytyjskimi został p. Meller, a referat wystawowy objął p.

„POLAND AND GERMANY“

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:

20 Princes Gate London S.W. 7.

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

E. Baziuk. Ponadto członkiem zarządu został p. M. Wondraczek. Współdziałać nadal w szeroko zakrojonym programie dalszych prac Stowarzyszenia nie było już danym jego zastępowemu prezesowi, Adamowi Arvayowi.

Skoro już jesteśmy przy sprawach związanych z działalnością na terenie YMCA warto wspomnieć również i o działalności nowootwartego w r. b. Klubu Filmowego, którego kierownikiem został p. M. Czernski, a sekretarzem p. R. Darowski. Nastąpiło to po zakończeniu kilkunastomiesięcznego kursu filmowego, który ukończyło kilkanaście osób. Klub odbywa zebrania poświęcone zagadnieniom teoretycznym i praktycznym oraz wyświetlaniu filmów, przy czym niektóre z nich są produkcjami członków. Klub przystąpił również do zorganizowania otwartego konkursu polskich filmów amatorskich wąskotaśmowych (8 i 16 mm).

W ramach działalności tego Klubu i w obecności jego kierownika oraz zebranej publiczności odbył się wieczór poświęcony wyświetleniu kilku filmów o współczesnej Japonii. Komentarzy udzielał inż. arch. S. Michałowski, który w tym roku spędził w Japonii 6 tygodni. Filmy te dotyczyły uroków turystycznych egzotycznego kraju, jego architektury na przestrzeni ubiegłych kilkunastu wieków oraz w dobie współczesnej, wreszcie 4 festiwalów odbytych w czterech różnych okolicach kraju. Można było przy tym nie tylko podziwiać kunsztowność tradycyjnych budowli drewnianych w Japonii, przepych niektórych jej świątyń, barwność i odrębność jej krajobrazów, urok jej pochodów festiwalowych z wielkimi korowodami wszelkiego rodzaju smoków, lecz także i tańce, od staromodnych No aż po różne odmiany tańców ludowych, jak np. w południowo zachodniej prowincji w ich zasadniczych formach zupełnie podobnych do polskich tańców góralskich.

Po odczycie inż. Michałowski zasympyany był przez słuchaczy pytaniami na różne tematy aktualnie związane z Japonią, na które udzielał wyczerpującej informacji. Mając sposobność zwiedzić nie tylko Tokio, ale i całą drogę do Kyoto, gdzie ma na uniwersytecie kuzyna profesora (Polaka), prelegent mógł podzielić się licznymi wrażeniami dotyczącymi obecnej rozbudowy w zakresie rozbudowy kraju oraz zwłaszcza pierwszych prób wyjścia z dotychczasowego chaosu urbanistycznego, wywołanego brakiem — do niedawna — wszelkiego planowania miejskiego na szerszą skalę. Podkreślił przy tym związane z tym trudności, wywołane silnym poczuciem własności w tym demokratycznym dziś kraju. Wyświetlanie filmów przeplatane było odegraniem płyt z tradycyjną muzyką japońską.

Z nieustającego festiwalu wystaw plastycznych wspomnieć należy o bardzo interesującym pokazie prac dr Haliny Sukiennickiej, urządzonego w galerii Drian kierowanej przez Halinę Nałecz. Jest to pierwsza jednoosobowa wystawa artystki, absolwentki Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego, w którym zdobyła prawo przed uzyskaniem w Paryżu doktoratu. Dotychczas dr Sukiennicka brała udział w szeregu wystawach zbiorowych w Londynie, Monachium, Hamburgu, i Los Angeles, a poza tym prace jej znajdują się w zbiorach prywatnych w USA, Kanadzie, Francji, Niemczech, Polsce i W. Brytanii. Rozmieszczone w dwóch salach Drian Gallery prace te w liczbie 24, przeważnie olejne i rusunki tuszem, wykazują na dużą dojrzałość malarską wypowiadającą się głównie w kompozycjach abstrakcyjnych o szerokiej gamie ujęć. Pewnej figuralności daje upust dopiero w rysunkach. Wernisarz zebrał wielu zainteresowanych miłośników malarstwa i przedstawicieli prasy, którzy mieli również sposobność obejrzeć wystawy 4 innych malarzy angielskich w tejże galerii, jak młodego Bernarda Friedmana, Franka Fiedlera, który pokazał również swe ceramiki, bardzo młodego Franka Beandola, stosującego technikę podobną do wyrobionej przez Turkiewiczę, wreszcie Barbare Russon, o bardzo ujmującym bajkowym stylu nawiązującym do francuskich ilustratorów.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Zawodowy piłkarz nie może być niewolnikiem

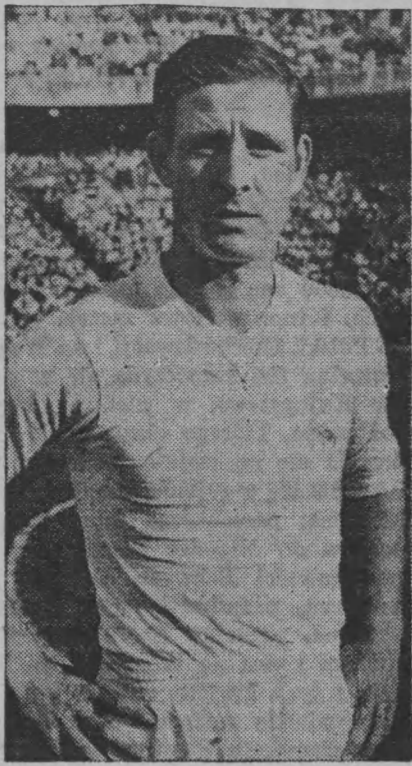
— PISZE RAYMOND KOPA. NAJLEPSZY GRACZ FRANCJI

Już od dawna zabierałem się do napisania artykułu o największym piłkarzu Francji, Raymondzie Kopie. Nie tylko dlatego że jest polskiego pochodzenia (nazwisko rodzinne: Kopaszewski), ale i dlatego, że istotnie jest to jeden z geniuszy piłkarskich, jakich rzadko ogląda się na boiskach świata. Kopa należy niewątpliwie do tej samej klasy co „stary” di Stefano z madryckiego Realu, co Pele w Brazylii, co Puskas — rodem z Budapesztu a dziś Hiszpan z paszportu i także gracz Realu. Oczywiście Kopa jest najpopularniejszym piłkarzem Francji, jej dumą i największą sławą. O nikim prasie francuskiej nie pisała tyle artykułów pochwalnych, co właśnie o Kopie, o jego wspaniałej grze, wielkich zdolnościach taktycznych, gdyż nikt nie potrafił tak prowadzić ataku, tak rozdzielić piłki, kiwać przeciwników, panować nad grą i myśleć nie tylko za siebie ale i za całą drużynę jak właśnie Kopa, jak tylko Kopa. Toteż talentem jego zachwycała się cała Francja, niejednokrotnie znoszono go z boiska na ramionach. Należał do najlepszych graczy świata o którego zabiegali wiele klubów, choć ostatecznie kupił go madrycki Real w którym jednak zbyt długo nie pozostał. Inny świat, inni ludzie i inne obyczaje. Kopa szybko wrócił do swego Reimsu w którym grwał od tylu lat. Niedawno oglądaliśmy go na boisku londyńskim w słynnym „meczu stulecia”: Anglia — Reszta Świata w której znaleźli się najlepsi piłkarze świata. Wśród nich musiał się znaleźć i Kopa.

W ostatnich jednak miesiącach nazwisko jego znajdowało się na łamach francuskiej prasy nie tyle z tytułu jego zasług sportowych, ile z powodu zarę, jaki powstał — i nadal istnieje — między nim a francuską federacją piłkarską. Przykra to raczej sprawa, choć o aspekcie czysto sportowym. Myślę, że sprawa ta może zainteresować naszych czytelników, bo Kopa cieszy się wśród Polaków równie wielką popularnością jak wśród Francuzów. O co poszło?

Zanim jednak przejdę do bliższego opisu chciałbym przypomnieć, iż od dłuższego czasu istnieje wśród graczy zawodowych silne niezadowolenie z powodu nie najlepszego traktowania ich przez władze klubowe. Władze te uważają, że raz zakupuwszy za ciężkie pieniądze gracza są tym samym panami jego życia i śmierci. Nie pozwalano im zmienić dowolnie barwy klubu czyli posady, choć wolno to każdemu innemu zawodowemu chleba uczynić w każdej chwili, natomiast wolno ich „transferować” czyli sprzedawać za grube pieniądze innemu klubowi (że to ma charakter jakby handlu żywym towarem nie ulega dla mnie nadal żadnej wątpliwości), karano go za złą formę nie wystawiając go do drużyny, co praktycznie biorąc równało się obniżaniu zarobków i sto tysięcy innych było metod o których nie mamy pojęcia. Przeciwno takiemu traktowaniu człowieka zaczął się powoli rodzić bunt, i słusznie. Najpierw w Anglii, gdzie gracze wywalczyli jedną rzecz: nie płaci się już równych stawek dla wszystkich graczy np. 20 tysięcy tygodniowo a tylko zależnie od talentu. Dziś czołowi piłkarze angielscy zarabiają co najmniej sto funtów tygodniowo. Wpłynęło to znacznie na uspokojenie nastrojów wśród graczy, choć nie wszystkie problemy zostały rozwiązane. Toczy się o nie walka i nie ulega wątpliwości, że będzie ona wygrana także (chodzi jeszcze o transfer i okres na jaki obowiązywać ma kontrakt gracza z klubem)

Coś z tego niepokoju przeniosło się także na teren francuski. Za przykładem kolegów z Anglii postanowili ruszyć do szturm i piłkarze francuscy. Tylko że nie wszyscy mieli odwagę wystąpić publicznie. Ktoś jednak wreszcie musiał uczynić to pierwszy. Tym pierwszym był właśnie najslawniejszy piłkarz Francji — Raymond Kopa. I dlatego zwała się na niego cała burza. Zaczęło się od tego — i to był pierwszy jego błąd — że Kopa umieścił w brukowcu paryskim, „France-Dimanche”, specjalizującym się w skandalach, serię artykułów o piłkarzach i piłkarstwie francuskim, wywołując oburzenie w Francuskiej Federacji Piłkarskiej, zwłaszcza artykułem trzecim zatytułowanym: „Kopa accuse — les joueurs sont des esclaves. On peut les forcer à changer de pays sans même demander leur avis”, co znaczy: „Kopa oskarża — piłkarze są niewolnikami. Można ich sprzedawać, można ich nawet zmusić do zmiany kraju nie pytając się ich o zdanie”. Mocne to tytuły i mocne



RAYMOND KOPA (SZEWSKI)

oskarżenia. Pamiętam, że czytałem je właśnie na wakacjach we Włoszech i zastanawiałem się skąd nagle u Kopy taka chęć do walki z władzami piłkarskimi, skąd ten ferwor i co z tego będzie.

Po artykułach tych zwróciło się jak u Piłkarze zawodowi stanęli lawa po stronie Kopy (Union Nationale des Footballers Professionnels — do którego Kopa zresztą niedawno, w tym roku, dopiero wstąpił).

Ponieważ było to pod koniec lipca i w początku sierpnia br. a więc w sezonie ogórkowym, cała prasa i telewizja zainteresowała się zarzutami Kopy, tym bardziej że władze piłkarskie (Ligue Nationale) postanowiły pociągnąć Kopa do odpowiedzialności. Czego wtedy nie pisało. Niewątpliwie wielka popularność Kopy miała tu decydujące znaczenie, choć słusznie podnoszono (np. na łamach najlepszego i jedynego codziennego pisma sportowego na świecie, znakomicie redagowanego paryskiego „L'Equipe”), że Kopa niepotrzebnie napisał te artykuły za które otrzymał nieźle wynagrodzenie — właśnie na łamach brukowca, a w dodatku nie wszystko było najcisłej. Może nie wszystko było pisane ręką Kopy, może nie wszystko Kopa tak sformułował. Ponieważ podpisał artykuły swoim nazwiskiem, przeto brał za treść osobiście odpowiedzialność i musiał stanąć przed sądem ligi pod zarzutem, iż twierdzenia jego miały być krzywdzące i szkodliwe dla francuskiego piłkarstwa zawodowego.

Co Kopa napisał w tym sławnym trzecim artykule?

„Dziś, w wieku XX-tym — czytamy m.in. — zawodowy piłkarz jest jedynym człowiekiem, którego można sprzedać lub kupić, nie pytając się zupełnie jego o zdanie. Zupełnie jak niewolnika. Sam to doświadczyłem na własnej skórze. Za 100.000 starych franków sprzedał mój ojciec pewnemu klubowi prawa na podstawie których można mnie było wykorzystywać przez lat 20. Miałbym zawsze być Kopa, gwiazdą zarabiającą 80.000 franków, gdyby mój klub tak chciał. Na szczęście klub ten (Angers) sprzedał mnie, ponieważ spadał do klasy amatorskiej. Tylko temu zawdzięczam, że doostałem się do Stade Reims i to za „drobiazg” bo z 1,8 milion starych franków. Sześć lat później sprzedał mnie Reims madryckiemu Realowi za 52 miliony starych franków. Niezły interes, prawda? a ja nie widziałem z tej olbrzymiej sumy”.

Nie wszystko co powyżej Kopa napisał miało być ściśle. Np. z kwoty transferowej Realu dla Reims do kieszeni Kopy podobno „wpadło” 15 milionów franków, o czym Kopa nie wspominał.

I tak doszło do rozprawy, która była najważniejszym wydarzeniem dnia 15 września w wyznaczonych przez Ligę, lecz nie związanych z żadnym klubem, miało osądzić, czy zarzuty Kopy były słuszne czy nie, to znaczy czy Kopa istotnie dopuścił się znieważenia zawodowego piłkarstwa francuskiego. Kopa zjawił się przed sądem z własnym adwokatem, mistrzem Francois Sarda a

razem z nim doradca prawny Narodowego Związku Zawodowych Piłkarzy, mistrz Jacques Bertrand, solidaryzujący się z oskarżeniami Kopy. Dostojny sąd odczytał artykuł za artykułem żądając od Kopy z miejsca wyjaśnień. Podobno Kopa nie najchętniej odpowiadał. Świetny taktyk na boisku i w obliczu najgroźniejszych przeciwników, tu, w sądzie ligowym, nie potrafił zbyt błyskotliwie odpowiadać, ani też dawać wyczerpujących i przekonujących wyjaśnień. Jeszcze przed wyrokiem napisano, że Kopa nie wywarł najlepszego wrażenia na sędziach, jakkolwiek podtrzymał swoje zarzuty w całej rozciągłości. „Gdyby jednak to co napisał miało naprawdę szkodzić piłkarstwu francuskiemu, i gdyby moje artykuły nie miały przyczynić się do zreformowania umowy z zawodowymi piłkarzami, wówczas byłbym gotów wyrazić żal”. Jest to dość dwuznaczne oświadczenie, niemniej właśnie o to chodziło, by kontrakty z piłkarzami zawodowymi publicznie zaatakować, je oszpeścić i władze piłkarskie zmusić do zmiany dotychczasowych przepisów. Kopa wypadł słabo, natomiast świetny był jego adwokat, który raz jeszcze podkreślił, iż Kopa chciał tylko jednego: skrytykować umowy, które wolno krytykować, zwłaszcza że Związek Zawodowych Piłkarzy jeszcze przed napisaniem głośnych artykułów przez Kopa zwrócił się do władz sądowych o unieważnienie takich umów.

Po kilkudniowej przerwie wydany został wyrok, który wywołał powszechne oburzenie: Kopa skazany został na 6 miesięcy dyskwalifikacji. Tak surowego wyroku nikt nie oczekiwał. Wprawdzie wykonanie zawieszono, niemniej wyrok był surowy. Przecież Kopa walczył nie tylko o swoje osobiste prawa, walczył i przemawiał za wszystkich zawodowych piłkarzy, czego sąd czy komisja dyscyplinarna nie potrafiła zrozumieć.

Przewodniczący sądu uzasadniając wyrok powiedział: „Mając na uwadze wspaniałe zasługi gracza Kopy dla piłkarstwa francuskiego i biorąc także pod uwagę jego oświadczenie, które pozwala przypuszczać, że zainteresowany nie działał w złej wierze i że nie chciał świadomie szkodzić piłkarstwu, postanowiono zawiesić wykonanie kary”.

Redakcja „L'Equipe” piórem swego sprawozdawcy, Jacques Ferrana, słusznie stwierdza, że Liga niepotrzebnie nadała całej sprawie tyle rozgłosu. Byłoby lepiej, gdyby Liga zaprosiła graczy zawodowych do wspólnego stołu i rozpoczęła z nimi jakieś rozmowy. „Sprawa Kopy” jest tylko szczegółem, ma drobne znaczenie, choć rozpalicie może się od tej iskry, rzucanej przez Kopa, „miasto”.

Poza tym kara nie powinna być tak surowa. Powinna być raczej symboliczna, gdyż najmniejszy nawet wyrok anuluje całą winę. Sytuacja obecna jest taka, że wystarczy by ktoś sprawował Kopa na boisku i oto zawieszanie staje się nieaktualne i najlepszy piłkarz Francji nie będzie mógł grać przez sześć miesięcy. „Skazany Kopa musi odtąd prowadzić się na boisku jak święty”.

Powyższa sprawa była aktualna i głośna przed kilku miesiącami. W ostatnich jednak tygodniach nazwisko Kopy ponownie wpłynęło na łamy prasy.

Kopa miał pretensje do selekcjonera, Georges Veriasta, za niewystawienie go do reprezentacji Francji na mecz z Brazylią w kwietniu br. w Paryżu. Pretensje te omówił w jednym z artykułów prasowych o których wspominałem wyżej. Między Kopa a Veriastem doszło do ostrej wymiany słów w telewizji. Veriast powiedział tam m.in.: „Chamstwo Kopy jest nie do zniesienia a jego wypowiedzi graniczą z nieuczciwością”. Ostatecznie obydwaj podali sobie ręce na znak zgody i Veriast wystawił 8 dni później Kopa na mecz rewanżowy z Bułgarią. (Francja rozegrała ten mecz bez Kopy i wygrała 3-1). Następnego dnia po sławnym meczu londyńskim: Anglia-Reszta Świata, Kopa przybył do obozu treningowego, gdzie znowu doszło między nim a Veriastem do jakiegoś incydentu (Kopa wracał do zlikwidowanego poprzednio nieporozumienia). Kopa, zły na Veriasta, opuścił na znak protestu oboz. I tu oddaje głos Raymondowi Meyerowi, korespondentowi francuskiemu warszawskiemu „Przeгляdu Sportowego”, który pisze m.in.:

„Władze dyscyplinarne francuskiej federacji piłkarskiej... ukarały (Kopa) za niestawienie się do reprezentacji bez uzasadnienia od razu 15-dniową dyskwalifikacją, zastrzegając sobie prawo ponownego szczegółowego rozpatrzenia sprawy i zmiany prowizorycznie pod-

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. W jednym ze swoich ostatnich przemówień wygłoszonych na bankiecie partii demokratycznej, prezydent Kennedy ujawnił m.i., że za jego prezydentury, tzn. od stycznia 1961 roku, zwiększona została potęga broni atomowych Ameryki o 200%, ilość gotowych jednostek bojowych o 45%, zdolność przewozowa wojskowego lotnictwa transportowego o 175% a stan jednostek specjalnych o 500%. Imponujące te cyfry, świadczące o tym, że Ameryka zwiększa swoje pogotowie wszechstronne, można by jeszcze uzupełnić danymi o ogromnym dorobku w dziedzinie zabezpieczenia wyrzutni rakiet międzykontynentalnych, modernizacji sprzętu, rozbudowy sieci alarmowej, wzbogacania środków zwalczania okrętów podwodnych itd. Można by również dodać, że przystąpiono w tym czasie do usuwania takich słabych punktów pogotowia amerykańskiego jak bierna obrona przeciwlotnicza, ochrona tajemnicy oraz marnowanie pieniędzy na niepotrzebne lub beznadcienne eksperymenty, na które w ciągu ostatnich 10 lat wydano 6 miliardów dolarów.

Przypatrzmy się osiągnięciom we wszystkich tych dziedzinach, ujawnionym w ciągu ostatnich dwu lub trzech miesięcy:

Z dziedziny rakietowej zasługują na wzmiankę przede wszystkim następujące osiągnięcia względnie fakty: 1) Ilość operacyjnych rakiet międzykontynentalnych wzrosła do lutego 1964 do 475, 2) Wśród 950 rakiet międzykontynentalnych „Minuteman” będzie 150 nowego typu, wprawdzie droższych o 9%, ale niemal pod każdym względem czterokrotnie lepszych, 3) Wprowadzono w orbitę ziemi bliźniacze satelity (z

czasem ma ich być 6), których zadaniem jest kontrolowanie, czy Sowiety nie dokonują w jonoferze wybuchów atomowych. 4) Wprowadzono w orbitę ziemi, jako drugi stopień rakiety „Atlas”, rakietę „Centaur”, napędzającą płynnym wodorem i ważącą po wypaleniu paliwa 5 ton, a więc rekordowo ciężkiego satelitę. Eksperyment ten wiąże się z przygotowaniem do lądowania na księżycu, możliwym jednak dopiero po udoskonaleniu gigantycznej rakiety napędowej „Saturn”). 5) Przystąpiono od września do wyposażania satelitów w atomowe generatory „Snap 9-A”, zapewniające pięcioletni „żywość” ich elektronicznego wyposażenia. 6) Nad Pacyfikiem rakietą przeciw rakietową „Zeus” ponownie „zniszczyła” rakietę „Titan”. (Mimo to MacNamara forsuje wprowadzenie rakiety przeciw rakietowej „Nike X”). 7) Wypróbowano z pełnym powodzeniem rakietę taktyczną „Pershing” o zasięgu ponad 200 mil, które niebawem zastąpi przestarzałe już „Redstone”. 8) Po skrupulatnej selekcji wybrano 14 nowych kandydatów na astronautów w wieku od 27 do 34 lat.

W dziedzinie atomowej skonstruowano głowice, które mogą przed wybuchem się rozdzielić, by pole rażenia powiększyć. Niezależnie od tego przygotowuje się atomowe głowice także dla haubic o kalibrze 155 mm, gdy dotychczas tylko działa 280 — i 203 milimetrowe mogły strzelać pociskami atomowymi.

Ponadto warto, jeśli idzie o wojsko lądowe, odnotować, że: 1) z tegorocznego budżetu przeznaczano na rakiety taktyczne „Pershing” i „Sergeant” 581 milionów, na czołgi i inny sprzęt pancerny 535 milionów a na samoloty i helikoptery wojska 522 miliony dolarów, 2) wypróbowuje się nowe bronie przeciwpancerne „Tow” i „Schillelagh”, 3) przystępuje się do wyposażania czołgów w „sznorkle”, umożliwiające im przekraczanie głębokich wód po ich dnie, 4) w Fort Hill utworzono 1. baon samobieżnych armat 175 mm, ważących 31 ton, a mimo to poruszających się łatwo na przełaj i gotowych do strzelania już po 60 sekundach od wezwania na pozycję, 5) udziały rakietowe znajdują się w Europie mają już w 1964 roku nie tylko otrzymały rakiety taktyczne 2. generacji „Pershing” i „Sergeant” w miejsce „Redstone” i „Corporal”, ale być także ilościowo powiększone.

Mimo stopniowego przestawiania się na rakiety nie zaniedbuje się także nowoczesniejszą lotnictwa. Przystarzałe już bombowce o średnim zasięgu „B-47” ulegają stopniowemu wycofanu, ale za to przygotowuje się już nowe typy bombowców „Maple” i „Lamp” o szybkości ponaddziesięciu, wyposaża bombowce B-52 w kierowane, samobieżne bomby „Hound Dog” o zasięgu do 1.000 kilometrów, tworzy 7 skrzydeł myśliwców bombowych F-105, buduje masowo (zamówiono 1.000) dwusilnikowe myśliwce F-110, nazywane w lotnictwie morskim „F-4-C”, wreszcie przygotowuje rzekomo rewelacyjne myśliwce bombowe „F-111”, na które reflektuje także Australia, zrezygnowawszy z brytyjskich „TSR”. Jeśli idzie o lotnictwo transportowe, to mimo posiadania już ponad 600 samolotów „C-130 — Hercules” o udźwignięciu 16,5 ton oraz poważniejszej ilości „C-135”, o szybkości 960 km/godz. i zasięgu 14.500 km, przygotowuje się nowy typ transportowca „C-141” o nieujawnionych jeszcze właściwościach. Te postępy w dziedzinie lotnictwa transportowego, oraz względy oszczędnościowe skłoniły Pentagon do redukcji do 1 lipca 1964 nie tylko bombowego, ale także transportowego lotnictwa amerykańskiego, stacjonowanego w Wielkiej Brytanii, Francji i Hiszpanii.

Jeśli idzie o marynarkę wojenną, to warto wspomnieć o tym, że już tylko 3 krążowniki nie posiadają rakiet; że przystąpiono do budowy atomowego okrętu podwodnego „Kazimierz Pułaski”; że na służbę weszła rakietowa fregata „Gridley”; że w budowie znajdują się 3 okręty podwodne, które będą mogły zanurzać się na głębokość co najmniej 4.000 a może nawet 15.000 stóp; gdy dotychczas 1.000 stóp było maksymalną granicą; że okręty podwodne uzbrojone w rakiety „Polaris” jako pierwsze otrzymają nowe rakiety-torpedy „Subroc” z głowicami atomowymi do zwalczania okrętów podwodnych; wreszcie że wypróbowano nowy przyrząd nawigacyjny „Doppler”, niezależniający od gwiazd i słońca. „Ojciec” atomowych okrętów podwodnych, admirał Rickover, pozostaje w służbie aktywnej mimo przekroczenia wieku emerytalnego.

Kage.

Wzmocniając nerwy i oczyszczając krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych.

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starość. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA.
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.

jętej decyzji. Ostateczny wyrok zapadł 9 listopada i został powszechnie uznany za niewspółmiernie surowy do lekko-myślnego kroku Kopy, zwłaszcza w obliczu jego ogromnych zasług dla reprezentacji Francji i ciężkiego ciosu (strata jedynego syna), jaki go dotknął niespełna przed rokiem. Biuro Federacji — najwyższa instancja piłkarska — skazało Kopa na 1 miesiąc pełnej dyskwalifikacji.

Decyzja spotkała się z potępieniem nie tylko opinii publicznej, ale i licznych kolegów Raymonda z drużyny trój-kolorowych, którą tak często prowadził do ataku... (Kopa był przybyty i blady jak płótno po wysłuchaniu wyroku). Kara dotknęła bowiem nie tylko jego, ale pośrednio również jego klub Stade Reims, który musi z niego zrezygnować w najbliższych kolejkach rozgrywek ligowych.

Cały incydent — kończy Meyer — nie przyczynił się do rozwiązania dość trudnej sytuacji w piłkarstwie francuskim. Spowodował niekończące się komentarze i pogłębił rozłam między Federacją a Narodowym Związkiem Zawodowych Piłkarzy.

Wielbiciele wspaniałego talentu Kopy, do których i ja należę, wierzą, że Kopa wyjdzie z tej opresji zwycięsko. Od lat jest największą gwiazdą na francuskim firmamencie piłkarskim, zawsze koleżeńki, zawsze zgodny, zawsze elegancko zachowujący się na boiskach. Stawiano go jako przykład a teraz, nagle, zbiurokratyzowani urzędnicy i przedstawiciele tak zwanych władz, nie rozumiejący że i w piłkarstwie francuskim zmieniło się coś tak samo jak niedawno w angielskim, że tym nowym prądem dał właśnie odważnie wyraz Kopa, że należało poważnie potraktować uwagi Kopy a nie zaraz się obrażać, oddawać pod sąd. „Wichru przemian” idącego także przez piłkarstwo francuskie, nie powstrzyma się żadnymi dyskwalifikacjami.

Paweł Heciak

W poprzednim moim artykule o handlu między Wschodem i Zachodem wspominałem o wzrastającym eksporcie nafty sowieckiej do krajów Europy Zachodniej, przy stosowaniu metod bezwzględnie „dumpingu“ kosztem bezbrzoznych satelitów sowieckich.

Dzisiaj chcę podać garść danych liczbowych, ilustrujących, wzrost produkcji nafty na terytorium Związku Radzieckiego oraz wysokość eksportu do krajów Europy Zachodniej oraz do Chin, Azji Południowo-Wschodniej i Japonii.

Przemysł naftowy w Związku Radzieckim i eksport produktów naftowych, jest ogromnym sukcesem przede wszystkim politycznym. Produkcja nafty w Związku Radzieckim wynosiła w r. 1945 ok. 19.4 mil. ton. W r. 1960 osiągnęła cyfrę 148 mil., a w r. 1961 — cyfrę 166 mil., wzrastając znowu w r. 1962 do 180 mil. Pod koniec b.r. cyfra ta wzrosła znowu, do jakichś 205 mil. ton. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Stanach Zjednoczonych produkcja w r. 1955 wynosiła 353 mil. ton, a w r. 1960 spadła do cyfry 348 mil. to stały wzrost produkcji sowieckiej staje się znamienny. Według sowieckich planów gospodarczych produkcja w r. 1970 ma osiągnąć cyfrę 390 mil. ton, a w roku 1980 skoczyć do zawrotnej cyfry 690-710 mil. ton, przewyższając produkcję amerykańską. Należy dodać, że cyfry powyższe, jak również i inne które będziemy przytaczać w dalszym ciągu artykułu, oparte są na statystykach zamieszczanych w zachodnio-europejskiej literaturze fachowej, a więc różnych czasopismach naftowych, śledzących z największym zainteresowaniem i wzrastającym niepokojem tempo rozwoju sowieckiego przemysłu naftowego. Tak jak sytuacja wygląda obecnie, Rosja stała się już w r. 1960, po Stanach Zjednoczonych drugim na świecie producentem nafty, spychając Wenezuelę na trzecie miejsce.

Jednym z powodów wzrostu produkcji naftowej w Związku Radzieckim jest fakt, że o ile w Stanach Zjednoczonych, tereny na których znajdują się, lub mogą być wykryte nowe pola naftowe, rozciągają się na przestrzeni ok. 4.600.000 km kw. podczas, gdy w Związku Radzieckim, obliczane one są na około 11 mil. km kw. Ponadto, o ile w Stanach Zjednoczonych istnieje tylko jeden pokład geologiczny, będący źródłem nafty, to na terenie Związku Radzieckiego, nie biorąc pod uwagę, mało jeszcze zbadanych obszarów na Kolumbie, istnieją 4 tego rodzaju obszary. W ciągu tylko ostatnich 3 lat, stwierdzono 4 wielkie pola naftowe w następujących obszarach: w Zachodniej Syberii; w rejonie rzek Ob i Irtysz, we Wschodniej Syberii, wzdłuż rzeki Leny, oraz w rejonie Jakucka, gdzie, jak oblicza się, produkcja dzienna będzie mogła osiągnąć cyfrę ok. 1.000 ton dziennie. Trzeci pokład naftowy stwierdzony został na półwyspie Mangasziak nad Morzem Kaspijskim, i wreszcie, czwarty pokład na pustyni Karakum w Turkmenii, gdzie sądzi się, że produkcja będzie mogła osiągnąć ok. 7.5 mil. ton rocznie. Oblicza się, że w ciągu tylko jednego roku 1962, około 540 nowych wierceń nafty zaczęło produkcję.

Nie więc dziwnego, że wzrost eksportu nafty sowieckiej jest wynikiem automatycznym rozwoju produkcji. Znowu cyfry mogą zilustrować ten proces. W r. 1957 eksport sowiecki wynosił 13.680.000 ton, stanowiąc 13% produkcji, to w r. 1961, eksport ten wynosił 41.218.000 ton, stanowiąc już 24% produkcji. Według poglądów ekspertów zachodnio-europejskich, o ile produkcja w r. 1963 osiągnie cyfrę 205 mil. ton — co wydaje się osiągalne — to eksport wzrośnie do około 72 mil. ton, a w r. 1965, kiedy produkcja, jak oblicza się, wzrośnie do 250 mil. ton, to eksport będzie mógł osiągnąć cyfrę ok. 85. mil. ton, stanowiąc już 34% produkcji.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

SOWIECKA OFENSYWA NAFTOWA

Na to aby rozwinąć ten eksport, sięgający swoimi mackami w coraz dalsze zakątki świata, należało zastosować cały szereg środków, a mianowicie, rozbudować flotę tankowców, zwiększyć wydajność portów, i wreszcie zbudować wielkie rurociągi.

Flota tankowcowa sowiecka, zarówno budowana na stocznich własnych, w krajach satelickich, przede wszystkim w Polsce, na Zachodzie jak również w Japonii, osiągnęła w r. 1961 tonaż ok. 1 mil. ton. Pod koniec r. 1963 ma osiągnąć tonaż 2 mil. ton. Stocznie sowieckie, poza budową małych tankowców, zdołały zbudować w krótkim okresie 1961-62, 25 tankowców po 40.000 ton każdy, a w styczniu r.b. wielki tankowiec, „Sofja“ o wyporności 63.000 ton, zwodowany na stoczni w Leningradzie. Tankowce te wchodziły w skład różnych flot tankowcowych, działających na różnych morzach, jak na Morzu Kaspijskim, Czarnym, na Bałtyku, na Morzu Północnym itd. O wzroście tych flot świadczyć mogą znowu następujące cyfry. O ile np. flota na Bałtyku przed 3 lata miała tylko 1 tankowiec, to obecnie liczy już 13 tankowców, z czego 6 zbudowanych na stocznich polskich w ciągu samego tylko 1962 roku. Stocznie jugosłowiańskie, po wizycie Gromyki w Belgradzie w maju ub. r. otrzymały zamówienie na 15 tankowców, każdy po 22.000 ton. Japonia, która jest jednym z celów penetracji politycznej sowieckiej, w wyniku układu podpisanego na jesieni 1962, podjęła się dostawy 17 tankowców, z których 12 ma posiadać wyporność ok. 35.000 ton Pierwszy z nich został już dostawiony w styczniu r.b.

Nic dziwnego, że przemysł stoczniowy brytyjski był wysoce zainteresowany programem rozbudowy floty tankowcовой w Związku Radzieckim, i poufne rozmowy na temat zamówień dla Wielkiej Brytanii toczą się już od dawna. Stro- na sowieckiej — chociażby w bardzo niewielkiej ilości — na rynek brytyjski.

Naciski sowieckie, wznowia się przy każdej okazji, ponieważ Wielka Brytania jest, de facto jedynym krajem na Zachodzie, który nie wpuszcza na swoje rynki nafty sowieckiej, jak również i nafty rumuńskiej. Stanowisko brytyjskie jest wynikiem nie tyle motywów ideologicznych, ale całego zespołu czynników, których omawianie zajęłoby zbyt wiele miejsca.

Jeżeli idzie o eksport sowiecki do krajów Europy Zachodniej, to znowu parę cyfr. A więc za I półrocze r.b. eksport ten wynosił ok. 10.3 mil. ton, podczas gdy za cały rok 1962 wynosił ok. 16 mil. ton.

Największy skok dał się zauważyć w eksporcie nafty sowieckiej na Kubę skacząc z cyfry ok. 2 mil. w r. 1960 do 4 mil. w r. 1961. Na razie brak statystyk za rok 1962, ale należy sądzić, że eksport ten wzrósł jeszcze bardziej.

Nie będziemy wdawali się w omówienie rozbudowy istniejących urządzeń portowych w Kłajpedzie i Ventpils na Bałtyku, w portach na Morzu Czarnym, jak również budowy nowych portów, które przeznaczone są prawie całkowicie do przeladunku ropy naftowej na tankowce. Działalność

ich wzrośnie poważnie, gdy staną się miejscami załadunku ropy dopływającej do portów przy pomocy wielkich rurociągów, liczących wiele tysięcy km.

W budowie są dwa wielkie rurociągi. Jeden, noszący nazwę „Družba“ rozpoczęty został w r. 1960, pod auspicjami COMECON-u, a w r. 1962, prawie że jedna czwarta, a mianowicie 1.600 km, zostało już uruchomionych, i ropa naftowa zaczęła płynąć do Polski, Czechosłowacji i na Węgry. Rurociąg ten rozpoczyna się w rejonie Kujbyszewa, w wielkim okręgu naftowym, którego eksploatacja rozpoczęła się po wojnie. Rurociąg ten rozwidla się w rejonie Mozyrza. Część północna, przechodząc przez Polskę, dociera do Niemiec Wschodnich do miejscowości Schwedt. Odnoga południowa, przechodzi przez Brody i Użhorod, przecina Czechosłowację i dobiega końca na Węgrzech. W każdym z tych krajów, wybudowane zostały wielkie rafinerie oraz fabryki petro-chemiczne, dla przetwarzania ropy na cały szereg nowych produktów. Jedną rafinerię zbudowano w Plocku. Mā rozpoczął swoją pracę w r. 1964, przetwarzając ok. 6 mil. ton rocznie.

Budowa tego rurociągu wywołała duże zainteresowanie i zaniepokojenie na Zachodzie, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych skąd wyszła przed lata inicjatywa do nakładania embarga na towary, uznawane jako „strategiczne“, czyli takie, które będą mogły przyczynić się do wzrostu potencjału wojennego Związku Radzieckiego. Wychodząc z tego założenia, rury wielkiej średnicy, a mianowicie 1.020 mm,

które były dotychczas dostarczane przemysł zachodnio-europejski uznane zostały jako materiał „strategiczny“. W wyniku tej decyzji, Niemcy Zachodnie, które dotychczas dostarczyły Rosji ok. 669.000 ton tych rur, wstrzymały dostawę dalszego transportu 167.000 ton. Był to gest o charakterze politycznym dążący do wykazania dobrej woli i lojalności Niemiec w stosunku do swego sojusznika amerykańskiego. Wielkie oburzenie wywołało w Niemczech stanowisko przemysłu brytyjskiego, który zignorował naciski amerykańskie i presję ze strony NATO, i który kontynuuje dostawy tych rur do Rosji...

Embargo przyczyniło Sowietom pewnych kłopotów, nie osiągnęło jednak zasadniczego celu: nie zahamowało budowy rurociągu. Rosjanie, uruchomili w Czeljabińsku wielką walcownicę, która już do końca r.b. ma wyprodukować 308.000 ton rur.

Drugi rurociąg naftowy, również w budowie, skierowany jest na wschód. Przechodząc przez wschodnią Syberię, ma dotrzeć do Chabarowska na Pacyfiku, rozwidając się w kierunku Chin. Po jego zakończeniu, ropa sowiecka płynąć będzie z tych portów do Japonii, Chin oraz różnych krajów Azji Środkowo-Wschodniej, które, jak np. Ceylon, otrzymują dotychczas ropę drogą morską. Również w budowie jest wielki rurociąg, długości 4.200 km, z Buchary do okręgów przemysłowych, położonych na północnej części Uralu, a przeznaczony dla dopływu gazu ropnego.

Wreszcie, jeszcze jeden rurociąg, który służyć będzie dla transportu ropy sowieckiej, budowany jest przez konsorcjum niemieckie, przy oparciu finansowym wielkiej organizacji włoskiej ENI, stworzonej przed paru laty przez Enrico Mattei, niezmiernie dynamicznego przemysłowca włoskiego, który, jak mało kto, przyczynił się do penetracji nafty sowieckiej na rynki Europy Zachodniej. Rurociąg ten budowany jest z Genui do Ingolstadt, gdzie również buduje się wielka rafineria i skąd nafta sowiecka, będzie rozprowadzana do poszczególnych krajów Europy Zachodniej. Należy dodać, że działalność firmy ENI, występującej jako agent sowieckiego przemysłu naftowego, a będącej pod kontrolą rządu włoskiego, który na różnych posiedzeniach Rady NATO deklaruje swoją solidarność z celami Przymierza Atlantyckiego, wywołuje od paru lat wiele oburzenia ze strony zainteresowanych czynników na Zachodzie. Włochy już w ub. roku sprzeciwiły się decyzji „Wspólnego Rynku“ t.zw. „Formule Mariolin'a“, zastępcy Hallsteina, ograniczenia importu ropy ze Związku Radzieckiego. Jest rzeczą interesującą, jakie stanowisko zajmą Włochy pod koniec tej dekady kiedy, w myśl Układów Rzymskich, polityka ekonomiczna członków „Szóstki“ będzie decydowaną kolektywnie.

Penetracja nafty sowieckiej na rynki Europy Zachodniej ma konsekwencje bezpośrednie i długofalowe. Już obecnie szereg tankowców zachodnio-europejskich zostało unieruchomionych, powodując bezrobocie marynarzy.

Gdy idzie o skutki długofalowe, nadmierna zależność krajów należących do NATO wytworzyć może niebezpieczeństwo, że w wypadku kryzysu politycznego, grożącego wojną, Sowiety będą mogły zredukować dostawy nafty, wywołując poważne trudności dla Zachodu. Już obecnie jest rzeczą wcale możliwą, że VI Flota amerykańska, na Morzu Śródziemnym pływa na nafcie sowieckiej.

W konsekwencji, eksport nafty sowieckiej kryje w sobie szereg niebezpieczeństw, które wywołują duże zaniepokojenie w kołach odpowiedzialnych zarówno za politykę gospodarczą, jak również i za planowanie strategii obrony Zachodu.

ZEBRANIE JUBILEUSZOWE POLSKIEJ YMCA

Właściwy dzień 40-lecia Polskiej YMCA przypadł na 8 grudnia 1963 r. i dlatego w tym dniu odbył się uroczysty obchód w siedzibie londyńskiego jej ogniska. Obecni byli na niej nie tylko wszyscy członkowie Rady Trzech na czele, wielu prezesów organizacji politycznych i społecznych polskich, ale i liczni przedstawiciele władz naczelnych brytyjskiej i światowej YMCA. Zebraniu przewodniczył prof. B. Helczyński prezes Rady Głównej Polskiej YMCA w Europie Zachodniej, w otoczeniu innych członków Rady i przewodniczącego Ogniska Londyńskiego YMCA mec. A. Kamienieckiego.

Otwierając zebranie prof. Helczyński przypomniał, że dokładnie przed 40 laty uroczystość przejmowania ośrodków i majątku od Amerykańskiej YMCA przez nowoutworzoną Polską YMCA w Warszawie, odbywało się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej S. Wojciechowskiego i licznych przedstawicieli życia społecznego i kulturalnego Polski. Jubileusz 40-lecia odbywał się w Londynie, w obecności gen. Andersa, amb. E. Raczyńskiego i gen. T. Bór-Komorowskiego, prezesów T. Bieleckiego, A. Ciołkosza i A. Pragiera, gen. K. Rudnickiego i przedstawicieli życia społecznego i kulturalnego polskiego i brytyjskiego, których serdecznie powitał. Oddając hołd wszystkim, którzy wspierali polską YMCA w jej działalności, mówca podkreślił, że w Polsce władze komunistyczne rozwiązały tę organizację w r. 1949 pod pretekstem, że była na usługach imperializmu amerykańskiego. Następnie w języku angielskim przewodniczący powitał gości, a mianowicie p. Larty Alina, z Międzynarodowego Komitetu YMCA Stanów Zjednoczonych i Kanady, Sir Normana Tuckera generalnego sekretarza Brytyjskiej YMCA, i Sir Franka Willisa, honorowego członka Polskiej YMCA i wiceprezesa jej Rady Głównej.

Sir Norman Tucker w bardzo serdecznym przemówieniu podkreślił szczególne zasługi poniesione przez Andrzeja Krasickiego podczas okupacji niemieckiej w Warszawie i Krakowie, pod pokrywką biura udzielania pomocy jeńcom i jak swoją nieustraszoną postawą zdołał potem wyjednać od szefa Gestapo w Krakowie zezwolenie na

swą działalność, przesłał i przysłał. W podobnym duchu utrzymane było przemówienie p. Larry Alpina.

Pierwszy z mówców polskich zabrał głos w imieniu społeczności polskiej red. p. Heciak — prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Przemówienie to wydrukujemy w następnym numerze „O.B.“.

W przerwie między przemówieniami przewodniczący prof. Helczyński odczytał długą listę telegramów gratulacyjnych, jakie nadeszły od osób indywidualnych i instytucji społecznych, a w tym długi szereg depesz od różnych oddziałów YMCA z całego świata.

Następnie zabrał głos gen. M. Kukiel, który w swym przegładzie dziejów Polskiej YMCA położył szczególny nacisk na scharakteryzowanie jej właściwego twórcy i długoletniego kierownika Pawła Supera na podstawie jego książek o Polsce. Przypomniał on przy tym, że wielkie oddanie tego Amerykanina sprawom polskim zjednało mu żartobliwe imię Superpolaka. Jako przedstawiciel młodego pokolenia polskich działaczy YMCA przemawiał po angielsku p. Tadeusz Kozłowski, rozwijając tezę, że w okresach najtrudniejszych i najcięższych w życiu społeczeństwa polskiego, Polska YMCA działała najwydajniej i w jak najszerszym zakresie. Tak podczas wojny opieką swoją obejmowała Polaków rozrzuconych na przestrzeniach od Jeziora Wiktorii w Afryce, po Środkowy Wschód, jeśli idzie o uchodźców cywilnych oraz na całym szlaku Drugiego Korpusu, Dywizji Pancernej, formacji lotników, marynarzy i spadochroniarzy, nie pomijając jeńców wojennych w Niemczech.

Ostatni zabrał głos Sir Frank Willis, który mówiąc o ruchu światowym YMCA, mianowicie 4 miliony członków podniósł ideę ekumeniczną, która ożywiła tę organizację od samych początków jej istnienia, gdyż zrazu była raczej organizacją czysto protestancką. Stopniowo wchłonęła ona i elementy innych wyznań, a szczególnie wkładem Polskiej YMCA jest wprowadzenie katolicyzmu. Ta linia rozwoju ideowego zgadza się z zasadniczym stanowiskiem Kościoła katolickiego, któremu to stanowisku dano dobitny wyraz w

związku z obecnym Soborem. To przemówienie o przełomowym znaczeniu — i obalające błędne opinie o właściwym charakterze Polskiej YMCA — przyjęte było przez całe zebranie z entuzjazmem.

Po wyświetleniu filmu reportażowego z działalności Polskiej YMCA w Londynie i obozu imkarskiego w Austrii, jaki urządzono w tym roku, nastąpiła część towarzyska zebrania. Podczas niej gości polskich i obcych podejmował dyrektor generalny Tadeusz Zawadzki oraz członkowie Rad YMCA i Zarządu Polskiej YMCA w Londynie, z prezesem A. Kamienieckim na czele. Z okazji jubileuszu urządzono na była w głównej sali wystawa fotografii, dokumentów i głosów prasowych obrazująca całokształt pracy Polskiej YMCA w W. Brytanii. (On)

PUSTE WAGONY NA DWORCACH KOLEJOWYCH

Prasa warszawska od dłuższego już czasu poświęca wiele miejsca sprawom dezorganizacji, jaka panuje w transporcie kolejowym. Pobieżny nawet obserwator dostrzeże, że na wielu dworcach kolejowych istnieje „najwyższej jakości balagan“. Plany przewozów nie są wykonywane, ponieważ puste wagony towarowe stoją po kilka, a nieraz kilkanaście dni na różnych dworcach kolejowych.

„W pierwszej dekadzie listopada b.r. — pisze „Trybuna Ludu“ — przetrzymanych było na stacjach i boczniach warszawskiej DOKP około 200 wagonów dziennie. Ilość straconych w ten sposób godzin przekracza 34.500“. Mimo wysokich kar za niedbalstwo, sięgających ponad 1.100.000 złotych, jakie w tym okresie zapłaciły różne przedsiębiorstwa za „brak dyscypliny ładunkowej“, niewiele się pod tym względem zmieniło. „Odbiorcy“ nadal przetrzymują wagony na stacjach i w ten sposób dodatkowo zwiększają istniejącą permanentnie bałagan w transporcie kolejowym. „Trybuna Ludu“ wymienia różne przedsiębiorstwa reżymowe, które ostatnio znalazły się na „czarnej liście“ (FEC)



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.



10.XI.1963 VII Zjazd SPK — Obchód Święta Niepodległości w Londynie w sali Hammersmith Town Hall

STANISŁAW LIS

POKŁOSIE ZJAZDOWE

Ostatni Światowy Zjazd SPK był pierwszym po przebudowie w r. 1959 struktury Stowarzyszenia, po przekształceniu tej organizacji na Federację tj. związek samodzielnych organizacji krajowych.

Z zaciekawieniem oczekiwano, z czym przyjdą delegaci z odległych terenów rozproszenia uchodźczego, jakie przyniosą myśli, spostrzeżenia i zalecenia na przyszłość. Czy, w jakim kierunku zmiana struktury organizacyjnej wpłynęła na spójność Stowarzyszenia i jego działalność jako całości.

Dziś delegaci z 20 krajów polskiego osiedlenia opuścili tę wyspę i powrócili do swoich środowisk, a nowo obrane władze wykonawcze Federacji rozpoczęły pracę nad realizacją bogatego materiału, który im został przez Zjazd przekazany.

Kilkudniowe obrady od początku cechowała chęć wzajemnego podzielenia się zdobytymi we własnych środowiskach doświadczeniami, chęć uzgodnienia w bezpośrednich rozmowach sposobu patrzenia na najważniejsze, wspólne wszystkim zagadnienia, dotyczące nie tylko SPK, lecz całości życia uchodźczego. Bowierni walny sejm kombatantki to właściwie sejm wolnych Polaków. Wymiana poglądów i obserwacji dała w rezultacie barwny obraz życia polskiego w wolnym, lecz obcym świecie.

Obrady cechowały, z jednej strony, zadowolenie z osiągnięć i duma z przeszłości, z drugiej troska, jaką napawa wszystkich terażniejszość w kraju i jego dalsze losy.

O istotnej treści obrad i ich wynikach świadczą najlepiej uchwały Zjazdu, obejmujące zagadnienia od czysto organizacyjnych do najbardziej zasadniczych i ogólnych. Uchwały te opublikowała niepodległościowa prasa polska w całym świecie. Siegają one głęboko w istotę poruszanych problemów, toczyły się nad nimi nieraz gorące dyskusje. Dotyczą one — jeżeli wymienimy najważniejsze — położenia międzynarodowego, aktualnej sytuacji w kraju, prześladowania Kościoła w Polsce, utrzymania młodzieży przy polskości, ciągłości prac SPK, dywersyjnej akcji penetracji komunistycznej w życie polskie na uchodźstwie, przygotowania zrębów ogólnej polskiej niepodległościowej organizacji w wolnym świecie. Uchwala poświęcona nowemu zagadnieniu Zjednoczenia Europy zwraca uwagę na odbywające się doniosłe procesy natury gospodarczej i politycznej, w których kombatanci polscy chcą widzieć jedną z dróg odzyskania przez Polskę wolności. Wiele dyskusji poświęcono sprawie należytego uczczenia Tysiąclecia Polski. Dla podkreślenia ważności tej daty postanowiono VIII światowy Zjazd SPK, przypadający na rok 1967, odbyć w r. 1966, w roku obchodów Milenium. Zjazd w specjalnej uchwale dał wyraz nurtującej społeczność polskie trosce o doprowadzenie do jednolitego kierow-

nictwa politycznego na emigracji, co SPK uważało i nadal uważa za niezbędne dla skutecznej akcji niepodległościowej.

Jednym z kapitalnych zagadnień, któremu poświęcono sporo rozważań była sprawa młodego pokolenia polskiego z myślą, że powinno ono przejąć po nas dorobek Stowarzyszenia i w ten sposób utrzymać ciągłość prac organizacji. Przy tej sposobności, w oddzielnej uchwale dano wyraz potrzebie pokwitowania i uznania dla starszego pokolenia, które w walkach o niepodległość i całość Rzeczypospolitej i w służbie społecznej spełniło swój obowiązek. Zjazd upomniał się o Polaków przebywających nadal w obozach pracy w więzieniach sowieckich oraz uchwalił protest przeciw ciągłemu od-

nizacyjną poszczególnych organizacji krajowych w ramach całości Federacji.

W toku rozmów, obrad i podejmowania uchwał dominowała wśród uczestników Zjazdu pełna świadomość roli Stowarzyszenia w życiu uchodźstwa polskiego i jego możliwości wpływania na kierunek, w jakim powinna iść polska niepodległościowa działalność polityczna. Zdawano sobie sprawę z tego, że wszelkie próby zepchnięcia SPK do roli organizacji samopomocowo-koleżeńskiej oraz od „manifestowania” postawy etc. należy odrzucić. Co więcej, nie trudno było wyczuć gotowość zaangażowania całego autorytetu organizacji i rzucenia na szalę wydarzeń politycznych jej głosu, jeżeli będzie tego wymagała sytuacja.

Chcąc zdefiniować myśl przewodnią

Z OKAZJI ŚWIĄT NARODZENIA PAŃSKIEGO ZARZĄDOM
OGNIW KRAJOWYCH I KÓŁ ORAZ WSZYSTKIM KOLEGOM
KOMBATANTOM W ŚWIECIE SERDECZNE ŻYCZENIA
PRZESYŁA
ZARZĄD FEDERACJI ŚWIATOWEJ SPK

wlekaniu przez władze Niemieckiej Republiki Federalnej sprawy uregulowania należności b. jeńców polskich z niewoli niemieckiej.

Obok tak bogatego dorobku Zjazdu, należy podkreślić z zadowoleniem inny aspekt, który dla nas ma szczególną wymowę, który rozwiewa wątpliwości u niektórych i nadzieje u innych. Oto po wielu latach, w różnych okolicznościach, w trudnych okresach, jakie przeżywało i przeżywa polskie uchodźstwo polityczne, Stowarzyszenie nasze wykażało ponad wszelką wątpliwość a Zjazd dał temu mocny wyraz, jak nigdy przedtem, że zasady ideowe wypracowane w początkach istnienia organizacji i cele, które nam przyświecają, są nadal aktualne, że nie trzeba do nich nic dodawać ani niczego z nich ujmować, że są mocnym fundamentem naszej działalności, że są nie tylko pisane, ale w pracy na codzień stosowane. Zjazd wykażał również, czemu dawano spontaniczny wyraz, pełną solidarność orga-

obrad i uchwał VII Światowego Zjazdu SPK można powiedzieć, że nie tylko potwierdził on solidarność i wierność ideałom oraz serdeczne koleżeństwo, lecz również dał wyraz trosce o to, abyśmy się nie zagubili w rozgrywkach o rzeczy małe, grę niską pozostawili ludziom zastraszonemu, szukającym łatwego kompromisu, niewolnikom oportunistycznym, sami zaś prowadzili grę na wysokim poziomie, z myślą o rzeczach istotnych i konstruktywnych.

Z takim oto zasobem koncepcji, uchwał i wskazań przekazanych władzom głównym Federacji i wszystkim jej członkom wchodzimy w nową kadencję.

Z okazji Nowego 1964 Roku życzymy sobie wzajemnie, abyśmy w tym okresie zdołali jak najbardziej zbliżyć się do wprowadzenia w życie zjazdowych przemysłów, abyśmy pozostali awangardą polskiej zbiorowości w wolnym świecie w służbie idei przywrócenia krajowi pełnej wolności i rzeczywistej niepodległości.

Ś. † P.

WACŁAW SIKORSKI

ur. w roku 1899, kapitan W.P., długoletni sprawozdawca sejmowy PAT-a, prezes Związku Dziennikarzy Sportowych w Warszawie, szef Kwatery Prasowej 2 Korpusu, członek Rady Głównej SPK, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Złotą Odznaką Hon. SPK — zmarł 11. 12. 1963.
Zgłosił życie wypełnione szlachetną służbą Ojczyźnie.

ZARZĄD FEDERACJI ŚWIATOWEJ S.P.K.

*) Wiersz wygłoszony w Londynie przez autora na Obchodzie Listopadowym i święcie Kawalerów Orderu Virtuti Militari w czasie Światowego Zjazdu SPK.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Do kawalerów orderu Virtuti Militari^{*)}

Kawalerowie orderu Virtuti Militari!

171 lat temu,
Po zwycięskiej bitwie z Moskałem pod Zielemcami,
Ks.ążę Józef Poniatowski,
Żołnierz i Wódz,
Którego imienia żadna skaza nie plami —
Po raz pierwszy dekorował żołnierzy
Waszym orderem.

Sprezentować w oddziałach broń!
Pochylić sztandary!

Oto Polska zapala się błyskiem
Na piersiach swoich obrońców,
Oto sprawy proste już wszystkie,
Oto szable błyszczące w słońcu,
Oto krzyża drogowskaz i miecz,
Oto najświętsza, najkrwawsza
Rzeczpospolita. Rzecz — —
Naszych pradziadów i ojców,
Moja i twoja, naszych dzieci,
Święty płomień, który on,
Poniatowski — — —
Pod Polonem, Zielemcami, Dubienką
Aż po dzień dzisiejszy, po jutro
W naszych sercach rozniecił.

Nie pytajcie dlaczego w Warszawie
Miejsca na pomnik mu zabrakło,
Czemu w parku ukryty, w Łazienkach
Jeszcze ciągle miastu zawadza,
Bo ten kamień to znaczy Dubienka,
Bo kajdany miłozieniem rozsada,
Bo przewodzi warszawskim ulicom
Strasznym krzykiem: precz z Targowicą!
Precz z Moskałem...!

Nie co jeden służył zaciętnie
I pielgrzymstwa poznawał rozpaczę,
Lecz gdy wracał — to tylko orężnie,
Z szablą w dłoni — i nigdy inaczej.
A gdy wracał, choć lat siedemnaście
Nie oglądał Warszawy ni Wisły —
To przy lontach stanęli Polacy,
Pod Raszynem armaty rozbityś,
A on z konia zeskoczył, karabin
Wyrwał nagle z ręki piechura —
Na bagnety! — zawołał. I poszli.
Wódz z żołnierzem. Huragan i chmura.
Błysk i piorun! Płomień i lawa:
I na takich czekała Warszawa.

A gdy wieczór słał zwycięstwo,
Gdy modlitwy nadeszła godzina,
Pod Raszynem — Virtuti Militari —
On do piersi żołnierzy przypinał.
I już dzwony biją w Krakowie,
Kandelabry lśnią w Sukiennicach,
Jadą, jadą! Od Lwowa!
Proporczyki już widać! Konnica!
Już na Rynek, furkotem, topotem —
O, najświętsza chwilo spełnienia!
Ściągnął konia i stanął przed nimi:
Taki właśnie, jak śnił się w marzeniach.

Kawalerowie orderu Virtuti Militari!

Wasz order znaczył przeprawy nad Berezyną
I płonął buntem podchorążych,
Którzy biegli po krwawy Listopad,
Eyl z Dwernickim pod Stoczkim,
Z Chłopiczkiem Moskala dopadł,
Z Czwartakami bronil Grochowa,
Ze Skrzyneckim szedł do natarcia,
Pod Dembem Wielkim krew przelewał,
Pod Wawrem, pod Iganiami
Mazurkiem Dąbrowskiego śpiewał,
Wolnością szumił nad nami,
Zwycięstwem do nieba wołał,
Aż go komendant Piłsudski
Ziączył z murami miasta
Semper Fidelis. Virtuti Militari
Otrzymał Lwów.

Prezentuj broń!

Młodym historię przekazacie.
Niech jej prawda stanie koło nas,
Niech powiewa światu na maszcie —
Biało-czerwona!

Niechaj w protest zamienia wieniec laurowy!
Bo nam Polskę odmawiać jak święty różaniec —
Choćby nawet maluczkim wyszumiało z głowy,
Że jest jeszcze cstatni, nasz ojczysty szaniec.

Stąd wołamy do Kraju, że nam żadne burze
Nie złamią twardych karków, ognia nie rygaszą!
Zaczekamy, gdy Pan Bóg każe czekać dłużej.
Tu jesteśmy za rzywdę:

Waszą i naszą...!

WŁADYSŁAW OPOLSKI

KRÓTKOWZROczne PLANOWANIE

ROZMACH, z jakim reżym ludowy starał się przeobrazić w okresie planu sześciolletniego (1950—1955) strukturę gospodarczą kraju, musiał z natury rzeczy odbić się na zdrowiu ludności pracującej. Niskie zarobki, które jak sam Minc przyznał, wzrosły w tym okresie najwyżej o 9 procent, stosowanie stachanowskiego systemu współzawodnictwa, napędzanie robotników do przekraczania wyśrubowanych planów produkcyjnych, a wreszcie ciągły brak podstawowych środków żywności, to wszystko wpłynęło na obniżenie kondycji fizycznej zarówno robotnika jak i chłopca.

Wydawało się, że w następnych planach gospodarczych (1956—1960 i 1961—1965) rozmach przemysłowienia zostanie wstrzymany, tak by przeobrażenie struktury gospodarczej nie obciążało wyłącznie jednej tylko generacji. Okazało się jednak, że obecnych władców opanował jakiś szal; w dalszym ciągu buduje się nowe zakłady przemysłowe, bez zastanowienia czy produkty, z uwagi na ostrą walkę konkurencyjną na rynkach światowych będzie można sprzedać z korzyścią dla gospodarki polskiej. Inwestycje te pochłaniają, jak dawniej, olbrzymią część dochodu narodowego i powodują brak funduszy na polepszenie warunków zdrowia szerokich mas ludności.

Skutki takiej polityki wynikają tylko częściowo z cyfr ogłaszanych przez główny urząd statystyczny. Jednak w Rocznikach statystycznych brak wielu cyfr, o których tylko od czasu do czasu dowiadujemy się z artykułów w prasie. Autorzy przedstawiają wtedy faktyczny stan rzeczy, poparty cyframi rzeczywistymi, przy czym na uwagę zasługuje fakt, że jeśli chodzi o zdrowie ludności, to w opisywaniu faktów przodują kobiety.

GRUZIŁICA NA WSI POLSKIEJ

Pod tytułem „Czy to jest walka z wiatrakami” pisze w „Dzienniku Ludowym” z 19 października Władysław Majewska. Zwraca ona na wstępie uwagę na brak pomocy władz centralnych dla t.zw. komitetów higieny na wsi, po czym jako przykład przytacza stosunki panujące w województwie kieleckim.

Chłopi, pisze Majewska, zmuszeni są tu pracować w okolicznych fabrykach, ponieważ nie są w stanie wyżyć rodzin z małego kawałka ziemi. Ludzie ci są przepracowani i niedożywieni, a stosunkowo duży procent choruje na gruźlicę. Wojewódzki inspektor zdrowia, dr Barański stwierdził, że liczba chorych na gruźlicę w województwie kieleckim wzrosła w ostatnich latach o 5 procent. Jest wprawdzie tylko 35,000 gruźlików zarejestrowanych, jednak dokładne cyfry nie są znane, bowiem wiele ludzi nie zdaje sobie sprawy, że cierpią na tę chorobę.

Walka z gruźlicą jest jeszcze o tyle trudna, ponieważ władze nie zwracają chorym kosztów przejazdu do ośrodka zdrowia.

Inne dochodzenia wykazały, że w omawianym województwie tylko 25 procent kobiet nie cierpi na dolegliwości natury ginekologicznej. Siedemdziesiąt procent kobiet nie kąpie się, a w połowie rodzin chłopskich, trzy osoby śpią w jednym łóżku.

Innym i to bardzo palącym zagadnieniem jest brak zdrowej wody do picia. W województwie kieleckim połowa ludności pije wodę ze studzien płytkich, wodę nie nadającą się do picia. W takim n.p. powiecie sandomierskim istnieje 12,883 studni, z czego tylko jedenaście głębokich, a z tych tylko trzy należą do chłopów. Odpowiedzialne za ten stan czynniki ocze-

kuja od wieśniaków, by studnie zbudowali w drodze t.zw. „czynów społecznych”, t.j. bez zapłaty i bez dostarczenia im potrzebnego technicznego sprzętu, chociaż jest jasne, że problem ten może być rozwiązany tylko centralnie.

Wszystko się u nas rozwija, woła autorka, technologia i mechanizacja, a w tym samym czasie sprawy higieny i zdrowia leżą odległymi. Wysuwając wniosek by higieny uczono już dzieci w szkole, nie potrafi jednak odpowiedzieć, jak dziecko ma się zastosoować do wskazówek, skoro w domu w dwóch a nawet tylko w jednej izbie koczuje cała rodzina, a dziecko zmuszone jest spać w jednym łóżku z chorym na gruźlicę członkiem rodziny.

Wzrost gruźlicy przyznał nawet główny urząd statystyczny w Roczniku statystycznym na rok 1962. Cyfry są przynębiające. I tak w 1960 r. było 667,670 wypadków zarejestrowanych, a cyfra ta wzrosła w 1961 r. do 689,907. Jednak odsyłać do tych cyfr mówi, że poza tym było jeszcze 741,034 wypadków porażonych w grupie „kontakty” oraz 25,377 wypadków w grupie „obserwacje”. Są to oczywiście wypadki znane, zarejestrowane, które dowodzą, że w Polsce liczba chorych na gruźlicę stale wzrasta, w czasie gdy na zachodzie maleje. Przykład kielecki wyjaśnia zatem nie tylko stan, ale i powody tego wzrostu.

HIGIENA W ZAKŁADACH PRACY

„Przed jedzeniem myj ręce”, tak głośzą w zakładach pracy duże plakaty. Nie wiadomo jednak gdzie robotnik ma myć ręce pisze Krystyna Wigura w „Głosie Pracy” z 3 listopada b.r. Powołuje się przy tym na sprawozdanie inspektora pracy, który stwierdził, że w wielu zakładach jest brak umywalni, szatni oraz pomieszczeń, gdzie robotnicy mogliby spożywać posiłki. Przytacza kilka przykładów, które ilustrują stan faktyczny.

Tak n.p. w jednym z warszawskich zakładów pracy, szatnie zamieniono na pokój dla kierowników. W spółdzielni „Dom Mody” w Warszawie, pokój higieniczny dla kobiet zamieniono na magazyn, zaś jedyną łazienkę na pokój dla rupieci. Podobnie zamieniono pokoje higieniczne dla kobiet w zakładach lnianych w Żyrardowie, a odebranie kobietom tak potrzebnego pokoju odbyło się bez sprzeciwu ze strony t.zw. higienistek zakładowych. W innych zakładach pracy zamienia się przestrzeń, gdzie robotnicy spożywają posiłki na ustawienie nowych maszyn.

Autorka wreszcie przypomina, że zagadnienie higieny poza zakładami pracy nie jest wcale lepsze i przytacza dwa przykłady z opolszczyzny, gdzie władze zmuszone były zamknąć dwie szkoły, ponieważ nie posiadały... ubikacji dla dzieci.

INNE PRZYCZYNY

Przedstawił je Andrzej Stasiak w „Życiu Gospodarczym” z 15 września b.r. Stwierdził on, że plan budownictwa wiejskiego na okres 1961—1965 właściwie już się załamał. W okręgach centralnych i wschodnich większość domów chłopskich posiada tylko 1-2 pokoi, w których żyje cała rodzina. Duży procent domów zbudowany jest z drzewa, czym się tłumaczy fakt, że jeśli we wsi wybucnie pożar, to często cała wieś pada pastwą ognia. Stwierdził to zresztą już w 1960 r. wiceminister budownictwa Araszkiewicz gdy ujawnił, że „wystarczy powiedzieć, że 300 wsi polskich pada rok rocznie pastwą pożaru”. A stan

ten się nie zmienił bo w pierwszych 9 miesiącach 1963 r. około 16,000 zabudowań chłopskich znowu uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu przez pożary.

Sytuacja w dziedzinie budowy nowych zabudowań chłopskich względnie odbudowa zniszczonych przez pożary jest trudna lub wręcz niemożliwa z powodu silnego ograniczenia kredytów dla budownictwa wiejskiego oraz brak materiałów budowlanych.

W tej sytuacji stan zdrowia ludności wiejskiej nie rokuję poprawy. W pogoni za uprzemysłowieniem kraju, reżym zapominał o ludności wiejskiej, która ma wyżywić wzrastającą w szybkim tempie ludność w miastach. Nie można się spodziewać, by podolała temu zadaniu ludność przepracowana i niedożywiona.

fraszki

NIEZWALCZONY OPTYMIZM

Co tydzień myślę w niedzielę
(Piękna rzecz — ludzka natura!):
„Może się w nocy przeziębie,
Nie pójdę jutro do biura?”

PODSTAWA DOBREGO SAMOPOCZUCIA

Jak to przyjemnie, gdy się na pewno wie,
Że się ma rację, a wszyscy inni nie!

WESTCHNIENIE UBOGIEJ

Pieniądze nie dają szczęścia,
Lecz pomagają do zamęścia.

Rawicz

KRZYŻÓWKA nr 537/63

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 6) związana z szopką; 9) czuwanie przy rybce; 10) lekkość mowy z brakiem; 11) ciepłe okrycie; 12) boli, gdy za skórą; 15) istotna część pytania (wspak); 16) głos; 18) wspólny dla ptaka i statku; 19) ciągle (wspak); 21) kilka krzaków na polu; 22) na choince i pod choinką; 23) i 25) wielkorożca Syrii tuż przed Narodzeniem Chrystusa; 28) biedna, jak stajenka; 31) instrument muzyczny; 32) brama (wspak); 33) koleda (3, 3, 5).

Pionowe: 1) wyprzedzili królów w holdzie; 2) gwiazda nad nią stała; 3) otuchy; 4) ...cheesz od nas Panie? (wspak); 5) Pani z Grodna; 6) na jednym zyskujesz, w wielu widzisz kwiaty; 7) najwspanialszy kij? (wspak); 8) szkoła, uroczystość od Platona; 13) władza w szeregu; 14) Ziemia; 17) złudzenia; 20) rybak z Galilei; 21) mebel, też częściowo z Galilei; 23) złożył w dani złoty; 24) krańce (wspak); 26) powieść Miłkowskiego, szybkie ruchy; 27) przyszedł w dzień Bożego Narodzenia; 29) chronią przed nieproszoneymi; 30) dyscyplina.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 536/63

Poziome: 2) złoczyńca, 6) i 8) druciarz, 7) salwa, 9) motto, 10) i 11) widzisz, 12) szaty, 14) spontanicznie, 19) rudy (wspak), 20) gest, 21) chaos, 22) i 23) latarnia, 24) szynel, 25) nagana.
Pionowe: 1) wędrówka, 2) zacisze, 3) zalotna, 4) piwnica (wspak), 5) przynęta, 12) sztorc, 13) słuchy (wspak), 14) sodalis, 15) obrotny, 16) nawała, 17) nagonka, 18) ekstaza.

„CZYNY SPOŁECZNE” W WOJEWÓDZTWIE KATOWICKIM

Z listopadowego numeru miesięcznika warszawskiego „Gospodarka i Administracja Terenowa” dowiadujemy się, że ludność województwa katowickiego wybudowała z własnych funduszy w 1962 roku 66,000 metrów kwadratowych chodników, 3 kilometry gazociągów, 40 kilometrów dróg lokalnych o nawierzchni twardej i 45 kilometrów dróg gruntowych, oddała do użytku 24 remiz strażackich, 1 ośrodek zdrowia, 200 hektarów zieleńców, 609 placów zabaw dla dzieci, 5 szkół a 14

obiektów szkolnych znajduje się obecnie w budowie i „szereg wyremontowanych budynków i izb szkolnych”. Informowaliśmy niedawno, że tak zwane „czyny społeczne” są po prostu komunistyczną pańszczyzną. Reżym bowiem nakłada na ludność miast i wsi obowiązek nie tylko bezpłatnej pracy przy budowie szkół, remiz strażackich, domów „kultury”, dróg, mostów itp., ale również pokrywania z własnych funduszy budowy tych różnych obiektów.
(FEC)

KRONIKA TYGODNIA

10 grudnia

Oficjalnie ogłoszono w Watykanie, iż papież Paweł VI odwiedzi Palestynę w dniach od 4 do 6 stycznia 1964.

Niezłapani sprawcy porwali 19-letniego syna sławnego piosenkarza amerykańskiego, Franka Sinatra. Porwania dokonali dwaj uzbrojeni bandyci z „motelu” nad jeziorem Lake Tahoe w pobliżu stanu California. Ojciec porwanego syna oświadczył w prasie, że gotów jest zapłacić każdą cenę, by wykupić syna z zachowaniem wszelkiej tajemnicy.

11 grudnia

Na skutek zasadniczej różnicy zdań między delegacją niemiecką i holenderską, opuścił francuski minister rolnictwa, Edgar Pisani, posiedzenie Rady Wspólnego Rynku Europejskiego obradującej w Brukseli. Na tle różnicy zdań w sprawie cen za niektóre artykuły rolnicze zarysowuje się nowy poważny kryzys między członkami Wspólnego Rynku.

12 grudnia

Prawdopodobnie od pioruna zapalił się w powietrzu wielki pasażerski samolot linii lotniczych Pan-American.

13 grudnia

Stany Zjedn. zamierzają zlikwidować 33 baz wojskowych oszczędzając w ten sposób 36 milionów funtów rocznie. Zlikwidowane mają być bazy w Stanach Zjedn. jak i zagranicą, w tym kilka baz lotniczych w W. Brytanii.

Niemcy zach. założyły protest w Brukseli z powodu przyjęcia, jakie odbyło się w ambasadzie belgijskiej w Warszawie, na które zaproszony był ambasador Niemiec wschodnich. Nie był natomiast zaproszony kierownik niemiecko-zachodniej misji handlowej w Warszawie.

Koła watykańskie podkreślają, iż podróż Pawła VI do Ziemi Świętej nie ma charakteru oficjalnego. Papież zamierza odwiedzić kilka miast wyłącznie w charakterze pielgrzyma. Towarzyszyć mu będzie 30 osób w tym dziekan kolegium kardynalskiego kard. Tisserand i sekretarz kongregacji kościołów wschodnich kard. Testa.

14 grudnia

Między rządem wschodnio-niemieckim a Senatem zachodniego Berlina toczą się rozmowy w sprawie przepustek świątecznych dla mieszkańców zach. Berlina do Niemiec wschodnich. W ten sposób powstał zasadniczy wyłom w dotychczasowej praktyce i niebezpieczny na przyszłość precedens, albowiem z rozmów wyłączony został rząd w Bonn, Berlin zachodni traktowany został jako trzecie „państwo” niemieckie a przez pakowanie wprost z Niemcami wschodnimi powstało jakby faktyczne uznanie reżimu komunistycznego we wschodnich Niemczech.

Rząd argentyński zwrócił się do rządu hiszpańskiego z żądaniem wydania b. prezydenta Perona.

W wieku lat 62 zmarł w szpitalu w Bonn przywódca Niemieckiej Partii Socjalistycznej, Erich Ollenhauer.

15 grudnia

Premier Chin komunistycznych, Czu-en Lai, przybył z oficjalną wizytą do Kairo.

W pobliżu Los Angeles pękł wielki zbiornik wodny, wybudowany za 3,500.000 funtów. Olbrzymie ilości wód zalewają całą okolicę. 4 osoby straciły życie.

Bandyci amerykańscy wydali porwanego przed kilku dniami Sinatra-juniora za wysoki okup. Następnego dnia aresztowana została cała trójka bandytów.

Gen. de Gaulle ponownie oświadczył, iż jeśli nie dojdzie w rokowaniach brukselskich państw Wspólnego Rynku do porozumienia w sprawie artykułów rolniczych i to do dnia 31 grudnia br. Wspólny Rynek może się rozlecieć. Jednocześnie kanclerz dr Erhard zażądał od delegacji niemieckiej, aby nie ustąpiła żądaniom francuskim.

16 grudnia

We Francji ukazało się wczoraj pierwsze zarządzenie amnestyjne na mocy którego zwolnionych będzie ok. 100 osób poniżej lat 25 „winnych buntu i dywersji” w związku z dawniejszą sytuacją w Algierii.

Na posiedzeniu Najwyższego Sowieckiego Związku zostało obniżka so-wietckiego budżetu wojkowego o 4,3 procent z jednoczesnym zwiększeniem wydatków na inwestycje chemiczne i na produkcję dóbr konsumpcyjnych.

17 grudnia

Po śmierci Ollenhauera przywódcą Niemieckiej Partii Socjalistycznej został nadburmistrz zachodniego Berlina, Willi Brandt.

Cały oddział składał się z sześciu kompanii piechurów odzianych w brudne brązowe szynele, przeważnie bez koszul (odbijali niekorzystnie nawet od najbardziej zaniedbanych partii powstańców), z sotni kozaków i ze szwadronu dobrze wyposażonych dragonów. Były tam jeszcze dwa ciężkie działa polowe z zaprzęgami po sześć koni — artyleria tak nieporęczna, że chyba zupełnie niezdatna do tego rodzaju wojny.

Zaledwie minęliśmy to wojsko, gdy o mało nie strato- wała nas wraz z całą karetką pocztową chmara kozo- ków, którzy wzbijając tumany kurzu eskortowali cwałem generała Czengery. Poświata księżycy nadawała tej sce- nie tak widmowy charakter, że tylko z trudem mogliśmy uwierzyć w jej prawdziwość, choć i jej aktorzy i my, świadkowie, byliśmy przecie ludźmi z krwi i kości. Wy- glądało to raczej jak pułk biesów, który wyrwał się z piekła i oto szaleje między ziemią i niebem.

Wielkie lasy świętokrzyskie, których tajemnicza nazwa pojawiała się tak często w depeszach dziennikarskich na początku powstania, rozciągają się aż pod miasto Kielce, odległe od nich zaledwie kilka mil. Do tych lasów wycofał się Czachowski z resztkami wojska, jakie ocalały z roz- bitej armii, której nie zdołał utrzymać w kupie Langie- wicz, i tam trzymał się przez cztery miesiące, zadając nie- przyjacielowi więcej ciosów, niż którykolwiek z wodzów powstania.

Przed opuszczeniem Kielc musieliśmy oczywiście otrzy- mać zezwolenie gubernatora. Udawszy się na ratusz wkrótce je uzyskaliśmy, ale nie bez pewnego zabawnego incydentu, który wart jest zanotowania, bo pokazuje jak wiele inteligencji i rozeznanja wykazują urzędnicy ro- syjscy. Oto po poświęceniu wielu minut na staranne prze- studiowanie dokumentu, miejscowy naczelnik z miną bar- dzo ważną i bardzo zadowoloną przekazał mój paszport jednemu ze swych podwładnych polecając mu wpisać moje nazwisko jako Carl Russel, przy czym imię chrzestne od- czytał jako Earl czyli „hrabia“.

Pomiędzy Kielcami i Radomiem droga nasza wiodła po- przez zagłębie żelazne Królestwa Polskiego. Z początku powstanie znalazło gorliwe poparcie wśród wykwalifiko- wanych robotników, z jakich głównie składa się ludność tego okręgu. Jednak pomieszane z siedzibami górników znajdują się tam także zagrody chłopskie i te nie uszły także zagładzie, gdy Rosjanie podpalili budynki pracow- ników kopalni. W rezultacie zostali zniemawieni przez sąsiadów-chłopów i ci jawnie zaczęli wspierać powstańców. I tu nie mogę pominąć okoliczności, którą uważam za nad- zwyczaj znamienne, gdy chodzi w ogóle o zachowanie się chłopów w Królestwie Polskim. Podczas gdy na Woły- niu i na Podolu stwierdziłem, że czuwające u wejść do wiosek stráže chłopskie, oddawały nieocenione usługi rzą- dowi aresztując powstańców, w Królestwie Polskim nie spotkałem się choćby z jednym przypadkiem, aby chłopi godzili się na pełnienie tej policyjnej służby.

Trudno było stwierdzić jakąś różnicę pomiędzy gene- rałem Uszakowem z Radomia a Czengerym z Kielc. Cy- wilny gubernator, Pontkowski, był zupełnie bezsilny, gdy starał się mitygować surowość reżymu wojskowego i czę- sto sam był przedmiotem zniewag żołdaków. Na krótko przed naszą wizytą Uszakow publicznie rozkazał swym żołnierzom, by nie okazywali nikomu szacunku i dodał, że mogą robić co im się podoba z całą ludnością „od cywilnego gubernatora poczynając a kończąc na Żydach“. W związku z nierozstrzygniętą bitwą, jaka miała miejsce pod Kowa- lem o dziesięć mil od Radomia, zapanowała w mieście straszliwa panika, bo generał zagroził, że każe je splądrować, jeśli wynik będzie niepomysłny dla Rosjan.

Po raz pierwszy od chwili wybuchu powstania przy- wieziono do szpitala w Radomiu trochę polskich rannych, bo dotychczas masakrowano ich wszystkich w polu. Wy- daje się jednak, że względy humanizmu nie miały nic wspólnego z tą pozorną wyrozumiałością: Rosjanie po prostu zrozumieli większą korzyść zachowywania ran-

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

nym Polaków przy życiu i zmuszania ich po wyzdrowieniu do służby. W danym przypadku wśród rannych znalazło się dwóch Polaków, którzy poprzednio byli oficerami w armii rosyjskiej. Zanim uzna się tę okoliczność za upraw- niającą Rosjan do rozstrzelania ich, gdy zostaną schwy- tani, trzeba wziąć pod uwagę fakt że ci ludzie nie wstąpi- li dobrowolnie do służby carskiej, lecz zostali do niej wbrew swej woli zmuszeni. Ta okoliczność wydaje mi się czynić ich sprawę bardzo różną od przypadku pospolitej dezercji. W każdym razie nie jest w stanie usprawiedliwić wy- kazanego tym razem barbarzyństwa Rosjan, którzy jed- nemu z tych oficerów ucięli rano rękę, a po południu go rozstrzelali.

Początkowo polskich rannych umieszczano w szpi- tału cywilnym, gdzie leczyli ich polscy lekarze i pielęgniowały polskie panie. Oczywiście zabroniono tego natychmiast, gdy dowiedział się Uszakow, który rozkazał przenieść do szpitala wojskowego wszystkich tych, których wyleczenie było prawdopodobne. Ci biedni ludzie wpadli w rozpacz na myśl o takiej zmianie: drżeli przed znalezieniem się wśród bestialskich żołnierzy, z którymi będą zamknięci noc i dzień. Rozkaz ten wykonano tego wieczora, gdy przybyliśmy do Radomia. Zostawiono tylko sześciu naj- ciężiej rannych w szpitalu cywilnym, przy czym oficer ro- syjski oświadczył brutalnie: „Ci mogą zgnieć tutaj“.

We wsi Zawady, oddalonej od Radomia o jakie 10 mil, miejscowy ziemianin dał schronienie powstańcowi, który zgubił swój oddział w czasie bitwy pod Wyrem. W parę dni później przybył tam patrol rosyjski i rozpoznał ucie- kiniera, który właśnie pił herbatę z rodziną ziemianina. Kapral rosyjski natychmiast zatrzymał powstańca i kazał swym ludziom zabić go. Gdy leżał na ziemi krwawiąc z ran uduszono go wpychając w usta piasek.

Niedaleko od Zawad przedstawiono nas pewnej pani, która poprzez trzy ledwie mogła mówić. Strasznie było patrzeć na nią i zastanawialiśmy się właśnie co mogło być przyczyną jej stanu, gdy pokazała nam dwie fotografie swych synów i powiedziała że obaj poległi. Teżże nocy jacyś powstańcy zatrzymali dyliżans i przejęli korespon- dencję Uszakowa z generałem Bergiem. Przesadzając znaczenie tej zdobyczy owa pani pytała nas gorączkowo, czy się cieszymy. Uderzające było jak łatwo zapomniała o osobistym nieszczęściu przerzucając się do nadziei w ko- rzyści sprawy powszechnej. „Moje osobiste szczęście już uleciało“ — dodała, „niech choć Bóg da wolność naszej ojczyźnie“.

POCIECHA

Skazanego na śmierć kapelan odprowadza na sza- fot.

— Odwagi mój przyjacielu! — pociesza niesz-częśliwca.

— Czuję się bardzo słabo — narzeka skazany.

— Powiniemem być coś zjeść.

— Odwagi! — pociesza go duchowny. — Za mi- nutę siędziesz do biesiady z aniołami.

— Och, gdyby ojciec poszedł tam przedemną, mógłby kazać nakryć do stołu.

DWUDNIOWY ZLOT AKOWCÓW W FAWLEY COURT

Plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Koła odbyło się dnia 14 bm. pod prze- wodnictwem gen. T. Bór-Komorow- skiego. Wzięło w nim udział 22 człon- ków Rady oraz — poprzez pełnomoc- nictwa — 9 ogniw zamorskich wzglę- dnie członkowie mieszkający poza W. Brytanią. Na wstępie Rada przedysku- towała projektowane na rok przyszły — w ramach rocznic czynu zbrojnego — 20-lecie Powstania Warszawskiego. Uczzone ono będzie wielkim Zlotem Akowców, zrzeszonych i niezrzeszonych w Kole AK. Zjazd odbędzie się na te- renie gimnazjum oo. marianów w Faw- ley Court pod Londynem w dniach 12 i 13 września 1964 r. Pierwszy dzień Zlotu będzie miał charakter towarzy- ski i zakończony będzie apelem przy ognisku. Główne uroczystości odbędą się dnia następnego: poza Mszą św. i odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czei gen. Chrusciela odbędzie się aka- demia, obejmująca przemówienia i część artystyczną. Nad przygotowaniem Zjazdu pracuje pilnie specjalny Komitet pod przewodnictwem płka K. Iranka-Osmeckiego. Zjazdowi towarzy- szy już dziś wielkie zainteresowanie o czym świadczą liczne zapytania ogniw organizacyjnych rozsianych po całym

świecie. Całe Koło AK czeka niewąt- pliwie wielki wysiłek organizacyjny. Rada wysłuchała także sprawozda- nia ustępującego Zarządu Głównego a mianowicie jego prezesa Fr. Miszcza- ka. Zarząd otrzymał jednogłośnie abso- lutorium z podziękowaniem. Tak samo absolutorium z podziękowaniem otrzy- mał ustępujący Fundusz Inwalidów Ko- la AK, któremu przewodniczyła p. Ire- na Komorowska. Wnioski o udzielenie absolutorium złożył przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej R. Bo- gacki.

Do nowego Zarządu Głównego wy- brani zostali: Fr. Miszczak — prezes, T. Bilek, M. Bispingowa, P. Hęciak, P. Kraczkiewicz, W. Otocki, L. Sa- wicki, i T. Szwajczewski — członko- wie. Do Zarządu Funduszu Inwalidów: I. Komorowska — przewodnicząca, W. Brzeziński, K. Iranek-Osmecki, O. Ko- chański, I. Konopacka i H. Martinowa. Rada dookoptowała do swego grona T. Affeltowiczową. Nadto Rada przy- jąła uchwałę w sprawie powrotu Pola- ków z Rosji Sowieckiej. (p.h.)

KONFERENCJA TERENOWA ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW

Dnia 1-go grudnia w Briey, stolicy regionu francuskich kopalni rudy odbyła się konferencja terenowa Z.P.F., w któ- rej wzięło udział 19 działaczy z tam- tejszego okręgu.

Konferencja, która odbyła się w sali Rady Miejskiej ratusza miasta zgaił deputowany-mer dr Hubert Martin.

Prezes Związku Polskich Federalistów p. Jerzy Jankowski przedstawił nastę- pnie zebrany problem związany ze Zjednoczeniem ekonomicznym i polity- cznym Europy i rolę jaką Polacy mogą i powinni odegrać w budowie przyszłej Federacji Europejskiej.

W południe miasto Briey podejmowa- ło działaczy Z.P.F. lampką wina, a na- stępnie byli oni gośćmi mera na obie- dzie, w czasie którego mer wygłosił krótkie, ale serdeczne przemówienie, a przedstawiciel zebranych podziękował mu za gościnne podejmowanie polskich federalistów. Obrady zakończyły się późnym popołudniem, w obecności mera i jego zastępcy. Prasa regionalna za- mieściła sprawozdania i fotografie z obrad polskich federalistów.

Związek Polskich Federalistów nie po raz pierwszy obraduje w salach za- rządów miast francuskich. Nie po raz

pierwszy również polscy federaliści są gośćmi władz miejskich. Ten nowy styl zebrań jaki Z.P.F. wprowadził jest oczy- wiście ułatwiony przez fakt, że proble- my europejskie interesują nie tylko Polaków, lecz i gospodarzy krajów w których społeczności polskie mieszkają. Obrady Z.P.F. poprzedzone były wie- czorem tańców polskich jaki się odbył 30 listopada na wielkiej sali miejskiej w Briey. Organizatorem wieczoru był miejscowy nauczyciel polski p. Antoni Ślabosz, który sprawnie kierował zespo- łem ok. 30 tancerzy i tancerek z po- bliskich ośrodków polskich. Tancerze rekrutowali się przeważnie spośród har- cery i harcerek. Komendant okręgu p. Landzberczak był zresztą obecny na wieczorze.

W swoim przemówieniu dr Martin stwierdził, że z przyjemnością widzi na sali ratusza młodych polskich tancerzy, lecz że publiczności jest stanowczo za mało. Mało jej wprowadzić nie było, ale nie wystarczyło to merowi, który oś- wiadczył, że następny wieczór polski odbędzie się przy szczególnie wypełnionej sali. Tancerze zobaczyli się na fotogra- fiach, które nazajutrz opublikował dziennik „Le Republicain Lorrain“.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO
HASKOBA LTD.
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888
PACZKI WOLNE OD CŁA

BILETY, SPROWADZANIE RODZIN Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5

Czytaj polską książkę

Zjednoczonych. Polega ono, według dobrze — jak wydaje się — poinformowanych korespondentów, na niechęci do poważniejszych inicjatyw międzynarodowych w nadchodzącym roku wyborów, które L. B. Johnson zamierza jakoby rozegrać dokoła problemów wewnętrznych. Ponadto zbliżanie się teraz do Sowietów, zostało by, jego zdaniem, zrozumiane przez amerykańską opinię, jako zupełnie niestosowny „appeasement” i zaszkodziło by Demokratom przy wyborach.

Rozumowanie brytyjskich konserwatystów idzie, zdaje się, w kierunku przeciwnym. Odegranie roli pionierów porozumienia z Moskwą, jakkolwiek, choćby taktyczny i przejściowy sukces na tym polu, uważali by za ważny atut wyborczy, których mają niewiele. Mówi się więc, że przynajmniej z okazji wznowienia genewskiej konferencji rozbrojeniowej w styczniu 1964, Butler spotka się z Gromką.

ROKOWANIA BRUKSELSKIE I SPÓR PARYŻ-BONN

Wspólny Rynek przechodzi dawno zapowiadziany kryzys. W Brukseli toczą się rokowania w sprawie uzgodnienia cen produktów rolniczych, zwłaszcza między niemieckimi a francuskimi, dla którego de Gaulle zakreślił jeszcze w styczniu dzień 31 grudnia 1963, jako termin ostateczny. Część prasy wyraża przypuszczenie, że jest to tylko groźba, podobna do zamówienia pociągu przez Disraeliego na kongresie berlińskim, aby przstraszyć opornych partnerów, ale wydaje się, że zapowiedź trzeba brać na serio.

Trudności, związane z cenami rolnymi nie są żadną niespodzianką, ponieważ uzgodnienie ich to problem z natury rzeczy dużo bardziej skomplikowany, niż odnośnie do cen produktów przemysłowych. Nie jest też sprawiedliwą opinią, wyrażana często zwłaszcza w prasie brytyjskiej czy amerykańskiej, jakoby Francja domagała się w tym wypadku wyjątkowego przywileju. Gdy chodziło o ceny przemysłowe kraj ten poczynił raczej ofiarę dla sprawy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej z tą właśnie myślą, że natomiast rolnictwo francuskie znajduje dla swojej obfitej produkcji szersze rynki zbytu.

Spór toczy się między Paryżem a Bonn, którego rząd obawia się konkurencji, wytwarzającego taniej, rolnictwa francuskiego. Subwencjonowanie zaś własnych rolników z kasy państwowej na większą skalę wydaje się rządowi prof. Erharda niebezpiecznym dla równowagi finansowej Niem. Republiki Federalnej. Kontrolersja ta, choć natury gospodarczej, wiąże się z ogólniejszym zagadnieniem politycznym stosunków między Francją a Niemcami. Londyn i Waszyngton patrzą na nią, jako na możliwą zapowiedź popsucia się ich, od dawna spodziewanego po odejściu Adenauera. Przypisuje się też generałowi de Gaulle intensję poddania teraz osi Paryż-Bonn ogniowej próbie i zmuszenia rządu Erharda do stanowczego wyboru drogi. Po ewentualnym nadwyżeniu, czy nawet zerwaniu Wspólnego Rynku, NRF zbliżyła by się co

Podejmować rozmowy z Rosją czy odczekać?

(Dokończenie ze str. 1)

najmniej gospodarczo do W. Brytanii i Stanów Zj., których ofensywa handlowa na zach. Europę otwiera do tego pole. Stany Zj. jednakowoż szukają również zbytu dla swoich produktów rolnych i głośny spór o cenę amerykańskich kurcząt toczy się przeciw głównie z Niemcami. Czy widoki niemieckiego rolnictwa stały by się w wypadku takiego obrotu sprawy jaśniejsze?

NIXON KANDYDATEM REPUBLICANÓW NA PREZYDENTA?

Od wyborów prezydenta i kongresu w Stanach Zjednoczonych dzieli nas blisko rok, ale w tym przed-demokratycznym kraju polityka stoi już, niestety, przede wszystkim pod ich znakiem, spychając sprawy międzynarodowe na plan drugi. Stronnicтва myśla więc głównie o najlepszych sposobach łowienia głosów, a opinia pasjonuje się ankietami, które obliczają

odsetki zwolenników każdemu z możliwych kandydatów.

Po stronie, będących u władzy Demokratów, wyznaczenie do kandydatury obecnego prezydenta L. B. Johnsona uważa się za przesądzone. Ma on opinię bardzo zręcznego i doświadczonego w sprawach polityki wewnętrznej, zwłaszcza wyborczej, a ponadto istnieje przekonanie, że da sobie najlepiej radę z problemem murzyńskim. Jest południowcem, ale Murzynie go się rzekomo nie boją, czyli ani biali ani czarni z południa przeciw niemu jakoby nie wystąpią. Rozwiązywało by to najtrudniejsze zagadnienie wyborcze-Demokratów.

Wśród Republikanów prawdopodobieństwo kandydatury południowca ze strony partii konkurencyjnej spowodowało poważne zmiany w ocenie szans poszczególnych, licznych — jak wiadomo — możliwych kandydatów. Dotychczas prowadzili, według wspomnianych ankiet, południowiec i

przedstawiciel skrajnej prawicy senator Goldwater oraz N. Rockefeller, gubernator Nowego Yorku, milioner i reprezentant liberalnego, lewego skrzydła partii. Na dalszych miejscach wymieniano b. wiceprezydenta R. Nixon, innego milionera, gubernatora Pensylwanii W. Scrantona i gubernatora Michiganu, J. Romney'a, do których Eisenhower dorzucił jeszcze ostatnio nazwisko Cabot Lodge'a, obecnie ambasadora w Sajnionie.

Ostatnie ankiety odsoniły jednak sytuację nową, mianowicie R. Nixon wysunął się na czoło, bijąc zarówno Goldwatera jak Rockefellera. Do konwencji, wyznaczających kandydata, które odbywają się w lecie jest jeszcze daleko i szanse poszczególnych osobistości będą się wiele razy zmieniać, ale poprawa widoków Nixona musi budzić w polskiej opinii echo przychylne.

Zna on Rosję i docenia groźbę imperializmu komunistycznego; umiał

stoczyć zwycięski pojedynek słowny z Chruszczowem; sprawy międzynarodowe i polskie — entuzjastyczne powitanie ze strony ludności Warszawy często wspomina — są mu bliższe, niż niejednemu przywódcy republikańskiemu. Światowa polityka Ameryki znajduje w nim wypróbowanego sternika.

KRYZYS TURECKI TRUDNY DO ROZWIĄZANIA

Rządowe przesilenie w Turcji, otwarte na skutek dymisji koalicyjnego rządu İsmet İnönü, o którym pisaliśmy na początku grudnia, wciąż trwa. Ani Ludowi Republikanie zdymisjonowanego premiera, ani najsilniejsza partia opozycyjna Sprawiedliwości (dawniejsi Demokraci, straconego po wojskowej rewolucji, Menderesa) nie rozporządzają w parlamencie większością i możliwa jest tylko koalicja, albo rządy mniejszości. Kraj znajduje się jednak w złej sytuacji finansowej i wobec, zbliżających się za siedem miesięcy powszechnych wyborów parlamentarnych, nikt się do rządzenia nie kwapi. W trudnej sytuacji stronnicтва woła na ogół stać przed wyborcami jako opozycja.

Prezydent Turcji, generał Gursel chciał by powołać do rządu ponownie İsmet İnönü, który poparł kiedyś rewolucję wojskową, ale — przestrzegając parlamentarnego obyczaju — wyczerpać musi wpiery inne możliwości. Po dymisji premiera z najsilniejszego stronnicтва, zwrócił się więc do drugiego z kolei co do siły i opozycyjnego, powołując do tworzenia gabinetu przywódcę stronnicтва Sprawiedliwości, R. Gumuspała. Ten jednak ze swojej strony zaproponował koalicję Ludowym Republikanom. İsmet İnönü jednak odmówił, oświadczając, że partia jego do koalicji nie wejdzie, a gabinet mniejszości gotów jest utworzyć, ale pod warunkami. Najważniejszym z nich to rozpisanie zaraz nowych wyborów, ponieważ siedmiomiesięczny okres rządu mniejszości, czyli słabego i przejściowego, uważa za szkodliwy dla kraju, który wymaga wielu reform. Przeważa opinia, że İsmet İnönü, doświadczony, 80-letni, dawny współpracownik Kemala Paszy-Ataturka, zdoła ostatecznie przeprowadzić swój zamiar.

Jak widzimy z przebiegu tego kryzysu, ustroj Turcji, choć oparty o wojsko i wywodzący się z rewolucji wojskowej, stara się utrzymać państwo w ramach konstytucyjnych. Ta „wojskowa demokracja” zaprowadzona została w ostatnim dziesięcioleciu również w innych krajach azjatyckich, graniczących z komunistycznym imperium Moskwy i Pekinu. Pół. Korea, Formoza, Syjam i od dwu miesięcy pół. Wietnam, dalej ku Zachodowi Pakistan, wreszcie — odkąd władzę objął Arif — Irak, wszystkie te państwa są rządzone w oparciu o armię, która po objęciu władzy dąży wszędzie do zaprowadzenia ustroju konstytucyjnego i następnie stoi na straży jego utrzymania.

Wydaje się, że jest to w tych rejonach geo-politycznych jedyny, bodajże, sposób zabezpieczenia kraju przed penetracją komunistyczną, prowadzącą do czerwonej tyranii i poddania blokowi Moskwa-Pekin. Z. S.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S.P. RED. WACŁAW SIKORSKI

Dnia 11 grudnia br. zmarł nagle w Edynburgu red. Wacław Sikorski, urodzony 20 września 1899 r. w Broku nad Bugiem. Zmarły był długoletnim pracownikiem Polskiej Agencji Telegraficznej w Warszawie oraz sprawozdawcą parlamentarnym PAT'a. Jako kapitan rezerwy brał udział w walkach o Monte Cassino, odznaczony był polskimi i zagranicznymi medalami. W W. Brytanii był stałym korespondentem „Orla Białego”, którego zasilał regularnie swymi korespondencjami o życiu Polaków w Szkocji jak korespondentem „Dziennika Polskiego”. Jego szczególną i stałą troską był Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Szkocji oraz troska o otoczenie należyłą opieką grobów żołnierskich na ziemi włoskiej. Wielokrotnie zabierał w tych sprawach głos na łamach prasy oraz na walnych zjazdach SPK. W czasie ostatniej wojny był także szefem kwatery prasowej 2. Korpusu W Polsce Niepodległej zmarły był prezesem Związku Dziennikarzy Sportowych.

Pogrzeb s.p. red. Wacława Sikorskiego odbył się dnia 16 grudnia w Edynburgu na cmentarzu katolickim Mount Vernon — po nabożeństwie żałobnym odprawionym za spokój jego duszy w kościele St. Ann Oratory na Randolph Place.

Dziennikarstwo polskie straciło wybitnego dziennikarza a emigracja działacza niepodległościowego, który głęboko wierzył, iż nadzieje dzień, w którym ojczyzna nasza odzyska prawdziwą niepodległość. Tej myśli, która była jego największą troską, poświęcił ofiarne ostatnie lata swego pełnego trudów życia.

Cześć Jego pamięci!

S.P. GEN. DYW. DR JÓZEF ZAJĄC

Dnia 12 grudnia br. zmarł w stolicy Kanady, Ottawie, gen. dyw. dr Zajęc, przeżywszy lat 73.

Urodził się 14 marca 1891 roku w Rzeszowie.

W czasie pierwszej wojny światowej, gen. Zajęc rozpoczął swą służbę wojskową w Legionach, a w latach późniejszych był Inspektorem Obrony Powietrznej Państwa, dowódcą 29 Dywizji Śląskiej, Lotnictwa Polskiego we Francji oraz Polskich Sił Zbrojnych

na Środkowym Wschodzie i Dowódcą I Korpusu w Szkocji. Odznaczony był orderem Virtuti Militari, Komandorią Orderu Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych i in.

Cześć Jego pamięci!

S.P. POSEŁ

MIECZYŚLAW JAKUBOWSKI

Dnia 11 grudnia br. zmarł nagle w Londynie Mieczysław Jakubowski (Józef Werner), czołowy działacz Stronnicwa Narodowego. Urodził się 24 października 1896 r. w majątku Starzechowiec, woj. kielecki. Był magistratem praw Uniwersytetu Poznańskiego, brał udział w walkach w obronie Lwowa i Warszawy, odznaczony Krzyżem Walecznych. W latach 1928—1935 był posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, był również członkiem Prezydium Stronnicwa Narodowego pod okupacją niemiecką i członkiem Rady Jedności Narodowej w podziemiu, więzieniu Bezpieki. Z Kraju uszedł w 1952 r. W Londynie był członkiem Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i przewodniczącym Komitetu Politycznego Stronnicwa Narodowego.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało w kościele św. Andrzeja Boboli w piątek, dnia 20 grudnia o godz. 10-tej, po czym nastąpił pogrzeb na cmentarzu Fulham North Sheen.

Cześć Jego pamięci!

S.P. PŁK. DR TADEUSZ FELSZTYN

W sobotę, dnia 14 bm. zmarł w szpitalu Northampton płk. Dr Tadeusz Felosztyn, obrońca Lwowa, Legionista, członek Rady Jedności Narodowej, członek Ligi Niepodległości, wybitny działacz katolicki, profesor gimnazjum Sióstr Nazaretanek w Pitsford, wybitny popularyzator i propagator nauk ścisłych. Napisał kilka książek o zagadnieniach aeronautyki i fizyki nuklearnej. Pisał do licznych pism m.in. do „Orla Białego”. Swoimi popularnymi i niezwykle jasno pisanymi artykułami na tematy naukowe zdobył sobie wielkie uznanie wśród czytelników na emigracji.

Odznaczony był orderem Virtuti Militari.

Urodził się 30 września 1894 r. Był więźniem Kozielska i Griazowca a po wyjściu z niewoli sowieckiej pełnił służbę w Centrum Wyszczolenia Armii Polskiej na Wschodzie.

Cześć Jego pamięci!

FRANCJA

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Europejska Federacja Polskich Kombatantów składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim członkom sfederowanych związków kombatanckich oraz ich rodzinom.

Związek Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji, SPK, P.O.W.N. im. gen. Sikorskiego, Związek 2 DSP, Związek Oficerów oraz Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji składają za pośrednictwem „Orla Białego-Syreny” serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim swym członkom i ich rodzinom oraz całemu polskiemu społeczeństwu niepodległościowemu we Francji.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE

Jak się dowiadujemy, p. mjr Alfred Julian Theuer, znany działacz SPK na terenie Francji, za czyny dokonane w polskim ruchu oporu w czasie niemieckiej okupacji Francji został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej oraz Krzyżem Wojennym z palmami.

Zarząd Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów składa za naszym pośrednictwem p. mjr. Theuerowi serdeczne gratulacje, do których przylączyła się redakcja „Orla Białego-Syreny”.

WALNY ZJAZD

NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

W Metz odbył się Walny Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Obrady były nacechowane troską o przyszłość szkolnictwa polskiego. Zjazd odbywał się pod hasłem zwrócenia uwagi decydujących czynników francuskich na nagłą potrzebę polskiego nauczania. Cel ten został osiągnięty o tyle, że miejscowa prasa francuska sporo miejsca poświęciła nie tylko samemu zjazdowi, lecz także wysuniętemu na nim postulatowi.

W wyniku wyborów, skład nowych władz Związku przedstawia się, jak następuje: B. Kukuryka — prezes; p. K. Szyszycowiczowa i S. Górski — wiceprezesi; p. Ida Olkuszniak — sekretarz, p. Maria Brożek — zastępca sekretarza; p. J. Baczyńska — skarbnik; p. Z. Czechowska — zastępca skarbnika. Komisja Rewizyjna: pp. F. Woś, I. Grochowska i W. Burszta, Sąd Honorowy: pp. J. Zieliński, P. Łaciński i J. Bałabuszyńska.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 we Francji NF 0.75 w Austrii 1.60 Sch w Belgii i D. D. w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włosech 60 Lit. — w Australii A 1sh 9d w Argentynie \$0.20 (w orzelczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent — w Szwajcarii 60 cent

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę pocztową wg caryfy plyną z góry)
Zamówienia należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf” Publiczność, kwartalnie 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie 63.00. Zmiana adresu 1s. W BELGII: miesięcznie 16/6, kwartalnie 48/6; wplacac na rachunek pocztowy: 116 — u Joseph II Bruxelles 4; wplacac na rachunek pocztowy: 1 Korab-Broszowska (bank) nr 315.20 podajac swój dokladny adres.
FRANCJA: N.F.: kwart 8.00 pół 15.00 rocznie 28.00 Admin. „Syreny” 20 rue Legendre Paris 17 konto poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; J. A. bella: Librairie 12 rue St. Louis-en-Pelle Paris IV; nr konta poczt. Paris ce 56516; Francja Północna: inż. Eugeniusz Luszcwski 102 rue Royale Lille (Nord) tel 668-60 Dep. Bouches-du-Rhône Var Vaucluse: Stefan Borodyski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône)
— w HOIANDII: mies 11.2.00 kwart 8.50 wplacac ptekt poczt.: 1 Malectki Pulpenlaan 17 Lindenheuvel Geleen (1). — w NIEMCZACH: St Mikulak (15b) München 45 Gablonserstrasse 7/1. — w NORWEGII: kron: mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani Post
box 116 Oslo. — w PORTUGALII: kwart 35 esc. rocz 120; A Zielinski Lisboa Central Caixa Post Nr 110. — w SZWAJCARII: fraz mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 3 rue des Jilas Geneve Janusz Rakowski Mainaustr. 25 Zurich. — w SZWECJI: coron: mies 3.60 kwart 10.00 rocz 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfruzatan 30/11 Stockholm. — W WŁOSZECH: Brow: kwart 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacco V.le Cicis 19-B Roma; należność wplacac orzekazem poczt. — w ARGENTYNIE: orenumerata roczna \$8.00 (w orzelczeniu); Padeusz Dabrowski Libreria Polac Serrano 2076 Buenos Aires. — w BRAZYLII: dotrocenie \$4.00 rocznie \$8.00. W AUSTRALII: Vistula (Australia Pty. Ltd. Dakins House Rawson Place Sydney. „Spotem” 44 Ianleys Hill Rd. Rova Park Adelaide S.A. R. Gronowski 23 Clifton St. Richmond E.1 Vic kwart £1.00A rocznie £3.15.0A. — w KANADZIE: roczny \$8.00 „Gryf” London. — w KANADZIE: kwart 16/6 roczny 48/6. — w STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 dotroczenia \$4.00. Przedstawicielstwa: I. Riehkowski 527 Tracy Street Utica, N.Y. Polish American Book Co. 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22. Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029 Cuba St., Toledo 17, Ohio 43947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeder cal przez jeden tm £1.00 wzgl. 1 cm, przez jeden tam NF 7.50. Przyjmuje: GRYP PUBL. LTD. 171, Battersea Church Rd. London S.W. 11; Adm. „Syreny” 20 rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd 20 Queens Gate Ter. S.W.7 (tel KNI 5855)

Nadesłanych „kopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji: Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syreny” 20 rue Legendre Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA ce Paris 5507-30